

WADOVIANA

PRZEGLĄD HISTORYCZNO - KULTURALNY

NR 4

WADOWICE

ROK 2000



PISMO ZBIORÓW HISTORYCZNYCH ZIEMI WADOWICKIEJ

WADOVIANA

Przegląd historyczno - kulturalny

Pismo Zbiorów Historycznych Ziemi Wadowickiej im. M. Wadowity

Adres redakcji

Zbiory Historyczne, 34-100 Wadowice, ul. Kościelna 4, tel. (033) 8738-100

e-mail: zhw@kustosz.com.pl

Redaktor naczelny: Piotr Wyrobiec

Projekt graficzny: Kornelia Klaja

Opracowanie graficzne: Urszula Lempart

Skład i druk:

*Drukarnia i Wydawnictwo **grafikon** s.c.*

34-100 Wadowice, ul. Młyńska 58

tel./fax 033 8731597, e-mail: grafikon@bb.onet.pl



Tom XII

Biblioteka Zbiorów Historycznych
im. M. Wadowity

ISSN 1505 - 0181

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych
oraz zastrzega sobie prawo skracania tekstów publikowanych.

Spis treści

<i>Wstęp</i>	4
<i>Stanisław Stabro</i> , Małe ojczyzny Emila Zegadłowicza. W 110 rocznicę urodzin pisarza. Pamięci Adama Zegadłowicza.....	5
<i>Mirostław Wójcik</i> , Tytus i Elżbieta. Biograficzne losy rodziców Emila Zegadłowicza odtworzone na podstawie materiałów archiwalnych Muzeum w Gorzeniu Górnym.	24
<i>Michał Siwiec-Cielebon</i> , Gorzeńska kilimiarnia. Przyczynek do historii nie tylko regionu	45
<i>Mirostław Wójcik</i> , Emil Zegadłowicz, „Skróty kronikarskie”. Artystyczny brulion wydarzeń 31 sierpnia - 11 października 1939 r.....	55
<i>Tadeusz Bujnicki</i> , „Skarby” Emila Zegadłowicza	81
<i>Maria Ziemianin</i> , Saga gorzeńska	85
<i>Ewa Wegenke</i> , Muzeum w Gorzeniu.....	91
<i>Mirostław Wójcik</i> , Skandale pani Krysi	93
Noty o autorach	95

Szanowni Państwo

Po trzech wydanych już "Wadovianach" oddajemy Państwu kolejny numer nieco różniący się od wcześniejszych. W poprzednich staraliśmy się jak najbardziej urozmaicić i wydzielić w odrębne działy przekazywane teksty. Ten numer natomiast poświęcony jest tylko jednemu tematowi - osobie Emila Zegadłowicza. Czytelnik może dziwić się dlaczego Zegadłowiczowi poświęcamy osobny zeszyt. Przez ostatni rok napłynęło do nas kilka tekstów związanych z osobą poety i mecenasa sztuki. Są one tak obszerne, że umieszczenie ich w poprzednich numerach zachwiałyby kompozycję naszego wielotematycznego wydawnictwa. Nie można ich pominąć, ponieważ są to poważne teksty naukowe wnoszące wiele nowego do historii gorzeńskiego dworu, a także i samych Wadowic. Mam nadzieję, że z zainteresowaniem przeczytają Państwo zamieszczone poniżej teksty. Aby podkreślić monotematyczność numeru zrezygnowaliśmy z zamieszczenia w nim cyklicznych tekstów o wystawach miejskiego muzeum i nowych wydawnictwach poświęconych Wadowicom.

Cieszy dalsze poszerzanie się grona autorów piszących do "Wadovian". W tym numerze po raz pierwszy piszą dla nas prof. Tadeusz Bujnicki z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dr hab. Stanisław Stabro również z UJ oraz Ewa Wegenke i Maria Ziemiainin.

Zapraszam do lektury i oczekuję na Państwa listy.

Piotr Wyrobiec

MAŁE OJCZYZNY EMILA ZEGADŁOWICZA. W 110 ROCZNICĘ URODZIN PISARZA Pamięci Adama Zegadłowicza

1.

Twórczość Emila Zegadłowicza, nie tylko w powszechnym, popularnym odbiorze, kojarzy się przede wszystkim ze skandalizującymi, pod względem erotycznym, „Zmorami” (1935) i „Motorami” (1938)¹, z ludowością i regionalizmem „Powsinogów beskidzkich” (1923)², ze zmienną ewolucją ideową pisarza od katolicyzmu i franciszkanizmu do radykalnie lewicowego stanowiska ideowego oraz artystycznego, charakterystycznego dla pisarza pod koniec lat 30-tych³. W instrumentalnym, mime-tycznym i ekspresjonistycznym stylu odbioru⁴ dzieła Zegadłowicza zwracano dotychczas uwagę głównie na związki biografii pisarza z jego utworami przede wszystkim prozatorskimi⁵, ale także i poetyckimi.⁶ Lokowano przy tej okazji prozę autora „Zmór” w kontekście dokonań Juliusza Kadena Bandrowskiego, Kornela Makuszyńskiego, Bronisławy Ostrowskiej, Jana Parandowskiego, Tadeusza Peipera, Benedykta Herta i Melchiora Wańkowicza, będących przykładem powieści „inicjacyjnej” lub „edukacyjnej” z całym dobrodziejstwem takiego genologicznego inwentarza⁷. Wyłaniająca się z tego rodzaju ujęć szczególna biograficzna legenda pisarza, widoczna chociażby w znanej książce Edwarda Kozikowskiego⁸, zaciemniała niekiedy inne aspekty twórczości autora „*Uśmiechu*” (1936). Jest faktem, że przysłowiowe, burzliwe „życie i twórczość” pisarza, oraz niekonsekwencje poszczególnych ideologicznych wyborów w przypadku Zegadłowicza walenie przyczyniły się do przetrwania tej legendy aż do okresu powojennego. Sprzymierzony przez moment a to z endecją, a to z sanacją, szokujący współczesnego sobie czytelnika kolejnymi dziełami, stanowił lokator Gorzenia wdzięczny obiekt krytycznych, nie zawsze uzasadnionych merytorycznie ataków. Na przykład Wacława Borowego na łamach „*Przeglądu Warszawskiego*”⁹, J. N. Millera na łamach „*Głosu prawdy*”¹⁰, wreszcie samego Juliana Przybosia w głośnym artykule „*Chamuły poezji*”¹¹. Polemiki te dotyczyły głównie kolejnych tomów poetyckich Zegadłowicza, którym zarzucano wielosłowie, nadmierne epatowanie regionalizmem i swego rodzaju ludowym mistycyzmem. Niektórzy z tych krytyków dostrzegali także niekorzystne dla liryki Zegadłowicza związki z minioną epoką „Młodej Polski”. Najbardziej charakterystycznym pod tym względem był artykuł Karola Wiktora Zawodzińskiego, zawierający już w samym tytule: „*Geniusz czy potęga reklamy?*” oskarżenie strategii pisarskiej przyjętej przez Zegadłowicza:

„W szeregach wielbicieli - pisał Zawodziński - tego, najbardziej niezaprzeczanego kandydata do akademii literatury, kroczy zgodnie p. Zuzanna Rabska obok p. Marii Jehanne - Wielopolskiej, p. Stefan Pappe obok Stanisława Miłaszewskiego,

p. Stanisław Pieńkowski obok p. Ottona Forst - Battaglii, „Myśl Narodowa” obok „Wiadomości Literackich”. Gdy jedni wysuwają poetę „narodowego”, inni czują w nim powiew „uzdrowienia moralnego”, Poznań nie bierze mu za złe, że jest „Galicjokiem”; w kołach katolickich oceniona jest jego pobożna twórczość, lecz i wolnomyślicielom religijność jego wydaje się dość szeroka, nowoczesno - protestancka i pacyfistyczna, by spotkać się z zasłużoną tolerancją; franciszkanizm nie może być potępiony przez chrześcijan”.¹²

Tekst Zawodzińskiego był właściwie rozbudowaną recenzją z dwóch tomów poezji Zegadłowicza: „Domu jałowcowego” (1927) i „Dziwann” (1927). Sądy tego krytyka, mocno związanego ze „Skamandrem” były niewątpliwie w przypadku beskidzkiego twórcy stronnicze¹³, ale dobrze charakteryzują jeden ze stylów ówczesnego odbioru liryki autora „Kołodziołków beskidzkich” (1923) i w specyficzny sposób wiążą się z głównym tematem niniejszego szkicu. Zawodziński określał poezję Zegadłowicza mianem „długich wylewów lirycznych”, zarzucał mu pochopne w sensie gatunkowym posługiwanie się nazwą i tytułem „ballady”. W „Domu jałowcowym” dostrzegł szereg interesujących utworów, ale, według krytyka, towarzyszyły im „banalność frazeologii, ubogie obrazowanie, pospolite rymy, związki z leksyką małopolską”. „Nie są przecie te tomy - pisał Zawodziński - tylko wezwaniem do skierowania turystyki nad Skawę, w okolice Gorzenia Górnego. Nie! Są to dzieła liryka, nie mogącego wprowadzić pierwiastków rozumowych do treści swych stanów lirycznych”¹⁴. Obwiniał też Zawodziński Zegadłowicza o poetycką monotonię, o zignorowanie Norwidowej lekcji i napomknięć, o specyficzne, irracjonalne „rozmarzenie”. Miazdzącej krytyce poddał 4-6 księgi „Dziwann” czyli cykl o „powsinogach beskidzkich” i o przyjsciu Syna Człowieczego na ziemię, ze względu na rodzaj „świata przedstawionego” tych utworów, ich język oraz ideologię¹⁵. Pisząc zaś o „religijności” Zegadłowicza zauważył:

„Wprawdzie w kwestii Przeistoczenia p. Zegadłowicz, jak można sądzić, trzyma się doktryny katolickiej (...), na ogół jednak jest to rozsentymentalniony protestantyzm, obwieszony po beskidzku kalwaryjskimi dewocjonaliami”.¹⁶

Krytyczny cytat z Zawodzińskiego naprowadza nas jednakże na inny trop interpretacji dzieła Zegadłowicza. Czy zamiast nadal rozpatrywać teksty autora „Wrzosów” (1935) w konwencji pytań: „erotoman?, gorszyciel? skandalista?”, śledząc przy okazji zmieniającą się w poszczególne epoki recepcję pisarza nie warto zaproponować innego klucza interpretacyjnego? Ująć, ewidentny w przypadku twórczości autora „Zmór” ścisły spłot biografii i dzieła pisarza, w literaturoznawcze kategorie „małej ojczyzny”? Posłużyć się terminem, który w refleksji badawczej nad literaturą w związku z jej przemianami w ciągu ostatnich kilkunastu lat, stał się specyficzną kategorią poznawczą i estetyczną?

Jednym z pisarzy polskich posługujących się tym pojęciem był Stanisław Vincenz. w „Małej Itace - dialogu nocnym” z 1956-58 roku podał on następującą definicję:

„Język niemiecki rozróżnia słowa - Vaterland - ojczyzna (Ojczyzna), np. Polska czy Szwajcaria, oraz Heimat, które słowniki tłumaczą jako „ojczyzna, dom, ziemia, kraj rodzinny, strony rodzinne itp.” (...) Chodziło właśnie oto miejsce gdzie człowiek jest szczególnie u siebie, a którym może być wioska, miasteczko czy miasto, ale też

większa kraina, na przykład kanton berneński lub Mazowsze. Słowo Heimat przekładam zasadniczo przez „bliższa ojczyzna” a tam gdzie mowa o „kleine Heimat” albo „engere Heimat” piszę tylko „mała ojczyzna” lub „węższa ojczyzna”¹⁷.

Według Vincenza nie wystarczy jednakże urodzić się w jakimś miejscu albo mieszkać tam dłużej w dzieciństwie, aby zdobyć bliższą ojczyznę. Nie każde miejsce urodzenia lub zamieszkania stwarza ją automatycznie samo z siebie. To kwestia „genius loci”, „małej ojczyzny” tak charakteryzowanej przez Vincenza:

„Zawdzięcza najwięcej własnej sile, potędze swego swoistego kształtu. (...) Gdyż nie to jest charakterystyczne dla małej ojczyzny i wspólnoty, tak jak dla każdej wspólnoty bardziej zamkniętej i zwartej, że ze wszystkich stron świata napadają na nią wichry i prądy, tylko co i jak przyjęła i jaką rangę zajęły te wpływy w jej własnym ładzie i hierarchii”.¹⁸

Według autora „Na wysokiej połoninie” pojęcie „małej ojczyzny” zawiera równocześnie aspekt lokalny i uniwersalny. Jej przestrzeń określa on „jako miejsce spotkania licznych kultur, ludów, plemion, wraz z ich dziełami, ich poezjami i mitami, ich sztuką i tradycją z daleka i bliska”.¹⁹ W teorii i historii literatury dobrym przykładem zastosowania w praktyce tego kryterium jest, między innymi, książka Józefa Olejniczaka o „małych ojczyznach” w prozie Stanisława Vincenza, Jerzego Stempowskiego, Józefa Wittlina, Czesława Miłozsa:

„Określenia ściślejsza ojczyzna - pisze ten autor - używam w podobnym znaczeniu jak robi to w swojej eseistyce Vincenz. (...) W polskim piśmiennictwie oprócz „ściślejszej ojczyzny” używane bywają „bliższa ojczyzna”, „domowa ojczyzna”, „mała ojczyzna” (...). Terminu „ściślejsza ojczyzna” używa on (Vincenz - dop. S. S.) konsekwentnie w całej swojej twórczości dla określenia najbliższych okolic rodzinnego domu”.²⁰

Według Olejniczaka „domową ojczyznę” wprowadził do języka polskiego Konrad Górski w artykule analizującym niektóre wątki „Pana Tadeusza”²¹. W praktyce badawczej i pisarskiej, chociażby wyżej wymienionych twórców, socjologiczne pojęcie „małej ojczyzny” przybiera kształt literackiego motywu stając się równocześnie znakiem i hasłem wywoławczym określonej strategii artystycznej. Oznacza ona najczęściej szczególną idealizację „świata przedstawionego”:

„Wyobraźnia, zawsze przestrzenna - pisał Czesław Miłosz - wskazuje na północ, południe, wschód i zachód od pewnego centralnego, uprzywilejowanego miejsca, którym jest przypuszczalnie wioska naszego dzieciństwa czy nasz powiat. Jak długo pisarz mieszka w swoim kraju uprzywilejowane miejsce, koliduje się rozprzestrzeniając, utożsamia się z całym krajem”²². Z podobnego typu zabiegami spotykamy się w wielu utworach tego autora. Począwszy od przedwojennych przez „Świat (poema naiwne)”²³ po emigracyjny poemat „Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada” (1974), który skłonił Olejniczaka do uwagi, że „powiaty kiejdański i kowieński, wraz ze swoją historią, kulturotwórczą rolą, krajobrazami, obyczajami i wierzeniami mieszkańców, stanowią jeden z najistotniejszych mitów w polskiej literaturze i kulturze XIX i XX wieku”.²⁴ Przykładem idealizacji „małej ojczyzny” w twórczości Miłozsa jest także powieść „Dolina Issy” oraz esej „Rodzina Europa”, opowiadający o doświadczeniu narodzin i dorastania w jednej z „bliższych ojczyzn” Europy Środkowej (Litwa, Wilno) a następnie wygnania z niej.²⁵

W twórczości Jerzego Stempowskiego esej pt.: „Nowe marzenia samotnego wędrowca” (1935) to, podobnie jak u Vincenza, idealizacja Huculszczyzny, w „Dolinie Dniestru” (1942) apologia podolskich realiów „domowej ojczyzny” pisarza. Natomiast twórczość Józefa Wittlina jest przykładem częściowej demitologizacji historycznej przeszłości Galicji wschodniej sprzed 1914 roku oraz życia codziennego mieszkańców huculskich wsi. Deziluzji podlega oniryczna kraina dzieciństwa a nostalgiczny obraz Lwowa zawarty w książce „Mój Lwów” jest bardziej pretekstem do wyrażenia ironicznego stosunku do własnej sytuacji artysty emigranta i do odrzucenia literackiej konwencji opisywania oraz wspomniania utraconej, także i „małej ojczyzny”.

Tam jednak gdzie mamy do czynienia z konsekwentną idealizacją, w jej ramach literacki obraz „małej ojczyzny” staje się symbolicznym „centrum” powieściowego lub esejistycznego świata. Uwaga ta dotyczy również mitycznego i arkadyjskiego aspektu „małej ojczyzny”, będących konsekwencją uruchomienia w czasie i w przestrzeni części „świata przedstawionego”. „W literaturze współczesnej obrazy Arkadii zazwyczaj utożsamiane były z rodzinnymi stronami pisarza (...) cechami tych obrazów była w planie wyrażania nostalgia (...) najczęstszą konwencją literacką była konwencja sentymentalna” - pisze Józef Olejniczak,²⁶ kojarząc w swoim opracowaniu motyw Arkadii z motywem „małej ojczyzny”²⁷. Według tego autora tradycja łączenia ze sobą tych dwóch motywów zaczyna się jednakże w polskiej literaturze już w twórczości Klemensa Janickiego a następnie kontynuowana była w tekstach Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Hieronima Morsztyna, Andrzeja Zbylitowskiego i Szymona Zimorowicza²⁸ Sielankowy opis wiejskiego życia znany z twórczości Reja i Kochanowskiego, w literaturze barokowej staje się symbolem poszukiwania harmonii i porządku we wszechświecie także dzięki obcowaniu z naturą. Następnie Olejniczak, charakteryzując funkcjonujący w poezji szlacheckiej XVI wieku wzorzec opisu uroków życia ziemskiego podkreśla, że:

„wyboru właśnie takiego wzorca nie można uznać za przypadkowy. Jego konsekwencją jest rozwój na przestrzeni XVII wieku nurtu ziemiańskiego w literaturze polskiej. (...) Również stworzenie specyficznego modelu opisu „małych ojczyzn”²⁹.

Opisu cechującego się równocześnie uniwersalizmem i regionalizmem³⁰. Tradycja ta znalazła swoją współczesną, specyficzną kontynuację w nurcie tzw. „literatury kresowej”, którego nasilenie w literaturze polskiej przypadło na lata 70-te i 80-te XX wieku.³¹ Mit „prywatnej ojczyzny” versus „małej ojczyzny” obecny jest w prozie polskiej, notabene już od 1956 roku, między innymi w utworach Andrzeja Kuśniewicza: „Strefy” (1971), Andrzeja Stojowskiego: „Podróż do Nieczajny” (1968), akcja utworu rozgrywa się na Wołyniu, Tadeusza Konwickiego: „Kronika wypadków miłosnych” (1974), „Bohiń” (1987) w scenerii Kolonii Wileńskiej i Kresów wschodnich. W dramatycznej wersji konfliktu polsko - ukraińskiego „prywatna ojczyzna” istnieje w tekstach Włodzimierza Odojewskiego: „Wyspa ocalenia” (1964), „Zasypie wszystko, zawieje” (1973). Spokrewniona z „Szoah” pełni funkcję specyficznego motywu w „Czarnym potoku” (1954) Leopolda Buczkowskiego oraz w innej wersji w „trylogii galicyjskiej” Juliana Strykowskiego czyli w „Głosach w ciemności” (1956), „Austerii” (1966), „Śnie Azrilla” (1975). Jednakże

najdobitniej zjawisko to wystąpiło w prozie emigracyjnej³². W literaturze polskiej, powstającej po 1989 r., w nowej sytuacji historycznej, społecznej i politycznej, sprzyjającej pojawieniu się tego właśnie motywu³³, ideę „małej ojczyzny”, pojętej w wyżej scharakteryzowanych kategoriach, odnajdujemy u kilku autorów. Przede wszystkim w twórczości Andrzeja Stasiuka (ur. 1960), jako autora „Opowiadań galicyjskich” i innych tomów prozy, w których idealizacji podlegają okolice Dukli oraz Beskidu Niskiego a także w twórczości Olgi Tokarczuk (ur. 1962) jako autorki „E. E.”, „Prawieku i innych czasów”, tworzącej mit Breslau i równie mitycznej wioski będącej dla narratorki „centrum świata” gdzieś w Kieleckiem.

2.

Program ideowy sformułowany, między innymi przez Emila Zegadłowicza, jako jednego z twórców „zboru poetów w Beskidzie”, na łamach pięciu numerów „Ponowy” (1921-22) i trzech numerów „Czartaka” (1922, 1925, 1928), a zatem, przypomnijmy, mniej więcej w tym samym czasie co, stojący na jego antypodach program I Awangardy krakowskiej Tadeusza Peipera i Juliana Przybosa, wykazuje, z dzisiejszego punktu widzenia, wiele zbieżności z pokrótce tu zreferowaną teorią „małych ojczyzn”. W szerszym zakresie związanym z tym zagadnieniem, należy podkreślić, że o ludowość, romantyzm i sztukę narodową, nie tylko w literaturze, walczyli na łamach pierwszego z wymienionych pism Jan Nepomucen Miller, Stefan Kołaczkowski i Bronisław Gubrynowicz. Idee neoromantyzmu i antyurbanizmu odżyły pod piórem Róży Czekańskiej i Edwarda Kozikowskiego. Sam Zegadłowicz na łamach „Ponowy” wystąpił przeciwko „filisterstwu”, przywołując jako kontrpropozycję mitologię i demonologię słowiańską, czego dowodem były ballady autora „Dziwann” drukowane w tym piśmie. Program „Czartaka” również charakteryzował się zwrotem do ludowości i do regionalizmu, co w kontekście teorii „małych ojczyzn” jest bardzo ważnym faktem. Wartościami najwyższymi na łamach tego pisma były: ewangeliczny kult pracy, antyurbanizm, antytechnokratyzm, panteistyczna miłość przyrody, irracjonalizm, pacyfizm. Możemy prześledzić trzy fazy tego procesu w postaci przedmów do trzech kolejnych numerów „Czartaka”. I tak w roku 1922 Jan Nepomucen Miller postulował tworzenie sztuki o podłożu ludowo - narodowym pod patronatem Cypriana Kamila Norwida. W roku 1925 pod piórem Edwarda Kozikowskiego nastąpiło odkrycie krainy poezji Beskidów oraz skonfrontowanie jej z brzydota miasta, czego rezultatem było ukształtowanie się w kręgu twórców „Czartaka” arka-dyjskiego mitu „Republiki Górskiej”. W numerze z 1928 roku Zegadłowicz połączył te dwie tendencje, eksponując na marginesie wyznawanego przezeń antyurbanizmu zalety rodzimości sprzymierzonej z uniwersalizmem, co wcześniej już znalazło szczególnie wyraz w tomie esejów pisarza p.t.: „W obliczu gór i kulis” (1927). Jak bardzo idea regionalizmu była bliska twórcom z kręgu Czartaka (z nie wymienionych dotąd jeszcze: Janinie Brzostowskiej, Tadeuszowi Szantochowi) mogą świadczyć drukowane na łamach pisma ballady Edwarda Kozikowskiego, Bolesława Leśmiana, Emila Zegadłowicza. Po inspiracje filozoficzne sięgano do pism Johna Ruskina, Henryka Dawida Thoreau, Mahatmy Gandhiego, Tomasza Masaryka. Krainą idealizowaną w poetyckim opisowo - refleksyjnym notatniku, szczególnie przez Emila Zegadłowicza

i Janinę Brzostowską stawały się Beskidy, a w dalszej kolejności, u innych twórców tego ugrupowania, Pieniny i Tatry³⁴.

„Zasięgiem pożądań uczuciowych - pisał Zegadłowicz - i intelektualnych sięgamy z jednej strony poza konserwatyzm, ku wiecznie twórczemu urokowi tradycji, z drugiej strony poza komunizm, ku miłości ogarniającej żywioły, życie, ziemię i wszechświat”³⁵.

Spozą ogólnikowego patosu tego rodzaju stwierdzeń wyłaniała się konkretna strategia literacka w ramach której okolice Gorzenia Górnego, Czartaka i Grodziska wchłaniane były przez literacki mit „małej ojczyzny”, według reguł bardzo podobnych do znanych nam z twórczości Vincenza, Stempowskiego, Miłosza.... Konstrukcja obrazu owej „ściślejszej ojczyzny” pod piórem Zegadłowicza, notabene należącego do tej samej formacji pokoleniowej co Vincenz (ur. 1888) i Stempowski (ur. 1893), przypominała analogiczne motywy znane w literaturze polskiej już w latach 30-tych.

„W literaturze i sztuce XIX i XX wieku - pisze Józef Olejniczak - sieć symboli odsyłających do konkretnego mitu o krainie idealnej ma znaczenie drugorzędne, istotniejszy jest (...) „plan inspiracji” - więc owa tęsknota za krainą i stanem wiecznego szczęścia, utraconymi, wyśnionymi, bądź obiecany. Ta tęsknota staje się strukturalnym elementem literackiego motywu”³⁶.

Z idealizacją tego rodzaju spotykamy się przede wszystkim w prozie Emila Zegadłowicza. „Godzinę przed jutrznią” (1927), „Spod młyńskich kamieni” (1928), „Cień nad falami” (1929), wydane w skróconej wersji jako „Uśmiech” oraz „Zmory” i „Motory” możemy potraktować w kategoriach jednego, dużego tekstu zarówno ze względu na konstrukcję „świata przedstawionego”, jak i osobę głównego bohatera Mikołaja Srebrepisanego, ewidentnego „alter ego” samego autora. Wprawdzie pierwszoplanowym bohaterem „Motorów” jest Cyprian Fałn, a w narracji II tomu tego dzieła jest mowa o zaangażowaniu do Ministerstwa Kultury „poety Mikołaja Srebrepisanego naonczas recenzenta teatralnego jednego z pism warszawskich”³⁷, ale to tylko kwestia przyjętej przez autora konwencji. W trakcie opisu przyjaźni tych dwóch postaci okazuje się jednak jak wiele ich łączy. Mikołaj Srebrepisany, jako postać fikcyjna jest lustrzanym odbiciem Cypriana Fałna. Do potraktowania „Żywota Mikołaja Srebrepisanego” (podtytuł „Kronika z zamierzchłej przeszłości”) i pozostałych utworów prozatorskich Zegadłowicza, jako jednego cyklu, skłania także obecny w tych tekstach „czas fabuły”, układający się w całość od 1888 do 1936 roku. Dokumentujący dzieciństwo, dojrzewanie, wczesną młodość i wiek męski Mikołaja Srebrepisanego. Wprawdzie akcja „Motorów” toczy się od 25 marca do 16 kwietnia 1936 roku, ale nie zmienia to istoty zagadnienia. Za tego rodzaju strategią badawczą przemawiają także względy genologiczne. „Uśmiech” to typowa „powieść o formowaniu się”³⁸, „Zmory” „powieść wychowawcza”³⁹, „Motory” psychologiczno - obyczajowa, jednakże wszystkie te utwory usytuować można w generalnym nurcie prozy realistycznej.

W pierwotnej wersji motyw „małych ojczyzn” przybrał w powieściach Zegadłowicza bardzo realny, geograficzny, historyczny i konkretny kształt:

„Droga z Poręby Murowanej ku Mucharzowi, Skawcom, Sucheju, Makowu, aż już

tam dalej do samych Tatr - jest ze wszechmiar cudna. (...) Wśród chmury pyłu, która przewiała tym podgórskim gościńcem, wyrosło serce poety salwą słoneczną. Odtąd ten szmat najpiękniejszej ziemi stał się jego własnością, a on własnością drogi i ziemi dookolnej⁷⁴⁰. „Jechali (...) już to w stronę Andrychowa, przez sławny „dział choczeński” (...), to w stronę Kalwarii Zebrzydowskiej przez Klecze i Barwałdy. (...) Znał tę drogę Mikołaj⁷⁴¹. „Nawprost wyrastała granatem Góra Jaroszowska - poniżej obmywająca jej stopy błękitna wstęga Skawy; - szeroką, pełnych niespodzianek skrętów dolinę zamykały modre pasma Beskidu; tuż u podnóży Grodziska płynął ruczaj wśród łożyn i oczeretów⁷⁴². „Jedna z ulic, wypływająca z głównego traktu, łączącego Lwów z Wiedniem, ku stronie południowej wiodła w kierunku Suchej, Makowa, Chabówki, Zakopanego, Tatr; zwała się podówczas Tatrzańska. Pomiędzy trzecim a czwartym kilometrem - od Wołkowic licząc - znajdowała się Poręba Murowana; z gościńca widać było modrzew rozchybotany jak sztandar zielony nad starym domostwem Srebrmpisanym⁷⁴³.

Wołkowice z „Uśmiechu” i „Zmór” to powieściowa nazwa Wadowic, Poręba Murowana i stare domostwo to XVII-wieczny (co najmniej) dwór w Gorzeniu Górnym. Ale w ostatnim z powyższych cytatów ujawnił się jeszcze jeden - obok tęsknoty - strukturalny element literackiego motywu „małej ojczyzny”, wyrażający się w jej mitologizacji i mityzacji zarówno przez narratora jak i autora. Bez owej mitologizowanej i mityzowanej przestrzeni „prywatna ojczyzna” byłaby tylko geograficznym i historycznym konceptem nie podlegającym, w zasadzie, żadnej literaturoznawczej analizie. Dopiero przeniesienie jej w regiony indywidualnego, zbiorowego, a przede wszystkim literackiego mitu czyni z niej w oczach czytelnika poznawczą i estetyczną kategorię:

„Za zwał Beskidu zapadające słońce złoci ostatniem spojrzaniem wierzchołki podgórze zaskawskiego. Góra Jaroszowska odmaterjalizowana do znaku złota jest cała, nierzeczywista, z pyłu zdziałana - powoli - od stóp kąpanych w prądach grających zapadać poczyna w liljowy sen - szczyt jeszcze chwilę złoci się blade - mży - gaśnie - mrok.⁷⁴⁴ „Mikołaj (...), gdy się dowiedział, że jadą do Poręby - ucieszył się niezmiernie; (...) Droga była cudna. Końcowopóździennikowe, wczesne popołudnie; słońce skośnookie, grzejące jednak jeszcze znacznie - długie modre cienie - złote drogi i podlesia od liści złotych i rdzawych - lasy płonące bukami i szelestem zwarzonych barw - i ten zapach, osobliwy, niezapomniany, melancholijny zapach ścióły⁷⁴⁵. „Z dniem każdym, z godziną każdą wzrastał kontakt z ziemią bliska i dotykana (...). Upojeniem były długie, samotne, wielogodzinne przechadzki po lasach i zboczach beskidzkich. Nowością były drzewa i kształt ich liści i sposób konstrukcji pnia, forma gałęzi; - nowością rośliny, kwiaty, wonie ziół - bogactwo barw, zmienność światła, melodia szumów, szmerów, pogłosów, dźwięków; wszystko niby znane - lecz oto teraz stawało się doznana przygodą; odkryciem; - upojeniem życie wspólne wszystkiemu! - poczucie spójni i nieoderwalności wzrosło raptownie, silnie, zakorzeniło się nieodwołalnie⁷⁴⁶. „Gościńiec sparza się z biegiem niebieskiej rzeki, w której przeglądają się bliskie lasy o gliniastych nadbrzeżach i dalekie niebo. Skotnica jałowcowa pachnie zawrotnie - : błogosławiona godzina jałowcowa⁷⁴⁷. „Na szczycie wzgórze - cóż za wspaniały rozległy widok na całą dolinę krętej rzeki - szmat ziemi żyznej i pogod-

nej - na widnokręgu pasma gór coraz bliżej w głąb błękitniejące, ostatnie wtopione w zamgloną modrość nieboskłoną⁴⁸.

W tak opisaney i ukształtowanej przez narratora przestrzeni, będącej synonimem nieskończoności, tęsknoty oraz identyfikacji z bezkresem, bohater prozy Zegadłowicza zakorzenia się⁴⁹ utożsamia z mitycznymi realiami „małej ojczyzny” dzięki dwóm wersjom legendy ariańskiego zboru oraz toposowi domu. Pierwsza z tych legend konstituująca „świat przedstawiony” prozatorskiego cyklu Zegadłowicza mówiła o górskiej strażnicy, „Czartaku” najpierw w realnym a później powieściowym Mucharzu. Miejsce to miało być dawnym zbozem ariańskim⁵⁰, kiedy indziej tym dawnym zbozem miał być, według narratora, kościół mucharski.⁵¹ Druga wersja, kto wie czy nie ważniejsza, związana była z rodzinnym dworem Mikołaja Srebrepisanego w Porębie Murowanej.⁵²

„Ja mam - widzicie - mówi bohater „Motorów” - stary dom, ariański ponoć zbor - pokoje niskie, miło-mroczne - choć okna duże, te na wschód, a tamte znowuż na południe - w ogrodzie pełno starych drzew - o, jakże Kocham stare drzewa⁵³.

W jednym i drugim przypadku zmitologizowany, dawny ariański zbor pełni rolę mitycznego centrum świata. Wyznacza strefę „metaxu”, którym to terminem Simone Weil określiła wartości pośrednie nie stanowiące celu w samym sobie, ale zaspokajające podstawowe potrzeby człowieka⁵⁴. Wyznaczenie przez narratora tego rodzaju „środka świata” to również jeden ze sposobów idealizacji i sakralizacji zmitologizowanego pejzażu „małej ojczyzny”, utożsamionej z Arkadią. Zwraca uwagę w tym kontekście poetycka, liryczna funkcja języka, szczególnie widoczna w drugiej serii cytatów. Język ten epatuje spokojem, młodopolską chwilami wrażliwością, kreuje sielankową rzeczywistość, w której nie ma miejsca na dramat życia. Jest ona przesycona zachwytem bohatera nad światem oraz zgodnie z zasygnalizowanymi tu wcześniej tendencjami tak kreowana „mała ojczyzna” jest miejscem ucieczki przed okrucieństwem bytu i historii.

Nie bez powodu motyw dworu, rodzinnego domu bohatera, powstałego z dawnej kaplicy ariańskiej powtarza się wielokrotnie w cyklu powieściowym Zegadłowicza. Najpierw w poszczególnych rozdziałach księgi I, II, IV, V i VI „Uśmiechu”, jako archetyp domu onirycznego⁵⁵, nacechowany idyllicznym spokojem odniesionym do opisu różnych pór roku:

„Dom porębiański spoczywał pod nakryciem śniegu i ciszy. Śnieg był wysoki - cisza głęboka. Jenó w czasie burz zachodnich las jaroszewicki grał ponurym basem, jak katedralne organy, nad białą doliną Skawską. (...) Skawa bystra i wartka nie dała się zakuć całkowicie (...) wypatrywała wiosny - gniewna i niecierpliwa⁵⁶.

Dla Mikołaja Srebrepisanego, szczególnie w pierwszych dwóch księgach „Uśmiechu” rodzinny dom jest oazą ciszy, spokoju, zakorzenienia w bycie (np. opis „niebieskiego pokoju” w rozdziale 5 księgi IV), okolicy i świcie⁵⁷. Ale także miejscem, w którym bohater doznaje miłości ojcowskiej i symbolem harmonii unicestwionej dopiero w czterech rozdziałach „Epilogu”, traktujących o śmierci i pogrzebie Michała Srebrepisanego. Powieść zaczyna się od idylli fizycznych i psychicznych narodzin bohatera, od jego inicjacji, kończy się motywem śmierci

ojca Mikołaj Srebrepisanego i następującej po niej konsolacji głównego bohatera. W ostatnim rozdziale, na łąkach otaczających porębiańskie domostwo pojawia się Mikołajowi zjawa zmarłego Michała, aby pocieszyć syna i pojednać go z cierpieniem życia. Z motywem tak pojętego domu spokrewniony jest, powracający w różnych konfiguracjach, szczególnie w „Uśmiechu” i w „Zmorach” wątek choroby głównego bohatera⁵⁸. Jakkolwiek paradoksalnie by to nie zabrzmiało, pozwala mu ona na głębsze wniknięcie w atmosferę powieściowego, porębiańskiego dworu, na mitologizację przez Mikołaja Srebrepisanego rodzinnego domostwa w przeżywanych przez niego podgorączkowych i gorączkowych stanach. Motyw choroby łączony jest przez narratora w takich wypadkach z motywem transcendencji. Mikołaj Srebrepisany w stanach chorobowej maligny, posiadającej tutaj aspekt symboliczny, wchodzi w „inny świat” domowej „prywatnej ojczyzny”, ukryty zazwyczaj w codziennym życiu przed jego zmysłami. W Proustowskim bez mała jasnowidzeniu bohater Zegadłowicza zdaje się docierać w takich sytuacjach do istoty bytu, jego metafizycznego statusu i przedustawnego sensu. W malignie, na krawędzi życia i śmierci „podróżuje” on w ten sposób do mitycznego centrum prywatnej „małej ojczyzny”, osiągając wyższy stopień jej poznania i wtajemniczenia. Tego rodzaju fantasmagoryczność jest w pełni uzasadniona, bowiem, jak powiada Gaston Bachelard: „Jednym z dowodów na realność domu onirycznego jest przeświadczenie każdego pisarza, iż potrafi zainteresować nas domem swego dzieciństwa”⁵⁹. W chorobowej malignie jednego z fragmentów „Zmór”, który jest monologiem wewnętrznym bohatera, Mikołaja Srebrepisanego, tak wspomina Arkadię Poręby:

„Do jesieni pożyje; musi; a to przecież bardzo długo! - i pojedzie, o pojedzie - niech się tylko na świecie cieplej zrobi - do Poręby - będzie chodzić miedzami wśród łąnów zbóż i głaskać będzie kłosa, zbierać bławaty, wyki, maki i macierzankę - ma w nozdrzach ten cudny zapach -: za nim szum rzeki: - żeby tylko doczekać, dożyć do lata. Zdziczony, bo zdziczony ten stary dom porębiański - ale ogród, ale las, ale góry, ale ispy, ale rzeka - wszystko jest tak samo; (...) Już siedem lat temu jak umarł pan Michał - a teraz już drugi miesiąc nie ma pani Zofii, a przecież trzeba by było, aby razem, i on z nimi, w Porębie - i zaraz byłby zdrów i wyleczyłby się (...) w ogóle nie zachorowałby (...) a ja przecież żyję i tyle już wiem - i lato przede mną, a lipiec, sierpień to najdłuższe miesiące, sześćdziesiąt dwa dni - tylko pić się chce ciągle i żeby było zimne - jest woda i sok ostrężnicowy”⁶⁰.

Zwraca tu uwagę eksponowany przez narratora związek bohatera z Naturą, przekonanie o życiodajnej mocy jej idyllicznie opisywanej przestrzeni, ale przede wszystkim uderza owo utożsamienie „Domu” i „małej ojczyzny”. W rozgorączkowanej wyobraźni Mikołaja Srebrepisanego te dwie wartości stanowią jedność opromienioną utraconą miłością obydwójga zmarłych już rodziców. Podobnie magiczną, jak aura „prywatnej ojczyzny” do której choroba, cierpienie i śmierć nie mają żadnego dostępu. Wątek ten warto także rozpatrywać w kontekście innej uwagi Bachelarda, że „w powrocie do kraju rodzinnego (...), do rodzinnego domu z całym dynamizującym go oniryzmem psychoanaliza klasyczna dopatrywała się powrotu do Matki”⁶¹. Drugoplanowa z pozoru postać Zofii, matki bohatera, prze-

wijająca się w fabule „Uśmiechu” i „Zmór” jest w kontekście poruszonego tu tematu bardzo ważną. Mikołaj Srebrempisany jest bowiem, do pewnego stopnia, dzieckiem odtrąconym przez matkę, ze względu na jej charakterologiczne dewiacje. Próbując pozyskać na różne sposoby miłość i przychyłność Zofii, bohater jest jej synem w jakimś sensie psychologicznie okaleczonym, naznaczonym kompleksem niepełnego psychicznie sieroctwa. Na planie symbolicznym obydwóch utworów odzyskana przez dziecko miłość matki jest niezwykłym elementem aury „małej ojczyzny” - Arkadii, czyli odzyskanego przez Mikołaja szczęścia i harmonii.

„Świat rzeczywisty - pisze Gaston Bachelard - zaciera się przed nami, gdy tylko przenosimy się myślą do domu naszych wspomnień”⁶². Dyrektywę tę realizuje w szczególności sposób także Cyprian Fałn, bohater „Motorów”, w powieści urzędnik Ministerstwa Kultury:

„Jakaż przestrzeń nie do przebycia prawie między tamtym pokojem na wsi, pracownią samotną, tym co tłuło się wzdłuż ścian, podłogi i pułapu, wybiegało za okno i gubiło się w gęstwinie drzew, w szumie rzeki, w modrości cienistej lasu - a tym tu kooperatywnym montowaniem, fachowością (...) rutynową: spółdzielnią twórczą”⁶³. Uroki „małej ojczyzny” utożsamianej gdzie indziej przez bohatera z Kosmosem, Naturą, powolnym przemijaniem⁶⁴, z jedynym w przestrzeni „miejscem na ziemi”, muszą być bowiem doznawane w samotności, lub najwyżej w towarzystwie bliskiej osoby. Chodziło Zegadłowiczowi w takich przypadkach o literacką figurę utopijnej, całkowitej jedności z Naturą tworzonych przez niego postaci, zarys pełni i swistego bezczasu, wiecznego „teraz”, ostatecznie uruchomionego, charakterystycznego dla trwania „prywatnej ojczyzny”⁶⁵. Panteistyczne „roztopienie się” w Kosmosie, w Naturze miało związek z obecną nie tylko w „Motorach” symboliczną kategorią „przymierza z ziemią”. „Nastawienie pisarskie Cypriana - powiada narrator powieści - układało się w tej epoce prawem wszystkich kontrastów po stronie przyrody, ziemi, prostoty, pokory franciszkańskich biedaczn”⁶⁶. Wcześniej, podobny motyw „przymierza z ziemią” wyeksponowany został przez autora w szóstej księdze „Uśmiechu” p.t. „Na jałowcowym szlaku”. Mentorami Mikołaja Srebrempisanego w dziele poznawania i przeżywania duchowych i krajobrazowych walorów beskidzkiej ojczyzny stają się tam pasterze, pilnujący stada Porębiańskich krów. Ich śpiewy, zabawy, pogwarki, posługiwanie się ludową gwarą, filozofia życiowa odwołująca się do silnych związków z Naturą, przyrodą i lokalną kulturą ludową ma dopomóc Mikołajowi Srebrempisanemu w utrwaleniu jego więzi z domem i okolicą.

Innym wariantem wątku „prywatnej ojczyzny” w tekście „Uśmiechu” i „Zmór” jest motyw Budziejowickich Łąk, miejsca gdzie poznali się i pokochali w młodości Aninka i Vlastimil Komendowie, powieściowi dziadkowie Mikołaja. Narrator podkreśla, że przybywszy z czeskiej Pragi i Budziejowic, „w Galicji czuli się wygnañcami”. „Prywatna ojczyzna” Poręby Murowanej, Wołkowic i Beskidu Mikołaja Srebrempisanego stała się dla nich ziemią ich wykorzenienia. Budziejowickie Łąki, tak idealizowane przez Vlastimila, szczególnie w drugiej księdze „Zmór” p.t.: „Kde domov muj”, zyskały w narracji utworu atrybuty utraconej przez bohaterów i idealizowanej następnie „małej ojczyzny”. Szczególnie w przejmującej scenie

śmierci dziadka, w której leżącemu na śmiertelnym łożu Vlastimilowi Komendzie tytułową melodię z czasów jego młodości gra czeska kapela⁶⁷. Temat ów był obecny w twórczości poetyckiej Emila Zegadłowicza już w tomie „Budziejowickie łąki” (1932), w wierszach: „Budziejowickie łąki” (1932), „List” (1932), „Grajkowie wędrowni”. Późniejsza naturalistyczna wersja prozatorska tego tematu była tylko odmianą poetyckiej, mocno zliyzowanej.

„Małe ojczyzny” liryki Zegadłowicza zaludnione są, podobnie jak jego proza⁶⁸, przez postaci druciarzy - garncarzy, szklarzy, beskidzkich powsinogów różnego rodzaju. Pojawili się oni w twórczości pisarza znacznie wcześniej niż w prozie, bo w takich tomach, jak np. „Kolędziołki beskidzkie”, „Powsinogi beskidzkie” (dedykowane Leśmianowi), „Wielka nowina w Beskidzie” (1923). O ich bohaterach lirycznych, czyli, między innymi, sadowniku, beskidzkim świątkarzu Wowrze, kamieniołuku, druciarzu kuternodze, babce Góralczytce pisano w sygnalizowanych tutaj pracach krytyczno i historyczno - literackich pod kątem ich związku z folklorystycznym, ludowym, regionalnym i franciszkańskim programem samego poety. Jedynie Stanisław Jaworski pisał przy okazji analizy poezji Emila Zegadłowicza o zawartym w niej micie autobiograficznym, czyli o pewnym „sposobie widzenia samego siebie, który pisarz pragnie narzucić swoim czytelnikom”⁶⁹. (...) Poezja Zegadłowicza - pisał Jaworski - jest poezją „mitu autobiograficznego (...) potwierdzającą wciąż tożsamość podmiotu z autorem. Ten system odwołuje się do gwarancji poza tekstowych”⁷⁰, co pozwala na próbę rekonstrukcji obrazu „małej ojczyzny” również w liryce pisarza. Tym bardziej, że, według Jaworskiego „dopiero suma, złożona zarówno z poezji, jak z całej pozostałej twórczości pisarza, stanowi pełny przekaz autobiograficzny”⁷¹.

Zasygnalizowani tu wcześniej bohaterowie poetyckich ballad Zegadłowicza są łącznikiem pomiędzy stworzonym przez niego podmiotem lirycznym a światem „prywatnej ojczyzny”, lokowanej przez autora w tym samym regionie geograficznym, co w powieściowym cyklu

Sadownik:

„chodzi przez wsie przepadłe przez wsie zatracone
od babiej do zatoru zna calušką stronę
ziemi kawał - beskidziak - w beskidzie się rodził⁷²”
„- odtąd rozbija gwiazdy moszcząc drogę mleczną
ten boży kamieniołuk - robotą odwieczną -
- mości ją zasypuje pod strudzone nogi
procesji zdążających z kalwaryjskiej drogi -
- tłucze aż iskry lecą krwawe i gorące
te na ziemię wskroś nocy gwiazdy spadające⁷³„

„We wsi Gorzeniu Dolnym tuż przy granicy Gorzenia Górnego żyje ostatni ponoć świątkarz beskidzki Jędrzej Wowro, twórca Chrystusów Frasobliwych, Chrystusów w piwnicy, Chrystusów przy słupie, Chrystusów upadających, świętych Florianów, Janów Nepomucenów itd. Chłop niemrawy, sumiasty, graniaty, najszczerzy artysta polski dzielący wielkość swej prostoty z szeregiem bezimiennych sny-

cerzy ludowych - gdy szukam rzeźby polskiej, widzę jedynie Stwosza, Dunikowskiego i Wowra (...) - lecz sercu memu najdroższy Wowro"⁷⁴.

I podobnie jak w późniejszej prozie, poetyckie „małe beskidzkie ojczyzny” autora „Uśmiechu”, ich zmityzowany, nie tylko przecież geograficzny pejzaż, owiane są tą sama idealizacyjną aurą zregionalizowanej, lokalnej świętości:

„że oto obietnicy słowo już się stało
że przybrało kształt człeczcy i dziecięce ciało -
które idąc od wieków ku ofiarnej męce
raczyło się narodzić w beskidzkiej stajence”⁷⁵,

Postać podróżującego po Beskidzie, niczym po Galilei, Chrystusa - nauczyciela, pojawia się w wielu utworach, szczególnie w „Powsinogach beskidzkich”. Uświęca ona i dowartościowuje świat przedstawiony „prywatnych ojczyzn” podmiotu lirycznego. Pewna różnica pomiędzy prozą i poezją wyraża się w fikcyjnym zasięgu tych ojczyzn. W prozie był to ściśle określony region Poręby Murowanej, Grodziska, Wołkowic, Jaroszewickiej Góry, Suchej, Babiej Góry, w poezji, oprócz pojawiających się nazw miejscowych, teren „małej ojczyzny” ograniczony został do pasma Beskidów. Są one sceną dla spektaklu Natury, ludzkich odczuć, takich jak radość, miłość, przyjaźń, komunia dusz, miejscem, gdzie rodzą się ewangeliczne, franciszkańskie i utopijne postawy:

„skrętami miedz pośród wądolnych złogów
niesie się śpiew: miłosny, wielki cud -
to dobra wieść beskidzkich powsinogów -
wędrówki cel: niesobnej pracy trud -
swobodna brać u gór wieczystych stanic
stanęlim tu - i pójdziemy dalej - wzwyż -
- ojczyzną serc - republika bez granic -
- graniczny słup to Chrystusowy krzyż”

To fragment „Hymnu”⁷⁶, otwierającego cykl „Z republiki górskiej”, w którego wielu utworach, takich jak np. poemat „Jałowcarz”, „Topienie marzanny”, „Szopka”, „Drewutnie” wyraził się ów beskidzki koloryt lokalny (nawiasem mówiąc niektórzy bohaterowie poezji i prozy Zegadłowicza posługują się beskidzką gwarą), związany z poetycką wersją mitu „prywatnej ojczyzny”, w postaci poetyckiego motywu wędrówki człowieka w wieczność, czynu, toczącego się w bezmiar i Boga, który zamieszkał w jałowcowym domu. Uwaga ta, nieco w innym sensie, dotyczy także innych cykli i innych utworów z tomu „Dęby pod pełnią”. To wiersze „Od szóstej do siódmej” i „Droga powrotna” z cyklu „Pieśni kądzielne”, zawierające obrazy przemijania poszczególnych pokoleń na scenie małego, galicyjskiego miasteczka w obliczu wszechpotężnej przyrody, kiedy „góry na widnokręgu ku wieczności się skłonią”. To cały cykl „Sierpień”, eksponujący motywy dogłębnie przeżywanego przez bohatera lirycznego związku z letnią przyrodą w górskich realiach. „Światowid” z cyklu „Wiatr w leszczynie” to obraz Chrystusa, który „patrzy czwórtwarzą z pod dożynekowego wieńca/ - na wieczne siewne łany”. Wreszcie utwory „Znaglia stajesz przed rozstajem”, „Kry”, „Tu jest ojczyzna moja”, „Wy-

zwolenie”, „Zachwycenie” z cyklu „Widma wskazówek. Elegie”⁷⁷, nasycone motywami ułotowania beskidzkiej przyrody, głębokiej więzi z mitycznym obrazem idealizowanej „małej ojczyzny”, osadzonym w realiach rodzimych gór i rzeki. To również wizja osiadłego, rodzinnego życia w „centrum świata”, spokrewniona z pojęciem szerszej ojczyzny i z ideą regionalizmu:⁷⁸ „że ukochwasy ziemię, Ciebie ukochałem”.

„Komunikowana biografia” wierszy Emila Zegadłowicza, tak wiele mając wspólnego z mitem autobiograficznym i z mitem „małej ojczyzny” w jego poezji, funkcjonowała w szerszym kontekście ideowym i estetycznym. Na kontekst ów składały się wpływy na lirykę autora „Wrzosów”, Młodej Polski i romantyzmu. Oddziaływanie Słowackiego, modernizmu i ekspresjonizmu. Ale także Nietzschego, Schopenhauera i katastrofizmu przełomu wieków. Wspomniany tu kilkakrotnie regionalizm autora „Powsinogów...” wypływał z założeń estetycznych i z nastawień filozoficznych. Podobnie jak jego przywiązanie do idei egzotyki i prymitywizmu („Antologia poezji murzyńskiej. Niam - niam”, Wadowice 1923), skłonność do religijnego i kulturowego synkretyzmu. W tym ujęciu franciszkanizm Zegadłowicza był kontynuacją zjawiska z okresu modernizmu, a mądrość i dobroć prostaczków, bohaterów jego poetyckich ballad, miała źródło w transcendencji i idealizmie. Wpływy modernizmu i ekspresjonizmu w twórczości Zegadłowicza były świadectwem poszukiwania przez pisarza remedium na paroksyzmy i wynaturzenia dwudziestowiecznej cywilizacji⁷⁹. Do tej samej kategorii remedium można zaliczyć funkcjonującą w dziele Zegadłowicza, a więc także w jego poezji ideę „małej ojczyzny”. Również z liryki pisarza wyłania się w takim ujęciu bohater ściśle zakorzeniony w określonym miejscu geograficznym, ale z drugiej strony mający świadomość, że żyje w duchowej „republice bez granic”. Przestrzeń zakorzenienia rozciągała się bowiem, poczynając od wrót „małej ojczyzny” na cały wszechświat. Szczegółowa strategia idealizacji i sakralizacji „ściślejszej ojczyzny” była tu taka sama jak w prozie z wyjątkiem silniej zaznaczonego w liryce pierwiastka regionalizmu. Irena Maciejewska zauważyła, że „jak Stanisław Witkiewicz w góralach zakopiańskich, tak Zegadłowicz szukał możliwości odrodzenia sztuki i życia przez zwrócenie się ku formom sztuki ludowej i życia swego ukochanego Beskidu”⁸⁰, przy czym, w odróżnieniu od Witkiewicza, Zegadłowicza fascynowały kalekość, ubóstwo, bylejakość jego bohaterów. Nie zmienia to faktu, że, według Maciejewskiej, „Zegadłowicz opisał w poezji ludzki i naturalny pejzaż zachodniego Beskidu, jego wsi i małych miasteczek”⁸¹, przenosząc ten realny świat w sferę fikcji oraz kreując jedyny tego rodzaju w polskiej literaturze artystyczny mit beskidzkiego regionu. Analogie ze strategiami Vincenza, Stempowskiego i Miłosza odniesionymi do innych krain, nasuwają się same.

Ów ariański mit Poręby Murowanej, alias Gorzenia, odzwierciedla się także w niektórych dziełach dramatycznych Zegadłowicza. Przede wszystkim w misterium balladowym „Noc św. Jana Ewangelisty” (1923), które weszło następnie w skład pięcioaktowego dramatu wizyjno - balladowego „Wigilia” (1927), jako akt III. Dramat ten o proveniencji romantyczno - ekspresjonistycznej opowiada dzieje głównego bohatera Grzegorza, rozdartego między mesjanistyczne i mefistofeliczne dążenia. Pierwsze mają na celu szczęście ludzkości, drugie jej poniżenie i zło. Utwór ten to symboliczna walka dobra ze złem. W trakcie akcji dramatycz-

nej Grzegorz, zajmujący najpierw tę część domu, która była, według niego, dawnym zbozem ariańskim w Beskidzie (znalazł tam azyl po ucieczce z wszetecznego miasta), chcąc obudzić zahipnotyzowanych przez Mefista kołędników, opuszcza samotny dom.⁸² Kolejny utwór to „Nawiedzeni” (1925) misterium polifoniczne, powstałe pod wpływem Wagnera i „Wesela” Wyspiańskiego, którego treścią jest nawiedzenie chłopskiego wesela przez Chrystusa i przez chłopskich apostołów, powsinogów beskidzkich. Wprawdzie Władysław Studencki podkreślił, że wątek misteryjny obecny w tym utworze „nie wyraża autentycznych motywów regionu beskidzkiego, czerpiąc tworzywo z Ewangelii i „Wesela”⁸³, ale Chrystusa w tym dramacie otaczają Druciarz, Szklarz, Sadownik, Świątkarz, Kamieniołuk i Piecarz. W dramacie znalazły się pewne sceny realistyczne odzwierciedlające chłopską mentalność i obyczajowość: przybycie weselników, oczepiny i towarzyszący im obyczaj, obraz biedy beskidzkich chłopów. Na plan pierwszy wysuwa się jednakże, kosztem realistycznej warstwy dramatu, legendowo - misteryjna, baśniowa i baśniowo - groteskowa stylizacja i idealizacja realiów „małej ojczyzny”. Ma ona tutaj inną, bardziej fragmentaryczną funkcję, niż w prozie i poezji Zegadłowicza.

Jednakże najbardziej interesującym z tej grupy utworów jest dramat satyryczny „Pokój dziecinny” (1935), którego akcja toczy się bezpośrednio w Gorzeniu Górnym, w realiach dworu - domu pisarza. To u dramatyzowana, fikcyjna dyskusja z autorem „Zmór” sześciu jego miejscowych przyjaciół, tuż po odczytaniu przez Zegadłowicza rękopisu powieści. Niezwykle trudno traktować ten statyczny utwór pod względem konstrukcji bardzo przypominający tasiemcowe tyłady Witkacowskich bohaterów, w kategoriach literackich fikcji. Tym bardziej, że znamy nazwiska owych sześciu postaci „w poszukiwaniu autora”: Kazimierza Forsysia, Władysława Studenckiego, Józefa Stożka, Franciszka Suknarowskiego, Wincentego Bałysa, Jana Kuglina. Stał się ten utwór swoistym programowym expose autora, wydanym, ze względów cenzuralnych, w ilości 60 egzemplarzy. Wyrażał on poglądy polityczne, filozoficzne i społeczne Zegadłowicza, niesłuchanie krytyczne w stosunku do klimatu duchowego i rzeczywistości II Rzeczypospolitej (dzisiaj niekiedy nadmiernie idealizowanej). Przedmiotem krytyki w „Pokoju dziecinnym”, który pierwotnie miał być dialogiem, ale po części stał się dramatem reportażowym, była sanacja, kler, wojsko, szkolnictwo i inne instytucje życia społecznego oraz generowana przez nie obyczajowość epoki. Spokrewnia ten utwór z Witkacym wątek utopijnego anarchizmu, groteskowego, surrealistycznego ujęcia ówczesnej rzeczywistości, parodystycznego potraktowania tradycji i katastrofizmu zawierającego się, między innymi, w końcowym obrazie wojny i zagłady Europy⁸⁴. Bohaterem dramatu staje się w ten sposób sam pisarz, będący równocześnie autorem. Wykreował on wcześniej obraz „małej ojczyzny” i teraz trapi go świadomość nadciągającej zagłady Arkadii. Ta bowiem przekształciła się z idylli z „Uśmiechu” we wrogą utopijnym projektom ówczesną rzeczywistość II połowy lat 30-tych. „Dziecinny pokój”, pomimo, że w dramatycznej akcji przywołuje się w nim pamiętny z narracji „Uśmiechu” dawny „niebieski pokój” Mikołaja Srebrempisanego, to „podzwonne” dla „domowej ojczyzny” Emila Zegadłowicza. Mityczne, poetyckie marzenie o duchowym i fizycznym azylu „małej ojczyzny” sięgnęło twardego bruku Gorzeńskiej realité. Ta przemiana motywu w dziele Zega-

dłowicza mówi wiele o tęsknocie za „małą ojczyzną”, widoczną w tak wielu współczesnych dziełach ⁸⁵ i o doświadczanej przez równie wielu pisarzy jej dwudziestowiecznej zagładzie.

3.

Z dzisiejszej perspektywy najważniejszym wątkiem w twórczości Emila Zegadłowicza wydaje się być tragedia odrzuconej jednostki. Literacką prefiguracją tej sytuacji są opisane w „Uśmiechu” dzieje dzieciństwa Mikołaja Srebrempisanego, zawierające również historię skomplikowanych relacji głównego bohatera z matką oraz powieściowy obraz dziadka Komendy, groźnego, brutalnego starca, odtrącającego wnuka. Mikołaj Srebrempisany z „Uśmiechu”, Mikołaj ze „Zmór”, Cyprian Fałn z „Motorów” są kolejno: dzieckiem, młodzieńcem i dorosłym mężczyzną, zranionymi i w pewnym sensie odrzuconymi przez życie. Stąd ich kompleksy, dewiacje i zwężenia widoczne także w sferze praktyk seksualnych. Literacki obraz tych praktyk, inspirowany w dziele Zegadłowicza wcześniejszą tradycją (powieści Stefana Żeromskiego, Stanisława Przybyszewskiego, Juliusza Kadena Bandrowskiego, Witkacego) nie ma jednakże nic wspólnego z klasyczną pornografią. Nawet gdyby zestawić to dzieło ze współczesną powieścią Michała Choromańskiego „Miłosny atlas anatomiczny” (1974). Słynna scena w szopie cmentarnej z rozdziału siódmego, księgi czwartej „Zmór”, zawierająca obraz aktu seksualnego przedsiębiorcy pogrzebowego z prostytutką na katafalku, obserwowanego przez uczniów, wywołuje w Mikołaju odrazę w stosunku do tej dziedziny życia i wstrząs, decydujący w jakimś sensie o jego późniejszych niespełnieniach duchowych (nie licząc fizycznych) z różnymi partnerkami. Sfera seksu, odwrotnie niż w przesublimowanym rozdziale III „Studni pod kasztanami”, traktującym o spotkaniu Mikołaja z miesięcznicą, budzi tu w bohaterze lęk i poczucie zagrożenia, podobnie jak każda realna kobieta. Ostrość tych pseudopornograficznych ujęć łagodzona jest przez pierwiastek naturalistyczno - ekspresjonistyczny, komizm sytuacyjny i ironię, odgrywające zarówno w opisie wszelkiego rodzaju perypetii erotycznych oraz szkolnych i gimnazjalnych naszego bohatera ogromną rolę. Współuczestniczą one w kreacji tragicznej wizji świata i jednostki „wrzuconej w byt” - dążącej ku śmierci. Ten motyw mizerykordii pojawia się zresztą w prozie Zegadłowicza wielokrotnie. To choroba i pogrzyb Michała Srebrempisanego, opis starości, choroby i agonii Vlastimila Komendy, odróżające, naturalistyczne objawy popędu seksualnego Aninki Komendowej i okoliczności jej zgonu, tak bardzo przerażające małego Mikołaja. To infernalny opis orszaków pogrzebowych, przeciągających na cmentarz ulicą Tatrzańską, mający wiele wspólnego z ekspresjonistyczną manierą.

Zegadłowiczowski bohater egzystuje na granicy odśrodkowego ruchu wykożenienia i tendencji przeciwnej, każącej mu zakotwiczyć się w Arkadii „prywatnej ojczyzny”, rozumianej jako „azylum” raju jednocześnie odzyskanego i utraconego. Ten nieco utopijny, antropologiczny projekt zawarty w twórczości Emila Zegadłowicza zbliża ją do tych nurtów kultury II połowy XX wieku, które za podstawowy przedmiot swojej refleksji uznały, między innymi, problematykę związków człowieka z przyrodą, z naturą oraz niektóre zagadnienia ekologiczne. Twórczość

Zegadłowicz zdaje się współbrzmieć dzisiaj z owymi wątkami kultury współczesnej inspirowanymi przez myśl Jana Jakuba Rousseau, Thoreau, postulującymi harmonijne związki jednostki ze światem i przymierze z uniwersum lokalnej ojczyzny. Jeden z Zegadłowiczowskich bohaterów „Uśmiechu”, wędrujący szklarz, mówi o czterech mądrościach: niebie, ziemi, sercu i figurce Chrystusa ukrzyżowanego, na rozstajach polnych dróg. W tym kontekście lansowane przed laty przez autora „Godów pasterskich w Beskidzie” (1925) ideały wszechmiłości, dobra i sprawiedliwości, wspólnotowy nurt jego twórczości, specyficzny franciszkanizm przypominają w ogólnych zarysach szczególnie popularne w nurcie kontrkultury od lat 60-tych XX wieku ideały pacyfizmu, braterstwa i powszechnej miłości. „Każdym czynem świadomym - powiada autor w „Pokoju dzieciennym” - przybliżamy dla ludzkości nową erę, w której nie będzie narodów ni państw, wyznań ni kościołów, przemocy ni nienawiści; w nowej erze odnajdzie człowiek swą drogę istotną, wiodącą go do mądrości ostatecznej”⁸⁶. To nieziszczone dotąd utopijne marzenie kontestatorów i buntowników wszystkich epok (nie tylko „Ery Wodnika”), wpisane w dzieje kultury europejskiej. Współczesna idea „małych ojczyzn” okazała się niezbywalnym elementem tego rodzaju myślenia oraz odpowiedzią współczesnego człowieka na fenomen wykorzenia i utratę tożsamości przeżywaną na masową skalę w industrialnych i postindustrialnych społeczeństwach. Ideał „prywatnej ojczyzny” stał się w tej sytuacji synonimem najbardziej pożądanых, autentycznych wartości i symbolem powrotu do źródeł.

„Być może - pisze Olejniczak - właśnie koncepcja małych, bliższych, ściślejszych ojczyzn, wiązana z polityczną utopią o Europie, jako federacji małych ojczyzn - państw; a także - tęsknota za miastem idealnym; jest współczesną, tu i teraz powstającą, wersją utopii o krainie szczęśliwej wiecznej szczęśliwości”⁸⁷.

Powyższy artykuł jest tekstem wykładu, wygłoszonego w trakcie „Wieczoru Zegadłowiczowskiego w 110 rocznicę urodzin pisarza”, 16 grudnia 1998 roku w „Domu Józefa Mehoffera” w Krakowie.

Przypisy:

¹ Krzysztof Kłosiński: „Od „Zmór” do „Motorów”. Czy jest możliwa literatura erotyczna?”, (w) „Studia o Zegadłowiczu”, pod red. Jerzego Paszka, Katowice 1982, s. 42-64, Jerzy Paszek: „Motory i pornografia”, (w) „Szkice o twórczości Emila Zegadłowicza”, pod red. Zbigniewa Andresa, Rzeszów 1985, s. 99 - 111.

² Leonard Neuger: „O poezji Zegadłowicza”, (w) „Studia o Zegadłowiczu”, pod red. Jerzego Paszka, Katowice 1982, s. 7-26, „A pojęcie cywilizacji jest niedorzecznością” - Emil Zegadłowicz, (w) „Poeci dwudziestolecia międzywojennego. Sylwetki”, pod red. Ireny Maciejewskiej, Warszawa 1982, t.2, s. 543 - 585, Zbigniew Andres: „Poszukiwanie idei, czyli o poezji Emila Zegadłowicza”, Józef Nowakowski: „Mit ziemi w poezji Emila Zegadłowicza”, Michał Zięba: „Wokół ludowości w poezji Emila Zegadłowicza”, (w) „Szkice o twórczości Emila Zegadłowicza”, Rzeszów 1985, s. 9-23, 33-45, 45-55.

³ Elżbieta Gondek, Jerzy Grządziel: „Zegadłowicz w Katowicach i Sosnowcu”, (w:) „Studia o Zegadłowiczu”, pod red. Jerzego Paszka, Katowice 1982, s. 129, Stanisław Kryński : „Śmierć Cypriana Fałna (E. Zegadłowicz: „Motory” - struktura i funkcje motywu)”, (w:) „Szkice o twórczości Emila Zegadłowicza”, pod red. Zbigniewa Andresa, Rzeszów 1985, s. 111-121.

⁴ Michał Głowiński: „Świadectwa i style odbioru”, (w:) tegoż: „Style odbioru”, Kraków 1977, s. 130-131: „Styl instrumentalny: mamy tu (...) do czynienia z lekturą pojętą, jako czynność utylitarną, odwołującą się do światopoglądu potocznego, przy tym nie tyle moralistyczną, co moralizatorską” (...) Styl mimetyczny: jego podstawę stanowi przeświadczenie, że pomiędzy przedmiotami i sytuacjami należącymi do świata realnego

zachodzi stosunek podobieństwa, naśladowania, odbicia. (...) Styl ekspresyjny: ekspresyjny styl odbioru zakłada więc nieustanną obecność autora, a każdy element utworu interpretować można jako - świadomy lub nieświadomy - przejaw jego świata intymnego, jego odczuwania, jego wyjątkowej(...) sytuacji wewnętrznej".

⁵ Irena Skwarek: „Autobiograficzne powieści Zegadłowicza”, (w:) „Studia o Zegadłowiczu”, pod red. Jerzego Paszka, Katowice 1982, s. 64-82

⁶ Stanisław Jaworski: „Mit autobiograficzny w poezji Emila Zegadłowicza”, (w:) „Szkice o twórczości Emila Zegadłowicza”, pod red. Zbigniewa Andresa, Rzeszów 1985, s. 23-33

⁷ Irena Skwarek: op.cit. s. 67-70

⁸ Edward Kozikowski: „Portret Zegadłowicz bez ramy. Opowieść biograficzna na tle wspomnień osobistych”, Warszawa 1966

⁹ Waclaw Borowy: „Przegląd czasopism”, „Przegląd Warszawski 1922, nr.6

¹⁰ J.M.Miller: „Na wywrocie Beskidu”, „Głos prawdy” 1927, nr.125

¹¹ Julian Przyboś: „Chamuły poezji”, „Zwrotnica”, maj 1926

¹² K.W.Zawodziński: „Geniusz czy potęga reklamy?”, „Wiadomości literackie 1928, nr.10, przedr.:Karol Wiktor Zawodziński: „Wśród poetów”, oprac. Wanda Achremowiczowa, wstęp Jerzy Kwiatkowski, Kraków 1964, s.299-300

¹³ Ibid., s.303: „Talent niezbyt wielki i z „poezją” w ściślejszym znaczeniu słowa mało mający wspólnego. Ot, rozwlekłe, dość „prozaiczne” choć ubrane w trzynastozgłoskowiec (...)obrazki z życia ludu.(...) tak powstał u nas swoisty rodzaj poetycki - „gawęda”, którego p. Zegadłowicz mógłby być doskonałym odnowicielem”.

¹⁴ Ibid.,s.302

¹⁵ Ibid.,s.303: „Mile gawędy, okraszone często autentycznym humorem ludowym (np. „Ballada o sadowniku” z trawestacją pobytu w raju i grzechu Adama i Ewy), powleczone są pokostem „poetyczności”, zaciemnionym brakiem przestankowania - nie tylko przez dziwaczenie się snoba ostatniej rzekomo mody, lecz i z głębokiego instynktu liryka, owładniętego przez żywioł muzyczny, przez nieartykułowaną logicznie „bezkreśną” poezję - z małą zresztą szkodą wobec prostoty składniowej jego mowy: nie każdemu kto chce dane jest być zrozumiałym (...) sama wreszcie gwara beskidzka w sposób rażący przerywana jest najbardziej literackim i pretensjonalnie „poetycznym językiem”.

¹⁶ Ibid.,s.305

¹⁷ Stanisław Vincenz: „Mała Itaka-dialog nocny. Gdzieś w Europie”,(w:) tegoż: „Po stronie dialogu”, Warszawa 1983, t. 1, s. 179

¹⁸ Ibid., s. 182

¹⁹ Ibid., s. 184

²⁰ Józef Olejniczak: „Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz - Stempowski - Wittlin - Miłosz”, Kraków 1992, s. 158,46

²¹ Konrad Górski: „Jak Mickiewicz nazwał swą domową ojczyznę?”, (w:) „Mickiewicz, artyzm, język”, Warszawa 1977, s. 152-159

²² Czesław Miłosz: „Noty o wygnaniu”, (w:) tegoż: „Zaczynając od moich ulic”, Wrocław 1990, s. 49

²³ Józef Olejniczak: op.cit., s. 219: Jest (...) konsekwentną próbą odbudowania w wyobraźni rodzinnego domu, czy - w szerszym planie - „ściślejszej ojczyzny”. Jest to więc próba powrotu do najbardziej elementarnych wartości, na przykład - etyki i języka”.

²⁴ Ibid., s. 216

²⁵ Por. Czesław Miłosz: „Miejsce urodzenia”, (w:) tegoż: „Rodzinna Europa”, Paryż 1980, s. 12-21

²⁶ Józef Olejniczak: op.cit., s. 167

²⁷ Pomijam tutaj, ze względu na brak miejsca, historię motywu Arkadii w literaturze i sztuce europejskiej zrelacjonowaną przez Józefa Olejniczaka, ibid.,s.90-94. Por.Ryszard Przybylski:” Et in Arcadia ego. Esej o tęsknotach poetów”, Warszawa 1966, Erwin Panofsky:” Et in Arcadia ego,(w:)tegoż „Studia z historii sztuki” pod red. J.Białostockiego, Warszawa 1971, s.324 - 342, Józef Olejniczak: „Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz - Stempowski-Wittlin-Miłosz”, Kraków 1992, s.107: „Okazało się (...), że w motywie arkadyjskim postępowala tendencja dążąca do jego redukcji o elementy konstytuujące tradycyjne wersje toposu arkadyjskiego (...). Na miejscu redukujących się elementów pojawiły się nowe, dotychczas z motywem nie związane. (...) Lokowanie Arkadii w zupełnie nowych rejonach geograficznych, krajoobrazowych i mentalnych oraz wiązanie tej lokalizacji z ojczyzną („ściślejszą”, „bliższą”, „domową”) pisarza. (...) W literaturze naszego wieku Arkadia stała się na powrót krainą nieosiągalną, utraconą na zawsze, zaś powrót do niej jest możliwy tylko poprzez sen, marzenie, lub idealizujące wspomnienie”

²⁸ Ibid., s. 98

²⁹ Ibid., s. 97

³⁰ J.w. : (Modelu) „jednocześnie uniwersalnego, bo podejmującego problematykę powszechną i popularną w literaturze europejskiej okresu, sięgającą do mitologii greckiej i rzymskiej i odczytującą przywołane mity (centralne wśród nich miejsce zajmuje mit arkadyjski) na nowy sposób - a także polskiego, by nie powiedzieć provincialnego - bo dominuje w nim problematyka regionalna”

³¹ Por. Mieczysław Dąbrowski: „Małe ojczyzny. Przykład Kuśniewicza”, (w:) tegoż: „Literatura polska

1945-1995", Warszawa 1997, s. 162-166

³² Józef Olejniczak: op.cit., s. 40: „Wydaje się nawet, że szczególna skłonność polskiej literatury emigracyjnej do budowania idealizowanych obrazów rodzinnych domów i małych ojczyzn z niedalekiej przeszłości odróżnia tę literaturę od twórczości krajowej”

³³ Por. Janusz Sławiński: „Zanik centrali”, „Kresy” 1994, nr. 18

³⁴ Por. Władysław Studencki: „Ponowa” 1921-1922, „Czartak” 1922-1928, (w:) „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX w. Literatura polska w okresie międzywojennym”, pod red. Jerzego Kądzioły, Jerzego Kwiatkowskiego, Ireny Wyczańskiej, Kraków 1979, tom I, s. 217-229, „Emil Zegadłowicz”, ibid., tom II, s. 91-125

³⁵ Emil Zegadłowicz: „Słowo wstępne”, „Czartak” 1928

³⁶ Józef Olejniczak: op.cit., s. 101

³⁷ Emil Zegadłowicz: „Motory”, Łódź 1981, s. 218

³⁸ „Słownik terminów literackich”, pod red. Janusza Sławińskiego, Wrocław 1988, s. 120

³⁹ J.w.

⁴⁰ Emil Zegadłowicz: „Uśmiech”, Kraków 1935, s. 57-58

⁴¹ Ibid., s. 445

⁴² Ibid., s. 424-425 „Po lewej ręce (twarzą ku południu stanowiący) czerni się bór jaroszewicki aż po mucharskie dziedziny - tam gdzie na wzgórzu lesistym bieli się pod słońce wieża kościoła farnego, zbudowanego na gruzach grodziska pogańskiego, bliźniaczego grodzisku porębiańskiemu. (...) Boczny (...) szlak wiódł od ujścia Skawy do Wisły (więc od Wisły właśnie), aż do jeziornej, bagnistej (wtedy), rozległej doliny nowotarskiej. Po prawej: Iłowiec, Królowa Wyżnia, ze szlakiem Jana Kazimierza, Koziniec - aż po pasmo babiogórskie - z Babią Górą, djabłakiem podniesioną nad góry! - potem siny i modry pas wzgórza na widnokręgu - za nim Tatry pobłyskujące mgławym migotem srebrzystym”

⁴³ Emil Zegadłowicz: „Zmory”, Kraków 1984, s. 13

⁴⁴ Emil Zegadłowicz: „Uśmiech”, Kraków 1935, s. 563-564

⁴⁵ Emil Zegadłowicz: „Zmory”, Kraków 1984, s. 163

⁴⁶ Ibid., s. 325

⁴⁷ Ibid., s.333

⁴⁸ Emil Zegadłowicz: „Motory”, Łódź 1981, s. 307

⁴⁹ Simone Weil: „Myśli”, wybór Aleksandra Ołędzka-Frybesowa, Warszawa 1985, s. 85: „Należy zbadać również inny rodzaj odcięcia od korzeni, które można nazwać geograficznym, to jest dotyczącym wspólnot, jakie odpowiadają terytoriom. Nawet samo poczucie tych wspólnot prawie zupełnie zanikło z wyjątkiem jednej z nich, narodu. Ale jest i było wiele innych. Czasami są one mniejsze, albo całkiem małe: miasto, albo zespół wiosek, prowincja, region”

⁵⁰ Emil Zegadłowicz: „Uśmiech”, Kraków 1935, s. 445

⁵¹ Emil Zegadłowicz: „Zmory”, Kraków 1984, s. 333: „Ze szczytu Grodziska - widok rozległy: dolina Skawy zakrętami wijąca się aż spod Suchej - bieli się kościół Mucharski - ongiś ostoja najświetlistszych umysłów polskich arian”. Por. Władysław Studencki: „Ponowa” 1921-1922, „Czartak” 1922-1928, (w:) „Obraz literatury polskiej XIX i XX w. Literatura polska w okresie międzywojennym”, pod red. Jerzego Kądzioły, Jerzego Kwiatkowskiego, Ireny Wyczańskiej, Kraków 1979, tom I, s.223: „Na linii Wadowice-Sucha, w Mucharzu, stała dawniej kamienna budowla, ongi może górską strażnicą, potem karczma.(...)Zegadłowicz, idąc za głosem miejscowej tradycji utrzymywał, że czartak był w wieku XVII kaplicą arian, którzy, wypędzeni z Polski, zatrzymali się w Mucharzu i okolicy na czas pewien w drodze do Siedmiogrodu. Badania profesora Stanisława Kota nie potwierdziły tej wersji”.

Przykładem innej mitologizacji przez bohatera jego „prywatnej ojczyzny” jest pisana przez Mikołaja młodzieńcza powieść dotycząca odzyskania niepodległości w 1918 roku: „Własnym wynalazkiem Mikołaja - powiada narrator „Zmór” - było to, że bohaterem powieści był chłopiec beskidzki, Szlej z Ponikwi; mądry, rozważny i odważny. Po wielu perypetiach (...) został królem skonfederowanych szczepów indiańskich. Na ich czele - śliczne zastępy - niczym husaria - z orlimi piórami na głowie - przyjechał o mglistym, listopadowym świcie do Wołkowic (koleją - Trzebinia - Skawce); przyjechał budować Polskę”.

⁵² Emil Zegadłowicz: „Uśmiech”, Kraków 1935, s. 378: „Więc rósł sobie pod zboczem gór ten dom, w chwili gdy go Pan Michał Srebrzempisany nabył, bez mała już trzysta lat (może i więcej) - a, jakkolwiek żywą legendę o jego ariańskich mieszkańcach ludzie nauki łatwo obalili mogą(...) to jednak tak długi przeciąg czasu bytowania domostwa - niewątpliwie nappełnił mury jego i atmosferę komnat dziwami przerozmaitymi”

⁵³ Emil Zegadłowicz: „Motory”, Łódź 1981, s. 161

⁵⁴ Simone Weil: op.cit., s. 145: „Żadnej istoty ludzkiej nie wolno pozbawić jej metaxu, to znaczy tego dobra względnego i o niejedynolitej wartości (dom rodzinny, ojczyzna, tradycja, kultura itd., które daje duszy pokarm i ciepło i bez którego, poza świętością, ludzkie życie nie jest możliwe”.

⁵⁵ Gaston Bachelard: „Dom rodzinny i dom oniryczny”, (w:) tegoż: „Wyobraźnia poetycka. Wybór pism”, wyboru dokonał Henryk Chudak, Warszawa 1975, s. 323, 303: „Niezależnie od świadomych wrażeń i popolitych zaspokojen instynktu posiadania istnieją marzenia głębsze, domagające się zakorzenienia. Jung, chcąc „uziemić” jednego z owych apatrydów, wiecznych wygnañców na tym padole, poradził mu (...) by pacjent zyskał obrazy, wyrażające wolę zakorzenienia się, zamieszkania. Ta rada ma na celu wykorzystanie

głębinnej warstwy podświadomości, jaką jest właśnie archetyp domu onirycznego". „Przebywanie oniryczne w jakimś miejscu to coś więcej niż przebywanie tam wspomnieniami. Dom snów to wątek głębszy niż dom rodzinny i głębszym odpowiada potrzebom”.

⁵⁶ Emil Zegadłowicz: „Uśmiech”, Kraków 1935, s.394

⁵⁷ Gaston Bachelard: op.cit., s.326: „Przypomnijmy sobie lepiej wszystkie owe zacienione zakamarki wielkiego domostwa, w którym nasza „świata wroga” osoba znajdowała swój ośrodek spokoju, wspomnienia odpoczynku prenatalnego”.

⁵⁸ Por., „Uśmiech”, Kraków 1935, s.411-416, Emil Zegadłowicz: „Zmory”, Kraków 1984, s.121-125, 319-326

⁵⁹ Gaston Bachelard: op.cit., s.306

⁶⁰ Emil Zegadłowicz : „Zmory”, Kraków 1984, s.320

⁶¹ Gaston Bachelard : op.cit., s.324

⁶² Ibid., s.301

⁶³ Emil Zegadłowicz : „Motory”, Łódź 1981 ,s.280

⁶⁴ Ibid., s.287 „Dla ratowania domu, który od dziesiątków lat-stricte od roku 1829 - nie restaurowany, był właściwie ruiną (...)dla spłaty długów (...) dla zagwarantowania sobie znośnego warsztatu pracy i higieny pisarskiej(...),która dla niego wyrażała się w koniecznej i stałej potrzebie: zieleni, cienia dużych drzew, rozległego widnokręgu z nieboskłonem wspartym o lasy i wzgórze, czystego, chłodnego powietrza i czyszy przewiewnej szumem i rytmem pór roku(...),wyjechał na „saksy”.

⁶⁵ Ibid., s.218 : „Wybudujemy tu, właśnie na tej polanie pod starymi sosnami dom nieduży(...) twój i mój - i tylko my- odnajdujący się co dzień co godzina- w słowie i milczeniu - ziemia, las, zmiany pór i myśli z ziemi rosnące, coraz wyższe, coraz rozleglejsze, wszystkim potrzebne i użyteczne; pożywne myśli; aż wyrośnie z tego naszego czasu na miarę globową zamierzona absolutna mądrość: dobroć”.

⁶⁶ Ibid.,s.245

⁶⁷ Emil Zegadłowicz : „Zmory”, Kraków 1984, s. 130-131

⁶⁸ Por. Emil Zegadłowicz: „Księga Trzecia”: „Pod strażą lipy”, „Rozdział trzeci:o wiecznym wędrowcu, n- prawie garnków, mądrości i przejmowania win oraz o przyobiecany powrocie „Księga siódma”: „Przed zachodem dnia”, Rozdział trzeci: o trakcie bitwy z Poręby Murowanej do Wołkowic, o śklarzu przysiadłym pod topolą, o czterech mądrościach i wiecznych kwiatach”(w:)„Uśmiech”, Kraków 1935, s.198-206,495-503

⁶⁹ Stanisław Jaworski: op. cit.,s.28: „Interesuje nas tutaj w poezji nie „biografia ujawniona” lecz „biografia komunikowana”(....)Autobiografia komunikowana- to wszystko to, co autor chce o sobie powiedzieć”.

⁷⁰ Ibid., s.26

⁷¹ Ibid., s.27

⁷² Emil Zegadłowicz: „Ballada o trzecim powsinodze beskidzkim sadowniku, o oknie w nie swój sad spoglądającym zycziwie, także o jabłkach, gruszkach, śliwach i drzewie krzyżowym rozkwitłym owocami”(w:)tegoz: „Wybór, wstęp i nota edytorska Irena Maciejewska, Warszawa 1987, s.48

⁷³ Emil Zegadłowicz: „Ballada o piątym powsinodze beskidzkim kamieniotłuku, o moszczeniu dróg kalwaryjskich i mlecznych, także o gwiazdach spadających”, ibid., s.68

⁷⁴ Emil Zegadłowicz: „Świątkarz”, ibid.,s.87

⁷⁵ Emil Zegadłowicz: „Ballada o babce Góralczycze, o dzieciach i stajence świetlistej poza wsiami stojącej”, ibid.,s.75

⁷⁶ Emil Zegadłowicz: „Hymn”(w:) tegoz: „ Dęby pod pełnią”, Warszawa 1929, część II, „Z republiki górskiej”, s.79

⁷⁷ Ibid., s.77-119, 163, 173, 195-207, 259, 287, 296, 299, 305, 311

⁷⁸ Zbigniew Andres: op.cit., s.15: „Przed ruchem tym stawiano więc ważne cele ogólnonarodowe. Krzewienie miłości do najbliższej „ojczyzny”, z którą związany jest człowiek najbardziej emocjonalnie, miało przyspieszać proces dojrzewania narodowego ludzi wiejskich, rozwijać patriotyzm, miało budzić wiarę w wartości tkwiące w kulturze ludowej i odkrywać drogi rozwoju wsi”.

⁷⁹ Ibid.,s.9-21

⁸⁰ Irena Maciejewska: „Gwiazdzista księga wszechświata „Emila Zegadłowicza”, (w:)Emil Zegadłowicz: „Wybór, wstęp i nota edytorska Irena Maciejewska, Warszawa 1987, s.13

⁸¹ Ibid., s.18-19

⁸² Por. Władysław Studencki: „Twórczość dramatyczna Emila Zegadłowicza”, Wrocław 1962, s.7,85, 90-92

⁸³ Ibid.,s.8-10

⁸⁴ Por. Tendencyjną interpretację tego utworu w Władysław Studencki: „Twórczość dramatyczna Emila Zegadłowicza”, Wrocław 1962, s.113-114

⁸⁵ Józef Olejniczak: op.cit., s.162: „Dziewiętnasto- i dwudziestowieczni eskapiści odnajdywali ukojenie w świecie muzyki, sztuki, literatury, a także(...) idei ojczyzny, która pod wpływem działania Historii odsunęła się w niebyt”

⁸⁶ Emil Zegadłowicz: „Pokój dziecinny”, „Dialog” 1959,nr 8,s.48

⁸⁷ Józef Olejniczak:op.cit.,s.48

Tytus i Elżbieta

Biograficzne losy rodziców Emila Zegadłowicza odtworzone na podstawie materiałów archiwalnych Muzeum w Gorzeniu Górnym.



Tytus Zegadłowicz



Elżbieta Kaiszar - matka
Emila Zegadłowicza

Momentem rozpoczynającym prezentację losów Mikołaja w *Godzinie przed jutrznią*¹, pierwszym tomie ściśle autobiograficznego cyklu *Żywoł Mikołaja Srebręmpisanego*, jest piątek, 19 maja 1899 roku². Jest to chwila ważna dla zarówno dla głównego bohatera cyklu, jak i jego ojca: Mikołaj rozpoczyna edukację w gimnazjum, jego ojciec – kończy życie. W aspekcie biograficznym dzień ten wyznacza przedwczesny początek sierociego i z konieczności samodzielnego życia Mikołaja, a jednocześnie – kres beztróskiego życia dziecka: „(...) zamknął się świat i to życie dziesięcioletnie dopiero, a tak doświadczone w tej chwili bólem, skargą, rozpaczą” (*Gpj*, 22)³ – napisze po latach Emil Zegadłowicz.

Trudno przecenić wpływ, jaki na kształtowanie się intelektu i wrażliwości Emila Zegadłowicza miał jego ojciec. To właśnie ojcowskie ideały życiowe, niezaprzeczalny talent pedagogiczny, a nade wszystko tolerancyjne, łagodne i serdeczne usposobienie Tytusa Zegadłowicza sprawiły, że lata spędzone pod ojcowskim okiem uważał Emil za najszczęśliwszy okres swego życia. Za miłość, jaką był otoczony w gorzeńskim dworze, wystawił ojcu pomnik niezniszczalny: utrwalił go w świecie swych powieści jako ideał ojca, dobrotliwego, najwierniejszego przyjaciela wrażliwego dziecka.

W cyklu *Żywoł Mikołaja Srebręmpisanego* Emil Zegadłowicz sportretował ojca w postaci pana Michała Feliksa Srebręmpisanego. Przedstawiając ostatnie dni jego życia, chciał podkreślić dramatyczny moment wyjścia Mikołaja z raju bezpiecznego dzieciństwa, a utraconą miłość ojca wynagrodzić współczującym zainteresowaniem narratora towarzyszącego dziecku w jego samotnej odtąd drodze. W latach 1927-1929 z właściwą sobie precyzją opisu, bogactwem szczegółów i pragnieniem wyczerpania słowem wszystkich okoliczności zdarzeń, Emil Zegadłowicz transponował materię własnego życia w kształt artystyczny kolejnych powieści cyklu⁴, by po latach, z większą dozą krytycyzmu i dojrzałą świadomością twórcy dokonać ponownej, wydatnie skróconej, redakcji losów Mikołaja w powieści *Uśmiech*⁵.

Emil Zegadłowicz rozmyślnie postawił u początku powieściowych losów Mikołaja Srebremipsanego postać ojca, starając się stworzyć jego sylwetkę na kształt i podobieństwo własnego rodzica. Odpowiedź na pytanie, jak dalece literacka postać pana Michała odpowiada jej pierwowzorowi, możliwa jest w oparciu o rodzinne dokumenty archiwalne Muzeum pisarza.

Kornel Szymanowski, autor monograficznego ujęcia twórczości prozatorskiej Zegadłowicza, ubolewał nad znikomością dokumentów umożliwiających konfrontację świata powieściowego *Uśmiechu* z realiami pozaliterackimi⁶. Dowodzi to zatem, iż w swoich badaniach oparł się jedynie na tej części archiwum pisarza, która w roku 1961 została za zgodą rodziny Zegadłowicza przekazana do Biblioteki Głównej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Materiały archiwum gorzeńskiego, pieczołowicie katalogowane jeszcze przez samego Emila Zegadłowicza⁷, pozwalają bowiem dość wszechstronnie skonfrontować rzeczywistość literackiej fikcji z faktami, pozwalają też – co zdaje się mieć istotniejsze znaczenie dla badań twórczości pisarza – wskazać zasady transformacji materiałów źródłowych w materię artystyczną, bowiem Emil Zegadłowicz pisał kolejne tomy cyklu *Żywota Mikołaja Srebremipsanego* posilkując się dokumentami, które do dziś znajdują się w gorzeńskim archiwum.

Emil Zegadłowicz, z pasją opisujący najdrobniejsze elementy otaczającego go świata, nie zostawił tak szczegółowego wizerunku ojca – powieściowego Michała Srebremipsanego – jak to uprzednio zamierzał. Autobiograficzny cykl *Żywota Mikołaja Srebremipsanego* rozpoczął od skrzytnego przenoszenia w świat artystycznej wizji wszystkiego, co tworzyło niepowtarzalną aurę dzieciństwa – przenoszenia tak skrzytnego, że wkrótce musiał uznać słuszność zarzutów krytyki zarzucającej mu jałowe literacko „opisywactwo” i rozstać się zarówno z przyjętą wcześniej zasadą selekcji materiału fabularnego, jak i z nobilitującą najdrobniejszy okrusz wspomnień hierarchią ważności minionych chwil. Z tego też względu czytelnicy *Żywota Mikołaja Srebremipsanego* nie doczekali się realizacji zapowiedzi pomieszczonej na kartach trzeciej części cyklu:

Młodość pana Michała Srebremipsanego przypadła na czasy, kiedy to jeszcze na takich szlakach jak Lwów – Kraków – Wiedeń – Wenecja – Paryż kolei żelaznych nie było.

(– urodził się w roku 1822-gim. –)

Jeździło się dyliżansem.

Kronikarz ostawia sobie opis żywota pana Michała – osobliwy, dziwaczny i treściwy – na później – teraz zaznaczenie takie przelotne na to tylko potrzebne, aby stwierdzić zamiłowanie do powozowych eskapad (*Cnf*, 111).

Dzięki materiałom archiwalnym możemy jednak skonfrontować szczegóły „ciężkiego życia” (*Cnf*, 112) pana Michała z biografią ojca pisarza, Tytusa Zegadłowicza; możemy odpowiedzieć na pytanie, jak dalece są to losy zbieżne z żywotem literackiego pierwowzoru i rzucić nieco światła na treść ukrytą w owych określeniach życia „osobliwego, dziwaczного i treściwego”.

W roku 1935, na fali krytyki *Zmór* jeden z recenzentów „Kultury”⁷⁸ poinformowawszy o kościelnym zakazie czytania książki Zegadłowicza, nie oszczędził w zoilowskim ferworze nie tylko osoby autora potępionej książki, ale także i Tytusa, wystawiając mu taką opinię: „ojca [Emila Zegadłowicza] lękała się cała okolica, bo życie jego otoczone było grozą, jak i sama jego postać: brzydki, upiorny...” Nieuczciwość krytyka kazała autorowi *Zmór* dać odpór kłamliwym zarzutom i bronić czci ojca. W odpowiedzi, jaką przygotował na tę napaść, pomieścił informacje o ojcu, które warto przytoczyć, choćby dlatego, że jest to jedna z obszerniejszych wypowiedzi Zegadłowicza o ojcu istniejąca poza tekstami literackimi. Konieczność zachowania pozorów obiektywizmu kazała autorowi nie tylko pisać w imieniu żony, Marii z Kurowskich Zegadłowiczowej, ale także jej nazwiskiem sygnować napisany własnoręcznie artykuł:

Pochodzę z rodziny, w której kult „profesora Żegadłowicza” (właściwe nazwisko pisze się przez „Ż” od „żegadło”) był nader wielki. Trzech wujów moich było uczniami Tytusa Zegadłowicza, matka moja pamiętała doskonale postać tego szlachetnego myśliciela i miłośnika przyrody. Ojciec mój przyjaźnił się z „profesorem”. Wszyscy mówili o nim zawsze z najwyższym uznaniem i wzruszeniem. Był dobrem, pięknym i światłem ich, tak przecież prowincjonalnego trybem, uciśnionego życia. Miłośnik poezji, muzyki i kwiatów działał czarem swojej osobowości i wywierał wpływ dodatni i trwały na otoczenie. Trochę wolterianin, trochę romantyk – ukształtowany jako typ umysłowy raczej na pierwszą połowę XIX wieku (urodził się w r. 1822). Pracowity i oszczędny dorobił się pod koniec ciężkiego żywota kawałka ziemi, na którym założył ogród ciesząc się dużą sławą z powodu niepospolitej piękności krzewów i kwiatów. Najlepszy syn dla swej matki, p. Feliksowej Zegadłowiczowej, która przy nim dokonała żywota, otoczona jego miłością i opieką. W dowód uznania dla jego pracy nad podniesieniem kultury nadało mu miasto Wadowice godność honorowego obywatela (w r. 1870), a po śmierci jego (w r. 1899) ukazały się w prasie enuncjacje jego uczniów pełne miłości i wdzięczności. Wszystko, co tu powiedziałam, wyda się tem cenniejsze i szacowniejsze, że życie Tytusa Zegadłowicza było pełne głębokiego tragizmu, o czym zresztą nie miejsce tu i nie pora pisać.(...) T[ytus] Z[egadłowicz] nie był lubiany przez kler, a agitacja ambonowa nie jest zjawiskiem tylko naszego czasu (...).

Archiwalnym śladem najstarszego przodka autora *Godziny przed jutrznią* jest metryka urodzin Pantaleona Żegadłowicza, najprawdopodobniej brata dziadka Emila (Przodkowie Tytusa Seweryna Karola jeszcze w wieku XIX pisali się „Żegadłowicz”) sporządzona w języku łacińskim 9 sierpnia 1813 r., podpisana i opatrzona stosowną pieczęcią przez Antoniego Krzyżanowskiego z diecezji żydaczowskiej. Zgodnie z treścią owego dokumentu Pantaleon Żegadłowicz przyszedł na świat 15 sierpnia 1789 roku z rodziców: Michała Żegadłowicza i Marii de Soronowicz z parafii lachowickiej.

Osoba Pantaleona pojawia się w dokumentach archiwum raz jeszcze: w wystawionej w Zbarażu 21 sierpnia 1847 roku metryce (*Literae Copulationis*) zawartego przez Pantaleona 20 lutego 1820 roku ślubu z Marianną Kuderkiewicz, panną w wieku lat 18. Religiję nowożeńców określa łacińska formuła: *Cathol. Gr. Ritus*. Dokument odnotowuje także nazwiska świadków tego wydarzenia: szlachciów Ludwika Kleszczyńskiego, A. Zegadłowicza oraz Teofila Osieczyńskiego.

Ojciec Emila Zegadłowicza, Tytus Seweryn Karol, urodził się w Czajkowicach⁹, wsi okręgu samborskiego, 4 stycznia 1822 roku – jednak w korespondencji prywatnej mianem swojego miasta rodzinnego określał będzie niedaleki Lwów. Ojciec dziecka, Feliks, nazwany jest w niniejszym dokumencie sędzią politycznym. Przy nazwisku matki dziecka – nie wymienionej z imienia (Maria, w metryce ślubu Tytusa: Marianna) – podaje informacje o jej rodzicach: Michale i Mariannie de Poray Kuderkiewiczowej¹⁰.

Tytus Zegadłowicz, metryka urodzenia¹¹

Ekstrakt z Metryki Urodzonych

Niżej podpisany niniejszym na fundamencie wyndagowania przez Jurysdykcją Państwa Czajkowiec i świadków zaświadcza, jako Tytus (:Seweryn Karol:) Syn z rodziców ślubnych obrz. Rzym. Katolickiego szlachetnie urodzonych, to iest: Oyca JPana Felixa Zegadłowicza Sędziego Politycznego i Matki z rodziców, to iest: Michała i Maryanny de Poray Kuderkiewiczów w miesiącu Styczniu Tysiąc Ośmset Dwudziestym drugim roku (:1822:) urodzony. A przez byłego na ten czas Parocha rit. gr. cat. Czajkowieckiego Bazylego Zegestowskiego z Wody ochrzczony został. Kumowie tego byli Wielmożny Felicyan Białoskórski Dziedzic pewney części w Czajkowicach i Wielmożna JPanna Wiktorya Białoskórska. Które to świadectwo ze stronu Urzędu parafialnego Suligłów i Czajkowiec obr. Rzym. Katolickiego przy wyciśnieniu urzędowej parafialney Pieczęci podpisem stwierdza.

Datum Suligłowy dnia 26 Septembra 1832.

– Książdz Josef Sierzęgiewicz, wikaryusz kościoła suligłowskiego rit. cat.”

Z cytowanych tu dokumentów korzystał Zegadłowicz pisząc *Żywoć Mikołaja Srebremipsanego*, aczkolwiek nie zawsze niewolniczo: w *Cieniu nad falami* narrator, przy okazji relacjonowania dziejów „Jonasza” – pamiątkowej laski przekazywanej z pokolenia na pokolenie, wie dzie rodowód pana Michała od Felixa Zegadłowicza, który żył za panowania Stanisława Augusta, z kolei ojcem Felixa miał być Pantaleon, sędzia polityczny zbaraski (*Cnf*, 113). Jak wynika z dokumentów, Pantaleon, urodzony w 1789 roku, był nieomal rówieśnikiem Feliksa (i to właśnie Feliks był „sędzią politycznym zbaraskim”). Jeśli Pantaleon i Feliks byli braćmi, ojcem obu był Michał Zegadłowicz, którego imię nadał autor *Żywota* ojcu małego bohatera cyklu. Mimo tych drobnych nieścisłości wymownym i wręcz namacalnym znakiem ścisłego związku łączącego świat artystycznej fikcji z rzeczywistością pozaliteracką jest rzeczona laska – przekazana przez Tytusa Emilowi do dziś może być podziwiana w Muzeum pisarza w Gorzeniu Górnym.

Tytus Zegadłowicz uczęszczał do szkoły powszechnej w Rudkach k. Lwo-wa (do tzw. szkoły „normalnej”) od roku 1829. W archiwum zachowały się dwa spisane w języku niemieckim świadectwa szkolne z tego okresu: z klasy II i III. Pierwsze z nich wystawione zostało 4 lipca 1831 r. i nosi podpis dyrektora szkoły Kajetana Bulkiewicza. Na osiem ocenianych przedmiotów w połowie są to noty najwyższe (*sehr gut*), w połowie dobre (*gut*). Drugie świadectwo, z 28 września

1832 r., pochodzi ze szkoły w Samborze. Wśród 13 ocenianych przedmiotów dziesięcioletni Tytus otrzymał 11 ocen bardzo dobrych i tylko z kaligrafii, wypracowań i pisemnych ćwiczeń w tłumaczeniu z języka polskiego na niemiecki oceny dobre.

Kolejny etap edukacji – studia teologiczne na wydziale filozoficznym w Przemyśle – potwierdza stosowny dokument (*Studien-Zeugnis*) wystawiony na nazwisko Tytusa Zegadłowicza 8 marca 1845 roku.

W roku 1848, 5 marca, Tytus Zegadłowicz wstępuje w związek małżeński. Wybranką serca jest Józefa Wężowska, zaślubiona w kościele św. Andrzeja we Lwowie. Odpowiedni dokument sporządzony w języku łacińskim po 28 latach (*Testimonium Copulationis* z 21 sierpnia 1876 roku), ujawnia kilka interesujących szczegółów biograficznych obojga małżonków: kwalifikacje duszpasterskie Titusa Severimusa Carolusa, lat 26, stanu wolnego, określono łacińską formułą: „absolutus Theologus rit. graec. catholicus”, niemniej jednak w rubryce „religio” wyznanie nowożeńca określono jako rzymskokatolickie (*rom. cath.*). Podobnie identyfikacje wyznaniowe rozwiązano w rubryce *sponsa* (małżonka).

Małżonka Tytusa, Józefa Wężowska, córka Ludwika i Franciszki z domu Steciewicz, urodziła się w Pawłowie (okręg Stanisławów, obecnie Iwano-Frankowsk) w roku 1826, w dniu ślubu była zatem 22-letnią panną. W roli świadków wystąpili: Stanisław Grąbczewski i Adalbertus Sklarski, rzecz spisał proboszcz Justyn Szafarski.

W 1849 Tytus Zegadłowicz otrzymuje od Grzegorza Jachimowicza¹², biskupa przemyskiego, samborskiego i sanockiego, uroczyste pismo w języku ruskim i łacińskim, w którego zwrocie powitalnym wysoki duchowny pozdrawia *Reverendo Tito Zegadłowicz, neo-ordinato Presbytero*, tj. diakona kościoła greckokatolickiego, mianowanego na tę funkcję 21 sierpnia 1849 r. W trójstopniowej hierarchii duchowieństwa greckokatolickiego diakonat jest stopniem najniższym, oczywiście bez obowiązku zachowywania celibatu – Tytus w momencie nominacji był już przecież żonaty od ponad roku.

Podjeżdża pracę pedagogiczną. Do czasu osiedlenia się w Gorzeniu Górnym będzie profesorem gimnazjalnym w Bochni (1855, 1856) (tu w roku 1856 publikuje w „Sprawozdaniu” gimnazjum w Bochni artykuł pt. „Überblick der Kulturzustände des Alterthums. Eine historische Skizze” – Przegląd przemian kulturowych starożytności. Szkic historyczny)¹³.

W 1857 zostaje członkiem Wiedeńskiego c.k. Towarzystwa Geograficznego – Geographische Gesellschaft, który to fakt zostaje poświadczony stosownym dokumentem sporządzonym w dniu 17 lutego tegoż roku. Dwa lata później Tytus Zegadłowicz przybywa do Wiednia w charakterze studenta: wstępuje na wydział filozoficzny wiedeńskiego uniwersytetu, czego dowodem jest zachowany w archiwum łaciński dokument wydany w Wiedniu, 28 października 1859 r., przez Dziekana Wydziału, prof. Pfeiffera.

4 kwietnia 1860 r. uzyskuje „zupelną kwalifikację nauczycielską na posadzie suplenta”.

Do Wadowic przeniósł się w roku 1868. Po Bochni i Tarnopolu miasto to miało stać się dla Tytusa ostatnią przystanią. Podjął pracę w miejscowym gimnazjum i szybko zaskarbił sobie serca podopiecznych serdecznością, taktem i życzliwością. Do zachowanych świadectw wdzięczności wyrażonej za pedagogiczny trud Tytusa – prócz listów od byłych uczniów gimnazjum w Tarnowie i Rzeszowie – należy uroczyste pismo, jakie w roku 1875 z okazji imienin profesora skierowali doń uczniowie wadowickiego gimnazjum, dziękując za dobrodziejstwa: troskliwość, ojcowską opiekę, życzliwe rady i przestrogi.

Zakres obowiązków w ostatnich latach pracy pedagogicznej Zegadłowicza można odtworzyć na podstawie publikowanych corocznie sprawozdań gimnazjum w Wadowicach, które podają, co następuje:

1880 – Zegadłowicz Tytus, ks. obrządku gr. kat., honorowy obywatel miasta Wadowic, jako profesor uczył języka niemieckiego w VII klasie, „historii powszechnéj” w kl. VI, VII i VIII. – 18 godzin tygodniowo. Jako zastępca nauczyciela dla przedmiotów nadobowiązkowych uczył historii kraju rodzinnego w kl. VI i VII. – 2 godz., śpiewu 4 godz.¹⁴

1881 – języka niemieckiego w VIII, historii powszechnej w kl. V, VII i VIII, „filozoficznéj propedeutyki” w kl. VII i VIII – 18 godzin tygodniowo, historii kraju rodzinnego w kl. VII – 1 godz., śpiewu 4 godz.¹⁵

1882 – języka niemieckiego w kl. VI, historii powszechnej w kl. VI, VII i VIII, propedeutyki w kl. VII i VIII – 18 godzin tygodniowo, historii kraju rodzinnego w kl. VI i VII, 2 godz. tygodniowo, śpiewu – 4 godz.¹⁶

1883 – języka niemieckiego w kl. VII, historii powszechnej w kl. VI, VII i VIII, propedeutyki w kl. VII i VIII – 17 godzin tygodniowo, uczył historii kraju rodzinnego w kl. VI i VII, 2 godz. tygodniowo, śpiewu – 4 godz. W tym roku z okazji 600-lecia panowania „Najdostojniejszej dynastii Habsburskiej w Austrii” młodzież gimnazjum podczas „solennego nabożeństwa zanosila modły do Boga za pomyślność Najmiłościwiej (...) panującej Dynastyi”, zaś już w murach szkolnych na zakończenie tego dnia prof. Zegadłowicz przedstawił krótki szkic panowania Habsburgów¹⁷.

1884 – języka niemieckiego w kl. VIII, historii powszechnej w kl. III, V, VI, VII i VIII – 20 godzin tygodniowo, historii kraju rodzinnego w kl. III, VI i VII – 3 godz. tygodniowo¹⁸.

1885 – języka niemieckiego w kl. V, historii powszechnej w kl. IV, VI, VII i VIII, propedeutyki w VII i VIII – 21 godzin tygodniowo, historii kraju rodzinnego w kl. IV, VI i VII – 3 godz. tygodniowo, śpiewu – 4 godz.¹⁹

1886 – języka niemieckiego w kl. VII i VIII, historii powszechnej w kl. V, VI, VII i VIII – 21 godzin tygodniowo, historii kraju rodzinnego w kl. VI i VII, tygodniowo po 1 godz. w każdej klasie i śpiewu 2 godz., „razem z kierownictwem śpiewu w kościele 3 godz. tygodniowo”.²⁰

Dzięki szczegółowemu zapisom „Sprawozdań” wiemy także, co składało się na program przedmiotów nauczanych przez Tytusa. Historia kraju rodzinnego obejmowała wiedzę o Polsce w czasach najdawniejszych do najnowszych – w połączeniu z historią Austrii i powszechną. W klasach początkowych stosowano metodę bio-

graficzną, w wyższych – synchroniczną z uwzględnieniem geografii i aktualnych wypadków w Austrii.

Program nadobowiązkowych lekcji śpiewu obejmował teorię śpiewu, ćwiczenia solo, w duecie, tercecie i kwartecie, wykonywanie chórem pieśni kościelnych (według książki Kunzecka) i świeckich.

W roku 1887 nazwiska Tytusa Zegadłowicza nie ma już wśród grona nauczycielskiego, zaś w „Kronice zakładu” odnotowano: „Jego Ekscel. Pan Minister Wyznań i Oświecenia reskryptem z d. 31. grudnia 1886. L. 25.158. przeniósł c.k. profesora ks. Tytusa Zegadłowicza w stały stan spoczynku. (Wys. Prezydium c.k. Rady szk. kraj. z d. 17. stycznia 1887. L. 20)²¹”

Tytus Zegadłowicz przeszedł na zasłużoną emeryturę po, jak to skrupulatnie wyliczono w stosownych dokumentach, 26 latach, 9 miesiącach i 26 dniach „służby nauczycielskiej”. Od 1 lutego 1887 r. w miejsce płacy profesorskiej zaczął pobierać pensję emerytalną w wysokości 1350 zł.

Dom, który zakupił w pobliskim Gorzeniu Górnym, ma bogatą historię, której początki sięgają drugiej połowy XVI wieku²². Wówczas to właścicielem terenu gorzeńskiego był Jan Gorzeński herbu Topór, który dał swe imię posiadłości podzielonej mocą jego testamentu na Gorzeń Górny i Dolny. O granice posiadłości wyznaczone przez kapryśną rzekę Skawę toczył Gorzeński ustawiczny spór z Mikołajem Komorowskim, dziedzicem sąsiednich majątków.

W latach 1598–1616 właścicielami Gorzenia są Łągiwnicy: Hieronim i Jarosz. Po 1649 – Wierzbowscy, którzy ustąpili dziedziczną wieś Gorzeń Piotrowi i Barbarze Szembekom, wojskim oświęcimskim. Ich córka, Natalia Morsztynowa sprzedała następnie Gorzeń Damianowi Biberstein–Starowieyskiemu (Starowieyscy w czasach saskich byli burgrabiami zamku krakowskiego). Franciszek Biberstein–Starowieyski odstąpił Gorzeń rodzinie Skorupków–Padlewskich, zaś kiedy dziedzicem został Tomasz Skorupka–Padlewski, lekkoduch i hulaka, majątek począł chylić się ku upadkowi.

W roku 1790, 22 maja, dwór wraz z całym Gorzeniem Górnym zakupił za 23 500 zł polskich Żyd, Jakub Liteman Huppert²³. Ten podzielił nabyte dobra pomiędzy swoje dzieci, zaś część majątku odsprzedał Salomei z Wentzlów Fiszerowej. Ta ostatnia, jako właścicielka, sprzedała Gorzeń Piaseckim, Piaseccy – Józefowi Czerniczkiowi (ok. 1865 r.; współwłaścicielami Gorzenia górnego, obok Czerniczka, byli Markus (Marek) i Fanny Libermann). Z kolei Euzebiusz Czerniczek 21 kwietnia 1873 r. przekazał w testamentie Gorzeń swojej żonie Eleonorze z Rozwadowskich. Kłopoty finansowe sprawiły, iż Eleonora Czerniczkowa zmuszona była wydzierżawić część swego majątku – z dworem – Efraimowi Huppertowi, Żydowi, a majątek rozparcelować. Huppert do parterowego kamiennego budynku gorzeńskiego dworu dobudował piętro.

Tytus Zegadłowicz nabył dwór z przyległymi gruntami od Eleonory Czerniczkowej 9 czerwca 1873²⁴ roku, co w ówczesnym języku urzędowym ksiąg wieczystych ujęte zostało następująco:

„Na mocy kontraktów z Eleonorą z Rozwadowskich Czerniczkową w dniu 9 VI 1873 zawartych, dalej wyciągu kastralnego z dnia 9 VII 1875, poświad-

czenia c.k. Starostwa Powiatowego W Wadowicach z 1876 roku, dla parcel budowlanych i gruntowych w ogólnej przestrzeni 31 morgów, 7360 sążni (co stanowi pół morga), z ciała tabularnego Dóbr Gorzeń Górny wydzielonych, nowe oddzielne ciała tabularne pod nazwą »Gorzeń Górny – Dwór« się utwarza i p. Tytusa Zegadłowicza za właściciela tej majątności się intabuluje»²⁵.

Także i dzieje finansowych kontaktów Tytusa z Eleonorą Czerniczkową uwiecznił Zegadłowicz w cyklu *Żywoł Mikolajja Srebrempisanego*. Charakterystyczne jest jednak to, iż poprzednią właścicielkę dworu przedstawił – rozmyślnie – nie bez ironii: z kilku listów zachowanych w dokumentach ojca (zachowało się pięć) wybrał i zacytował *in extenso* (*Gp*, 198 nn.) tylko ten, którego język trudno określić inaczej jak skandaliczny: zarówno jeśli chodzi o ortografię, jak i styl. Pozostałe listy, być może pisane na polecenie Czerniczkowej przez bardziej elokwentną osobę (krakowskiego adwokata Czerniczkowej Rottera?), nie wzbudziły zainteresowania autora *Godziny przed jutrznią*.

Początkowo Czerniczkowa, nie mogąc poradzić sobie z egzekwowaniem swoich należności od gorzeńskich chłopów dzierżawiących jej ziemię, zwracała się do Tytusa z prośbą bądź ściągania dla niej pieniędzy, bądź zakupu przez profesora gruntów wydzierżawionych czasowo chłopom. Nie ukrywała przy tym zaufania, jakim darzyła profesora: „Wołałabym mieć z Sz. Panem do czynienia, którego już mniej więcej znam, niż z tylu chłopami” – donosiła z Krakowa 2 września 1873 r. Potem, najwyraźniej zniecierpliwiona – list wysłany wieczorem z dworca krakowskiego z dopiskiem „b. pilne” – zrezygnowała z pośrednictwa i własnoręcznie (co sugeruje inny niż w wypadku pozostałych listów przez nią sygnowanych) napisała ów nieszczęsny, przytoczony w *Godzinie przed jutrznią*, list do Wielce Szanownego Xiędza Professora.

Do czasu urzędowania zakupionego dworku w Gorzeniu Górnym Tytus Zegadłowicz mieszkał w pobliskich Wadowicach. Musiał żyć skromnie, skoro siostra Emilia pisała: „dziwi nas bardzo, że tak mało kosztuje cię wikt i stancja”. Gruntownie odnowił dom, który odtąd miejscowa ludność przestała zwać „karczmą”, a przydała mu godne miano „dworu”. Istotne zmiany dotyczyły także najbliższego otoczenia budynku: ceniący spokój i ciszę gospodarz zlikwidował biegnącą obok dworu drogę, zasadził cenne, rzadkie okazy roślin, krzewów i drzew, z Wiednia sprowadził do parku dwa posągi, Sofii i Flory, które po latach unieśmiertelni w swoich lirykach jego syn.

Zachowana korespondencja z najwcześniejszego gorzeńskiego okresu Tytusa świadczy o utrzymywaniu przez niego ścisłych i serdecznych kontaktów z rodzeństwem: zamieszkałym w stolicy Styrii, Grazu, bratem Marcelim i jego żoną Niną, z bratem Aleksandrem z Veliki Goricy²⁶ w ówczesnej Serbii, z bratem Marianem, który opuściwszy Czajkowice zamieszkał w Złoczowie, z matką i siostrami: Karoliną ze Lwowa, oraz Julią i Emilią (zwaną Milcią). Korespondencja prowadzona była w języku polskim: zarówno z lwowskimi krewnymi, jak i z mieszkającym w Grazu Marcelim (ten, gdy zapomniawszy się zaczął pisać po niemiecku, strofuje sam siebie: „Przypominam sobie, że po polsku pisać trzeba”).

Matka Tytusa, wówczas już wdowa, mieszkała z dwiema niezamężnymi

córkami, Emilią i Julią oraz synem Marianem (skromnym urzędnikiem) w rodzinnych Czajkowicach, w pobliżu Lwowa. W czasie, z którego pochodzi zachowana korespondencja (najwcześniejsze listy datowane są w 1866 r.), czajkowicka rodzina Tytusa zmuszona była wynajmować mieszkanie; nie wiadomo, jak zakończył życie ojciec Tytusa i co stało się z rodzinną posiadłością Zegadłowiczów. O warunkach, w jakich się znajdowali w tym czasie czajkowiccy krewni Tytusa, świadczą pomieszczone w korespondencji liczne opisy wyszukiwania najtańszych „stancji” i borykania się z nękającymi panią Marię chorobami. Jeśli język może warygodnie charakteryzować człowieka, możemy zaryzykować twierdzenie, że pani Maria była osobą prostą, z pewnością bez znaczącego wykształcenia formalnego: polszczyzna jej listów istotnie pozostawia wiele do życzenia.

Po dwóch latach pobytu w Wadowicach Tytus zaprosił do siebie matkę, którą propozycja ta wzruszyła do głębi: „co się tyczy jechać do Ciebie – pisała w liście do syna – nie tylko żebym jechała, ale piechotą jestem gotowa iść do Ciebie, moje drogie dziecię, żebym się z tobą widziała”. Na dwa miesiące przed przyjazdem do Wadowic napisała: „Wiem, że mnie nic nie czeka, tylko być ciężarem twoim, co mnie bardzo boli, bo wiem, co to znaczy, wziąć kogo na swoje utrzymanie, ale mi to sam ofiarujesz, żałuję mocno, że dawno do ciebie nie pojechała, byłabym terazniejszych kłopotów uniknęła...”.

Maria Zegadłowicz, wysławszy wcześniej swoje rzeczy koleją do Krakowa, przyjechała do Wadowic w początku maja 1870 roku (prawdopodobnie w podróży towarzyszyła jej córka Emilia) i została tu już do śmierci. Tytus obiecał sprowadzić na stałe do siebie również siostrę Emilię, ale ta wzbraniała się, nie chcąc narażać brata na wielkie koszty.

Tytus do końca życia sumiennie wywiązywał się z obowiązków, jakie nakładała na niego rodzina: był wzorowym synem i bratem, a potem i ojcem. O zaufaniu, jakim darzyła go rodzina świadczyć może – w przewrotny sposób – także i to, że to jemu właśnie skarżyło się rodzeństwo na pozostałych krewnych: „Chcę Ci donieść o rodzinie naszej:– pisze do Tytusa siostra Karolina – Emilii i Julii dobrze się powodzi. Kto byle, a zarabia sobie rozmaicie, siedzi w trafice, chodzi po domach naprawiać bieliznę, ale to wszystko u Żydów, powiada, że woli Żydów jak katolików, a rodziny swej nie cierpi”.

Systematycznie wspomagał krewnych finansowo (niemal każdy list wysyłany do niego zawiera podziękowanie za przysłane pieniądze). Pomagał siostrze Karolinie, nieustannie borykającej się z problemami zdrowotnymi i finansowymi, nie szczędził pieniędzy również i dla siostry Emilii, która w listach nazywa brata „dobrodziejem”, zaś wspominając pobyt w Wadowicach przyznaje: „nie jest mnie w domu nigdy tak miło i wesoło, jak u ciebie”.

List Karoliny, siostry Tytusa, do brata

Lwów, 7/1, 1895 r.

Szanowny Kochany Bracie!

Niech Ci Bóg wynagrodzi za to żeś mnie poratował, kupiłam sobie zaraz drewno, marzną nie do opisania zimno to mnie zabija, com mogła wytrzymać rok

jeszcze temu, tego już dziś wycierpieć nie mogę, a przy tem nie mam i innych wygód. Mam kapitalik 800 zł. ulokowany u Dominika Knappa cukiernika bardzo poczciwy i rzetelny człowiek płaci mi tylko 6 zł. od sta, wypada miesięcznie 4 zł. a przytem mam dwie lekcyje za które biorę 6 zł. miesięcznie, moja substancia wypada miesięcznie na 10 zł. nieprawdaż Kochany Bracie jak sobie trzeba wszystkiego odmówić żeby zapłacić rzetelnie pomieszkanie i napić się tej lurki kawy, także trzeba i co zjeść. Co się tyczy sprawienia obuwia lub innego ubrania nadbieram wtedy z tego kapitaliku, dzieje się to wprawdzie rzadko, a przecież muszę to zrobić. Obiecujesz do mnie pisać, proszę Cię zrób mi tę pociechę, ale proszę Cię napisz mi co porabiasz podczas tych długich wieczorów zimowych jak się rozrywasz. My tu mamy we Lwowie aż za nadto śniegu a mrozów bardzo mało, jak tam w tamtych stronach? Marceli pisał do mnie na nowy rok, a ja do niego zaszłam powinszowanie na 16 b.m..

Kochany Bracie! jeszcze raz Ci dziękuję niechaj Ci Bóg nadgrodzi zdrowiem i każdy cent odda dziesięciorako. Polecam się Twemu łaskawemu sercu i spodziewam się odebrać wkrótce list od Ciebie. Bywaj zdrow. Całuję Cię serdecznie.

Karolina

Maria Zegadłowicz przeżyła w Wadowicach u boku syna cztery lata. Zmarła w wieku 74 lat, 11 października 1874 r., następnego dnia odbył się pogrzeb zmarłej „wdowy po urzędniku” – jak to ujęto na zredagowanej przez syna pośmiertnej klepsydrze wydrukowanej przez zasłużoną wadowicką oficynę Franciszka Foltyna, której nakładem wyjdzie w przyszłości wiele książek Emila Zegadłowicza. Śmierć Marii Zegadłowicz była bez wątpienia wielkim wstrząsem dla rodziny. O czci, jaką otaczały ją dzieci i o charakterze zmarłej wymownie świadczy list brata Tytusa, Mariana, który powiadomiony o zgonie matki, napisał: „jest prawdą, jak to powiedziałeś w twoim liście, że zakończyła swe doczesne życie, jak osoba święta, żyjąc na tym świecie sprawiedliwie i dobroczyinnie; śmiało można powiedzieć, że mało znaleźć by można takich familii, które by mogły zaszczycić się tak troskliwą z takim szczerem przywiązaniem ku swym dzieciom – jak my ją mieli”. Pomieszczone w tym liście uwagi zdają się nadto sugerować, iż Tytus był wśród rodzeństwa najlepiej sytuowany finansowo – być może również z tego powodu to on właśnie opiekował się matką: „To jedynie sprawia mnie częściowo ulgę w moim żalu, ponieważ jestem tego przekonania, iż Nieboszczka w swej słabości miała potrzebną pomoc lekarską, której nikt z nas udzielić nie byłby w stanie, jako też tak wystawnego pogrzebu sprawić” – pisał do brata Marian Zegadłowicz.

O stopniu zamożności Tytusa w pewien sposób świadczyć może także prowadzone przezeń szczegółowe zestawienie posiadanych funduszy, którego początkową datę wyznacza rok 1845 (być może na decyzję rozpoczęcia domowej buchalterii wpływ miał ożenek Tytusa?), kończy zaś rok urodzin Emila²⁷. W każdym roku obrachunkowym (rozpoczynającym się 8 września) w skrętnie wyrysowanych rubrykach Tytus Zegadłowicz odnotowywał ilość posiadanych pieniędzy: guldenów, krajcarów, dukatów, napoleonów, 20-markówek, 10-markówek i 20-frankówek. Na przykładzie dochodów wyrażonych w guldenach stwierdzić możemy, że kapitał domowy był stały i – jeśli chodzi o tę walutę – oscylował wokół sumy 1500-1700 guldenów. Najlepszy pod względem finansowym był dla Tytusa rok 1873 – rok zakupu dworu w Gorzeniu

Górnym (zanotował wówczas kwotę 2961 guldenów), najgorsze zaś (nie licząc roku 1845, w którym z 569 guldenami Tytus rozpoczął życie małżeńskie) – lata 1850-1851, ale wyjaśnienie tego faktu przynosi odręczna notatka, w której Tytus zaznacza, iż był wówczas przez cztery miesiące w Wiedniu, w szpitalu i u brata [w Lublinie?]. Kapitał topnieje w ostatnich latach życia Tytusa – z 2590 guldenów w latach 1876-1877 do 766 guldenów w roku 1888. W ostatnim odnotowanym roku w rubryce „guldeny” jest już tylko puste miejsce.

Tytus Zegadłowicz wiódł w Gorzeniu życie skromne, ciche i w dużej mierze samotnicze, aczkolwiek nie wydaje się, by odczuwał to boleśnie. W roku 1895 Nina von Zegadłowicz, żona Marcelego, pisze do Tytusa: „Cieszy nas, że zdrow jesteś i kontentujesz się Twoim życiem pustelniczem”.

Ojciec Emila troszczył się o dobra gorzeńskie iście po gospodarsku: przeprowadził remont kamiennego dworu i, jak wspomnieliśmy, sprowadził do parku wiele rzadkich okazów flory. Rok po roku w specjalnych brulionach zdobionych sentencjami skrzętnie notował łacińskie nazwy zasadzonych roślin. O rozmiarach tej pasji niech zaświadczą liczby: w roku 1885 lista zawiera 920 pozycji, w następnych odpowiednio: 772, 790. W roku 1888 Tytus nie sporządził podobnego wykazu: być może pasji botanika przeszkodziły obowiązki ojca – to przecież rok narodzin Emila. Ostatnia lista pochodzi z roku 1889 – liczy tylko 320 pozycji. Kilka z zapisanych na obwołanie brulionu w tym roku sentencji warto tu przytoczyć, bo dość dobrze charakteryzują altruistyczny charakter starego profesora i żywione przezeń przekonanie o istotnym związku łączącym człowieka z otaczającym go światem przyrody: „Gdy niebo jest smutne, smutnym też jest człowiek”, „Dzieci są często niesprawiedliwymi, nawet wtedy, gdy się ojcowie dla ich dobra poświęcają”, „Nie ma nic do dźwigania trudniejszego, wstrętniejszego nad wdzięczność, a w naturze ludzkiej jest nienawidzić dobroczyńców, bo dobrodziejstwo jest rodzajem upokorzenia”, „Egoizm wszędzie na świecie stanowi podstawę ludzkich błędów”, „Wiedza połączona z zarozumiałością staje się nieznośną i śmieszna”, „Prostota jest przymiotem wielkości, naturalność podstawą prawdy”.

Tytus nie skorzystał z propozycji przeniesienia się do Grazu, dokąd zapraszał brat Marceli, kusząc wizją taniego domku z ogródkiem i wygodnego życia. Swoje losy, a potem i serce, związał ojciec Emila z Gorzeniem, tu bowiem przeżył późną miłość swego życia do młodszej odeń o ponad 30 lat Elżbiety Kaiszar.

Pierwsza żona Tytusa, Józefa Zegadłowiczowa z domu Wężowska, zmarła we Lwowie 6 grudnia 1885 r. Tytus i Józefa Zegadłowiczowie od wielu już lat nie mieszkali razem, co poświadcza wystawiony dwa dni po zgonie małżonki Tytusa akt zgonu (*Testimonium Morti*), gdzie określa się ją mianem: *uxor derelicti* (opuszczonej żony); jako powód zgonu dokument podaje: *cachaexia in sequela exsanguinationis uteri*.

Początki znajomości z Elżbietą Kaiszar sięgają lat 70. XIX w. Z początku było to pewnie wspólne zamiłowanie do muzyki, z czasem związek ten przekształcił się w więź małżeńską. Najwcześniejszym z zachowanych w archiwum gorzeńskim dokumentem poświadczającym ów związek jest bilet wizytowy Elżbiety z życzeniami imienninowymi dla Tytusa z 4 stycznia 1876 r., list Tytusa z roku 1877²⁸ i jego bilet

wizytowy przesłany Elżbiecie 19 listopada tegoż roku z okazji jej imienin. W powieści *Zmory* odnotował Zegadłowicz natomiast datę, jaka figurowała na przechowywanej pieczęlowicie przez matkę fotografii powieściowego pana Michała: 27 lipca 1879 r. (Z, 75). Zgodnie z zazwyczaj pedantycznie przestrzeganą zasadą wierności chronologicznej i autobiograficznej, datę tę określa narrator mianem swojego „poczęcia sercem” – w 10 lat później, tak jak rzeczywisty Emil, przyszedł bowiem na świat Mikołaj Srebrempisany. Być może wyobraźnię autora skusiła magia dat, znaczenie okrągłych rocznic – treść dokumentów sugeruje bowiem, że w tym czasie, który powieść nazywa „poczęciem sercem” Mikołaja, znajomość rodziców Emila była już wielce zażyła, a dowodem tego może być choćby fakt, iż w roku 1879 pod nieobecność Tytusa to właśnie Elżbieta opiekowała się domem i gospodarstwem gorzeńskim. Natomiast fotografię, o której czytamy w *Zmorach*, Tytus ofiarował Elżbiecie przed wyjazdem do Lwowa, by, być może, osłodzić ukochanej chwilową swą nieobecność.

List Tytusa Zegadłowicza do Elżbiety Kaiszar

Moja najdroższa Liziu!

Po pięknych i wesołych dniach, które wspólnie przeżyliśmy, nastaly smutne i ponure; nie tylko w powietrzu, ale i mem usposobieniu.

Mieszkam w oberży, nie chcąc krewnym być ciężarem; znajomych tu nie mam teraz, pomimo że to miasto jest mojem rodzinnem; czas, który mi zostaje wolny poza mojemi sprawami, spędzam u moich krewnych, którzy się cieszą mojem przybyciem po długiem niewidzeniu się.

Oprócz tego zajęcia zostaje mi jeszcze wiele czasu, który jest mi najmilszym; myślę bowiem wtenczas o Wadowicach, Gorzeniu, przede wszystkim zaś o mojej najdroższej Lizi, co też ona porabia? co myśli?, czy się troszczy, czy kogoś wygląda? i o wielu innych tem podobnych rzeczach.

Możesz więc, moja Liziu, z tego poznać, że obok zajęcia mam wiele przyjemnych i słodkich chwil, które mnie bawią i nadzieją napawają.

Chciałem po tygodniu powrócić do domu, ale ile uważam z przebiegu mojej sprawy, będę musiał dłużej się tu zabawić i nie mogę czasu oznaczyć, kiedy powrócę, zdaje się jednak, że na przyszły tydzień. Gdybym zaś miał tu dłużej pozostać, to Lizi o tem doniosę.

Proszę bardzo o doglądanie gospodarstwa i domu w Gorzeniu; jeśli będzie pogoda, to Jasiek niech kosi jęczmień i owies.

Żegnaj Cię, moja najdroższa Liziu. Do szczęśliwego zobaczenia się; te słowa nie miały przedtem tego znaczenia, jakie obecnie mają.

Twój najżyczliwszy przyjaciel

T.Z.

Lwów, czwartek, 14 sierpnia 879.

Elżbieta Kaiszar urodziła się 14 października 1855 roku w Rzeszowie – taką datę odnaleźć możemy w wojskowym dokumencie (K.K. 5 Linen Infanterie-Regim.

Gericht – Sąd 5 c. k. pułku piechoty – z tą jednostką, jak można domniemywać, związany był ówczesnie ojciec Elżbiety, muzyk orkiestry wojskowej) wystawionym w Wiedniu 14 września 1858 r. Zgodnie z oryginalną pisownią dokumentu, rodzicami Elisabethy byli: Wesyl [?] Keischar i Anna Kommenda. (Rodziców matki wprowadził Zegadłowicz do swych powieści pod nazwiskiem panieńskim babki, jako Vlastimila i Aninkę Komendów – Z, 88-91). W obowiązkowej rubryce „religia” wpisano wyznanie dziecka: „rzymskokatolickie”.

Drugim dzieckiem Kaiszarów był trojga imion Adolf Henryk Jakub urodzony 4 lipca 1867 r. w Zebrzydowicach koło Kalwarii Zebrzydowskiej (w cyklu *Żywoć Mikołaja Srebrmpisanego* sportretowany jako Waclaw). Zachowane świadectwo rzymskokatolickiego chrztu Adolfa określa ojca dziecka, Venceslause Kaiszara, syna Tomasza i Anny Howorków, mianem *magister ludorum*; wymienia też nazwiska rodziców matki: Józef i Elżbieta Komendowie.

Ojciec Elżbiety, muzyk z wykształcenia, grywający w orkiestrze wojskowej, w końcu lat 60. XIX wieku podjął obowiązki organisty w klasztorze w Kalwarii Zebrzydowskiej. Tu Elżbieta uczęszczała do szkoły, czego materialnym wspomnieniem są zachowane w gorzeńskim archiwum zeszyty pisanych przez nią – pięknym kaligraficznym pismem – tekstów pieśni (z roku 1868) i dyktand w języku polskim i niemieckim (z roku 1869). Kaiszarowie pisali swe nazwisko różnie: Elżbieta w wypracowaniach szkolnych stosuje niemal wszystkie możliwe wersje swego imienia i nazwiska: Elizabet Kaischar, Elisabet Keischar, Elsbita Keischar, Elisabet Keisar. Od początku roku 1871 Elżbieta podpisując swe szkolne wypracowania pisze już „Wadowice”, zatem sądzić można, że wtedy właśnie Kaiszarowie opuścili Kalwarię.

Czytelnikom cyklu *Żywoć Mikołaja Srebrmpisanego* wybranka serca profesora Zegadłowicza jawi się nieodparcie jako Zofia, tajemnicza pani o srebrnych włosach z *Godziny przed jutrznią*, i jako osoba o nietypowych inklinacjach seksualnych, jaką pamiętamy ze *Zmór*. Zachowane świadectwa i wspomnienia rodzinne nie pozwalają na jednoznaczne utożsamienie literackiej kreacji pani Zofii z rzeczywistą osobą Elżbiety Kaiszar. Niemniej jednak siostra Marii Zegadłowicz, żony Emila, Jadwiga Ziętkiewiczowa (zwana familiarnie Adą), przyznawała, iż Elżbieta ubierała się oryginalnie i nie była osobą podporządkowującą się niewolniczo ogólnie przyjętym normom zachowania. Ciepło wspominała ją także Wanda Kaiszar (sportretowana w cyklu *Żywota* jako Wilhelmina), spokrewniona z Elżbietą przez ślub z jej bratem, Adolfem (powieściowym Waclawem). Postać Elżbiety i jej nietypowe stroje zapamiętała także pani Dattner-Wilenkowa, rówieśnica Emila Zegadłowicza, jego znajoma z dawnych lat, która w liście pisanym po latach do sławnego już pisarza, tak wspominała jego rodzinę:

Jako mała dziewczynka (...) siadywałam na ganku dworku mojego dziadka (...) i w niedzielę widywałam wielką landarę ciągnioną przez dwa kare konie. Na koźle siedział mały chłopczyk, a w głębi powozu jakiś starszy Pan, o którym mówiono, że to profesor, który uczył greki i śpiewu i że mieszka na „dziadówce”, a ten chłopczyk to jego syn. Kiedy chodziłam do szkoły z (...) Gorzenia Górnego, to często na rogu ulicy Tatrzańskiej spotykałam dziwną Panią szaro ubraną, z parasolem i w męskim kapeluszu z precudowną twarzą greckiej

kamei, o szarych oczach i szpakowatej czuprynie, a kiedy pytałam się, kto to taki, to ze zdumieniem dowiedziałam się, że to Matka tego samego chłopca, który czasami nosi aksamitne ubranie i zawsze jeździ na koźle.

Notabene, to obiektywne świadectwo uwiarygodnia wiele szczegółów znanych czytelnikowi *Żywota Mikołaja Srebrmpisanego*: niedzielne wizyty Elżbiety we dworze (tzw. „zofijne niedziele” – *Gpj*, 260), wygląd „pani Zofii”, zajęcia „Michała”, potoczną nazwę dworu, topografię okolicy wraz z autentyczną ulicą Tarzańską, a nawet opisane w powieści Zegadłowicza jego aksamitne „wyjściowe” ubranko.

Jak wspomnieliśmy wcześniej, znajomość Tytusa i Elżbiety zaczęła się najprawdopodobniej od muzyki. Elza, (jak matkę Emila nazywała Wanda Kaiszar, a i sama Elżbieta używała tej formy swego imienia na biletach wizytowych) bywała proszona o umilanie wadowickich wieczorków towarzyskich i kompletów grą na fortepianie. Być może podczas tego typu imprezy doszło do jej spotkania z Tytusem, który – jak wspomina profesora były uczeń wadowickiego gimnazjum²⁹ – również był uzdolniony muzycznie: grał na skrzypcach i uczył śpiewu, a przy tym był ujmującą osobowością – znany powszechnie ze swego dobrotliwego i serdecznego stosunku do innych. W jednym z listów pisanych po polsku (co w dość obfitej korespondencji Elżbiety jest zjawiskiem nadzwyczaj rzadkim) przed 1888 r. Elżbieta prosi nieznaną przyjaciółkę o nuty na fortepian i skrzypce: być może wiąże się to z planami wspólnego z Tytusem muzykowania. Dodajmy, że list ten, pełen zachwytów i czułych słów o matczynej miłości, zdaje się przeczyć wizerunkowi zimnej, pozbawionej uczuć rodzinnych powieściowej pani Zofii. Prawdziwe natomiast mogą być opinie, jakie o usposobieniu Elżbiety wydała jej bratowa, Wanda Kaiszar, pisząca nie tyle o chłodnym, co raczej o łagodnym, powściągliwym temperamencie krewniaczki: „Ty wiesz, że pod żadnym względem nie mogę się swoją cierpliwością pochwalić, bo ty jesteś bez żółci” – pisze do niej w roku 1896, zaś przepraszając za swoją porywczosć usprawiedliwia się: „(...) nie powinnaś mi się dziwić, gdyż Ty byłaś zawsze do dziecka w innych stosunkach jak ja, miałaś wszystko i dobrych rodziców”.

Trudno utrzymywać także, iż Elżbieta była ludzko podobna zbuntowanej przeciwko swej płci Zofii ze *Zmór*. Rzeczywista „pani Zofia” w listach do przyjaciółki deklaruje istic niewieścią solidarność i – choć nieco pretensjonalnie to ujmuje – akceptuje wyroki biologiczne i społeczne determinujące los kobiety:

„List Twój sprawił mi wielką przyjemność – zwraca się do nieznanej nam z nazwiska Natalii – zwłaszcza że przemawiający i smętno, i wesoło, porusza najtkliwsze nasze struny; jest to bowiem niezachwiana prawda, że: smutek i radość a przy tém miłość i nadzieje / barwią nam życia koleje. Nasze położenie, a szczególnie nasz stan, pomiatany bywa ciągle tymi wpływami, od których niemożebném jest uwolnić się. Słuszne są więc nasze utyskiwania i żale, zawsze nowe, choć stare jak świat. (...) Słyszałam w tym względzie pewne dziwne zdanie o nas, które dla osobliwości tu przytaczam: Nam niewiastom oddano trudy, / Obmowy, fałsze i nudy, / Uczuć wszelkich niewiarę / I czułe serce za karę. Ten pstry kwodlibet przymiotników musiałby więc utrzymywać nas w usposobieniu, które miotane smutkiem i radością spokoju nie dozwala. Ja zaś sądzę, że tak nie jest.”

Jak informuje narrator *Zmór*, oznaką „opacznej odmieńcowości” płciowej pani Zofii były m.in. „teczki z listami od przyjaciółek – pełne niepokojących wyznań, oświadczeń, uścisków, całowań w oczy, w usta, we wnętrza dłoni – tajemnicze wyrazy-westchnienia, system wtajemniczonego porozumiewania się szyfrem miłosnych pożądań i esktaż” (Z, 73–74). Można przyjąć, iż Zegadłowicz pisał te słowa wśród rozrzuconych na stole rozlicznych listów matki, bowiem w istocie, w latach panieńskich Elżbieta Kaiszar utrzymywała ściśle kontakt korespondencyjny (w języku niemieckim) z kilkoma przyjaciółkami: przede wszystkim z Pauliną Zrant oraz z nieznanymi z nazwiska: Herminą, Natalią i Idą [Zorn?], zaś listy te były pieczołowicie przechowywane przez Tytusa w gorzeńskim dworze. Niemniej jednak należałoby precyzyjnie ustalić, jak dalece retorykę uczuć niewieścich brać można dosłownie.

Pisma Elżbiety do Tytusa (a przynajmniej te zachowane) to z reguły suche komunikaty, powiadomienia, okolicznościowe życzenia itp. Trudno szukać w nich czułych wyznań, trudno wyrokować na tej podstawie o sile uczucia Elżbiety do starego profesora. Natomiast z zachowanych ponad 20 listów, biletów wizytowych, wreszcie twórczości lirycznej profesora wadowickiego gimnazjum wnioskować możemy, iż uczucie, jakim Tytus darzył wybrankę swego serca było szczere, głębokie i – jeśli uwzględnić różnice wieku – niemal ojcowskie. Swoje listy do „Najdroższej Panusi” (potem do „Mojej najdroższej Lizi”) podpisywał niezmiennie jako „Najżyczliwszy przyjaciel.” W formułowaniu swych uczuć był nadzwyczaj powściągliwy, uprzedzająco taktowny. Język listów Tytusa zdradza przy tym specyficzny stosunek profesora do przyrody: natura nie jest tu jedynie przedmiotem opisu, ale obecna jest w słowie jako czynnik modelujący zachowanie i nastroje, źródło metaforyki uczuć, a wreszcie jako dopełnienie szczęścia obcowania z ukochaną kobietą. Świadectwo języka, w tym względzie najbardziej bezstronne, dowodzi głębokiego związku autora tej korespondencji z naturą; związku, który obejmuje sferę zarówno myśli, jak i uczuć, ciała i ducha. Tym wszechstronnym i intymnym umiłowaniem natury Tytus Zegadłowicz zarazi syna.

List Tytusa Zegadłowicza do Elżbiety Kaiszar

Moja najdroższa panusiu!

Od dłuższego czasu zostaję dłużnikiem panusi, pisząc jednak ten list, nie czynię to z obowiązku oddania długu, lecz z przyjemności, jaką czuję znosząc się choć pisemnie z moją panusią.

Pora obecna, która nam rozwiewa piękności i rozkosze lata, przytłumia myśli nasze, budząc uczucia nieprzyjemne, mnie tém więcej rozstraja, gdyż niszczy choć niepewną i słabą, lecz zawsze słodką nadzieję powitania panusi spośród pięknej natury, którą wiosna i lato przystroją.

I ta nadzieja niknie, jak wiele z naszych nadziei z czasem wędnie i ginie.

To moje usposobienie zastosowane do teraźniejszej pory, przewyższa obecnie wszystkie inne wrażenia i nabawia smutkiem, który łagodzony bywa tylko myślą na przyszłość, która w uroczych barwach przedstawia mi obrazy wnet jaśniejsze i pewniejsze, wnet zamglone; są to obrazy życia, w których postać mojej panusi, i zawsze jej tylko pierwsze miejsce zajmuję.

Tak i z tą porą roku splotły się moje najmilsze dążenia i nadzieje; one osładzają mi cierpkie zawody życia, z nimi z cierpliwością wyglądam lepszej przyszłości.

Listy panusi do mnie pisane wielką pociechą mi sprawiły; gdy bowiem miałem powód do sądzenia, że panusia ledwie wspomnieć zechce o mnie, natenczas słowa Jój tém miłszemi i droższemi dla mnie były. Po Jej dobrym serduszką sądząc, spodziewam się, że nie odmówi mi tój przyjemności i pocieszy mnie swojemi słodkimi słowami.

W tym tygodniu poszlę panusi książkę (...) do czytania i oraz w wazoniku kwiat, który w ziemie pięknie kwitnąć będzie.

Książek do czytania może panusia każdego czasu podług upodobania dostać.

Kwiaty moje w ogrodzie, szczególnie róże, ciągle jeszcze kwitną i nikt ich nie zrywa; zdaje się jakoby czekały rączki, dla której poświęcone są.

Żegnam moją panusią życząc Jój weselszego usposobienia jak u mnie.

Poleca się Jej pamięci najżyczliwszy sługa i przyjaciel.

T. Z.

15/10 1882.

Prócz serdeczności pomieszczonych w listach, Tytus ofiarował Elżbiecie miłosne wiersze własnego pióra – takie jak choćby *Sen*, rozpoczynający się strofą:

Śniła mi się w cudnej postawie,

Moja Lizia, jakby na jawie.

Wiersz ten – utrzymany w konwencji ballady, trocheiczny czterestopowiec – z pewnością musiał wzruszył wybrankę profesorskiego serca, mimo tego że w istocie są to (raczej odtworzone z pamięci niż przepisane) nieznacznie zmodyfikowane *Rusalki* J. B. Zaleskiego, liryka bliskiego Tytusowi Zegadłowiczowi, zarówno ukraińskim pochodzeniem, jak i zachwytem ukraińską przyrodą.

Z miłości Tytusa Zegadłowicza i Elżbiety Kaiszar poczęło się życie Emila. Sam pisarz nie odmówił sobie przyjemności wpisania literackiej wizji owej chwili poczęcia w świat autobiograficznego cyklu *Żywot Mikołaja Srebrmpisanego*. W tomie *Godzina przed jutrznią* pomieścił rozdział opisujący pewną „ważną noc”, podczas której pani Zofia, zmuszona kapryсами jesiennej pogody, nocowała – po raz pierwszy – w dworze gorzeńskim (*Gp*, 245-252). Urodzony 20 lipca 1888 r. Emil Zegadłowicz wyznaczył temu zdarzeniu datę 30 października 1887 r.³⁰, zaś chwilę własnego poczęcia udramatyzował opisem szalejących wściekle za oknami starego, kamiennego domiszcza żywiołów: wiatru, burzy, ciemności.

Dziecko przyszło na świat 20 lipca 1888 r. w Bielsku. Na chrzcie w rzymskokatolickim kościele św. Mikołaja otrzymało dwa imiona: Emil Erwin. W dokumentach parafialnych zapisano noworodka pod nazwiskiem matki – Kaiszar – z adnotacją: „adoptowany Zegadłowicz”.³¹

Kiedy na świat przyszedł potomek pana Michała, ten postanowił zalegalizować swój związek. Narrator *Godziny przed jutrznią* (niepomny, iż wcześniej przytoczył słowa pani Zofii skierowane do Michała jeszcze przed październikową nocą

1887 r.: „Chciałeś, wyszłam za ciebie...” – *Gpj*, 243) mówi o tym postanowieniu dość enigmatycznie: „Nazajutrz wyjechał pan Michał Srebrzempisany do Lwowa. Zabawił tam cztery bite tygodnie. Wrócił wreszcie – w posępie niejakej – ku samotności się garnący, a ludzi unikający do cna. Całą zimę w książkach jakichś się grzebał i w stertach pożółkłych papierzysk” (*Gpj*, 256). Resztę dopowiedział biograf i niedysyjszy przyjaciel Emila Zegadłowicza, Edward Kozikowski, powołując się na informacje uzyskane – jak sam utrzymuje – od poety: Tytus Zegadłowicz nie mógł wstąpić w związek małżeński z Elżbietą, był bowiem żonaty, aczkolwiek rozstał się z małżonką. Prawo austriackie nie honorowało ślubów cywilnych, zatem ojciec Emila uciekł się do tzw. ślubu siedmiogrodzkiego i w Sibiu [obecnie: Sybin, miasto w Rumunii], węgierskiej siedzibie metropolii Kościoła siedmiogrodzkiego, pojął za żonę Elżbietę³². Historię tę za Kozikowskim powtarza się w najróżniejszych opracowaniach biograficznych³³.

Wróćmy jednak do faktów: w świetle dokumentów Emil Erwin Kaiszar urodził się w Białej, jako pozamałżeńskie dziecko Elżbiety. 7 października 1894 roku w Sądzie Okręgowym w Bielsku sporządzono akt adopcji dziecka przez Tytusa Zegadłowicza. W roku 1888, tj. roku narodzin Emila, Tytus Zegadłowicz był już od trzech lat wdowcem: wspominaliśmy już, iż jego małżonka, Józefa Zegadłowicz z domu Wężowska zmarła we Lwowie w 1885 r. Jak się zatem wydaje, nie istniały przeszkody w zalegalizowaniu związku z Elżbietą przed ołtarzem kościołów austriackich. Jeśli istotnie Emil Zegadłowicz upowszechniał opowieść o ślubie siedmiogrodzkim, pomysł taki mogły mu nasunąć spisane w języku węgierskim dokumenty ojca, który w miesiąc po przyjściu na świat Emila uzyskał obywatelstwo węgierskie w miejscowości Rakova.

Specyficznym i symptomatycznym uzupełnieniem owych wątpliwości matrymonialnych niech będzie ta informacja: w roku 1889 na okładce sporządzanego corocznie spisu roślin Tytus Zegadłowicz zanotował sentencję: „Małżeństwo jest grobem miłości”.

Niewiele informacji o małżeńskim życiu Tytusa i Elżbiety wnosi zachowana korespondencja. Wysyłane do Elżbiety listy Tytusa z lat 1896-1898 są najczęściej prośbami o wyświadczenie choremu profesorowi usług: kupienie lekarstw w mieście (w aptekach: Jana Macudzińskiego, „Pod Gwiazdą”, W. Hommé’go, „Pod Orłem”), wyjaśnienie zawyżonej kwoty za przysłane Tytusowi koleją wina, bądź o osobiste przybycie, by – pod troskliwą opieką bliskiej osoby – Tytus mógł się wypaść: ból nogi nie pozwalał mu zmrużyć oka niekiedy przez trzy noce. Szczegółowo informuje o stanie swego zdrowia, narzeka na ropienie nóg, pęknięcie skóry, a przede wszystkim na osłabienie „które wszelką przyjemność w życiu odejmuje”.

List Adolfa Kaiszara do siostry, Elżbiety

Nowy Targ, 30./1/ 1896.

Najdroższa moja kochana Elzineczko!

List Twój otrzymaliśmy, który nas zasmucił z powodu, że Ty nasza droga Elzineczko się martwisz. Prosimy Cię bardzo, jak jedziesz do Gorzenia

dobrze się ubrać i się szanować, ażebyś Ty jeszcze z tego wszystkiego nie zachorowała, bo hojnego zdrowia i Ty nie posiadasz. Wierzmy bardzo jak Ci to przykro musi być, bo znając Zegadłowicza lat tyle był dla Ciebie szczerym przyjacielem i Tyś mu szczerą przyjaźnią oddawała. Bardzo nas słabość jego przykro dotknęła, tém bardziej, że jest tak bez opieki, ale znając go dobrze, wiemy, o tém, żeby nikogo koło siebie nie zniósł. Da Bóg, że się wszystko jeszcze dobrze skończy, a gdyby niech Bóg broni stało się nieszczęście, to wszyscy będziemy się starać, ażeby przyrzeczenie któreś dała profesorowi względem Emila z całym sercem i całą sumiennością wypełnić. Będziemy go wszyscy uważać jako własnego syna, a gdy dorośnie, to nam może odda sercem za serce. Nie dziwię się wcale najazdu familii, bo dziś ciężkie czasy, a Gorzeń ładna majątność, niejeden chciałby był na starość zagrabic. Prosimy Cię bardzo, napisz nam zaraz, czy profesorowi lepiej i czy ataki się nie powtarzają. Ze mnie moja droga siostrzyczko możesz mieć teraz zupełną pociechę. Jestem mężczyzną w całym słowa znaczeniu i jako takiego wszystkie mnie kochają i szanują. Wprawdzie narobiła mi moja Wandzia trochę zmartwienia, ale jej teraz za to jestem wdzięczny, bom się mógł teraz od wszystkich usunąć, i wszystkie moje przyjemności znajduję w domowym ognisku i kocham moją żonkę nad wszystko.

Chwała Bogu jesteście wszyscy zdrowi, i cieszymy się, że rodzina i Ty zdrowo się trzymacie.

Jak będziesz w Gorzeniu, kłaniaj się profesorowi i oświadcz, że nam bardzo przykro, że choruje. Ciotula jest zdrowa, i każe Ci się kłaniać, Tobie i rodzicom. My całując i ściskając Cię w duchu jak najserdeczniej pozostajemy zawsze Cię szczerze kochający.

Adolf i Wanda

Prosimy raz jeszcze o prędką odpowiedź, rodzicom ucałowanie rączek. –

W roku 1896 stan zdrowia Tytusa pogorszył się znacznie. Dla najbliższych stało się jasne, że rychło przyjdzie im zatroszczyć się o Emila i podzielić profesorskie mienie. Nieco światła na wydarzenia tamtych dni rzuca korespondencja pomiędzy Elżbietą a rodziną jej brata, Adolfa Kaiszara – wówczas urzędnika starostwa w Nowym Targu. (Nota bene, styl tej korespondencji, jej serdeczna tonacja, zdają się przeczyć podobieństwu rzeczywistego Adolfa i jego literackiej kreacji – wuja Wacława – w *Żywocie Mikołaja Srebrmpisanego*). Jak wynika z treści tych listów, Tytus Zegadłowicz również w chorobie pozostał skromny i mało wymagający: cierpiał w samotności, nie chcąc zajmować nikogo – poza ukochaną Elżbietą – swoimi dolegliwościami. Znacząca jest również uwaga z listu Adolfa, który obiecuje siostrze opiekę nad jej synem w razie śmierci profesora: widocznie dla bliskich Elżbiety było oczywiste, że ona sama nie będzie w stanie sprostać obowiązkom rodzicielskim wobec Emila.

Dodajmy jeszcze, iż nic nie wskazuje na to, by schorowany, osamotniony profesor miał się odnosić do Wandy i Adolfa Kaiszarów z rezerwą czy wyrozumiałym politowaniem, jak to prezentuje narrator *Zmór* (Z, 65–70). O isticie rodzinnych, serdecznych stosunkach łączących profesora z rodziną Elżbiety świadczyć może uwaga z listu Wandy Kaiszar do Elżbiety: „Posyłam Ci list Zegadłowicza do przeczytania, to sobie przeczytaj, jak nam się serdecznie wypisał”.

Na kilka lat przed śmiercią Tytus Zegadłowicz notuje szczegółowo stan swego zdrowia. W sporządzanych dzień po dniu notatkach zapisuje dolegliwości i postęp choroby – nie wiadomo, czy na użytek własny, czy – co może sugerować polszczyzna zapisków – na polecenie lekarzy (leczą go w tym czasie wadowicki medycy, m.in.: Wieczorek, dr Opydo i dr Stanisław Zawadziński – lekarz powiatowy „wszech nauk lekarskich” – jak określa go firmowy nadruk na wystawionych receptach).

Tytus Zegadłowicz, notatki o stanie zdrowia z 1896 r.

1^{go} lipca 1896 wtorek: Silne prężenie w łydkach, kolanach i wyżej; przechodzić się tylko z wielką trudnością. Boleści koło kostek; ropienie jeszcze silne, oddech słaby i trudny; osłabienie znaczne.

2 „, środa: Wielkie prężenie w kolanach. Chodzenie utrudnione – oddech cokolwiek lżejszy.

3 „, czwartek. jak we środę.

4 „, piątek. Osłabienie znaczne, oddech ciężki. Chodzenie trudne. Boleść wewnątrz.

5 „, sobota. Prężenie w nogach mniejsze; odpływ był znaczny. Oddech ciężki, chodzenie przez to utrudnione.

6 „, niedz. Osłabienie wielkie; w nogach lżej – jak 5^{go}

7 „, poniedz. jak 6^{go} niedz. i 5^{go} sobota

7 [!] „, wtorek. Nogi – cokolwiek lżej lecz odpływ znaczny. Chwilami osłabienie wielkie, przytem oddech ciężki.

8 „, środa Jak 7^{go} we wtorek.

[...]

13 poniedz. Osłabienie i ciężki oddech trwa ciągle. Nogi lżej, lecz puchlina nie schodzi.

14 wtorek. Usposobienie weselsze; osłabienie i ciężki oddech trwa ciągle. Nogi mniej ropią.

[...]

24/7 piątek Osłabienie cokolwiek mniejsze. Puchlina u nóg bardzo po mału schodzi.

26 i 27 [...] spać nie można. W nogach lżej (jak 24/7).

28, 29, 30, 31 lipca prawa noga jeszcze nie wyleczona; sączy choć niewiele. 29/7 pierwszy raz po 6 miesiącach przechadzka po ogrodzie. Chwilami osłabienie. Naprężenie i spuchnięcie nóg trwa jeszcze ciągle.

1/8 sierpień, sobota Prawa noga jeszcze zupełnie nie wygojona. Naprężenie w nogach trwa ciągle, choć przechadzać się można. Chwilami osłabienie.

6 i 7/8 Nogi zdrowsze i nie ropieją; naprężenie choć mniejsze trwa jeszcze. Czasami osłabienie i ból koło wątroby.

[...]

Dożywszy 77 lat Tytus Zegadłowicz zmarł 19 maja 1899 r. w Gorzeniu Górnym, we własnym pokoju. Świadectwo zgonu jako powód jego śmierci wymienia astmę. Pogrzeb na wadowickim cmentarzu odbył się trzy dni później, 21 maja. W roku następnym Adolf Kaiszar – wówczas pełniący obowiązki przełożonego obszaru dworskiego w Gorzeniu Górnym – postawił na grobie Tytusa pomnik, który nie-

boszczyk poświęcił swej matce. W uznaniu zasług nieżyjącego profesora i członka Rady Miejskiej Wadowic w latach 1885–88, Magistrat Królewskiego Miasta na posiedzeniu w dniu 6 kwietnia 1900 r. uwolnił Adolfa Kaiszara od wymaganej w takich okolicznościach taksy.

Sześć lat po śmierci Tytusa, 28 lutego 1905 r. życie zakończyła matka Emila Zegadłowicza, Elżbieta. W liście pisanym na miesiąc przed śmiercią zegnała się z Emilem, udzielając jednemu synowi rad, które musiały mu wystarczyć na całe sieroce życie:

Kochany Emilku!

Pamiętaj, żebyś zawsze był skromnym młodzianem, z szacunkiem dla starszych i przełożonych.

Dla babci bądź grzeczny jako dla osoby starszej, zarazem Adolf i Wanda są dla Ciebie jakoby rodzice, których musisz szanować i słuchać. Omijaj zle towarzystwo i kolegów, bądź stanowczym i pilnym, i pamiętaj, kto z Bogiem, Bóg z niem.

Twoja Elza

23/1 1905.

Emil Zegadłowicz pielęgnował wspomnienia o ojcu przez całe życie. Fatalny dzień 19 maja 1899 r. na zawsze zapadł mu w pamięć. W dziennikach pod tą datą zapisywał uwagi o ojcu, takie na przykład jak ta z roku 1929: „19 maja – 30ta rocznica śmierci mojego ojca! – Z nim razem, z Najdroższym słuchałem wielkiego chóru słowiańskiego: Apoteozy słowiaństwa – . 30ci lat temu! – opadały płatki magnolii –”³⁴. W *Zmorach* śmierć pana Michała ujął metaforą końca dnia: w życiu jedenastoletniego dziecka w piątek, 19 maja 1899 roku, zapadła noc:

Wydzwoniła się godzina przed jutrznią –

Tak oto zakończył się dzień jasny i dziecięcy, dzień spod pana Michałowego znaku – chorobą jego i odejściem zmroczony pod wieczór.

Nastala długa, śmiertelna noc (Z, 79).

Przypisy:

¹ Emil Zegadłowicz, *Godzina przed jutrznią. Żywot Mikołaja Srebrmpisanego*, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1927.

² Precyzyjne ustalenie czasu ułatwia sam narrator podając rok urodzenia Mikołaja („1888; był to rok urodzenia Mikołaja”, s. 6), a następnie informując o wieku bohatera („dziesięć z okładem”, s. 11); 19 maja 1899 r. to rzeczywista data śmierci Tytusa Zegadłowicza, ojca Emila.

³ Dla cytowanych dzieł Zegadłowicza przyjęto następujące oznaczenia: *Gpj* – *Godzina przed jutrznią. Żywot Mikołaja Srebrmpisanego*, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1927; *Cnf* – *Cień nad falami*, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1929; *U* – *Uśmiech. Powieść*, Kraków 1936; *Z* – *Zmory. Kronika z zamierzchłej przeszłości*, Wydawnictwo Literackie, Kraków-Wrocław 1984. Po skrócie podano numer strony.

⁴ W roku 1928 Zegadłowicz opublikował *Żywota... cz. II: Spod młyńskich kamieni* (Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1928), w roku 1929 cz. III: *Cień nad falami*, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1929).

⁵ Emil Zegadłowicz, *Uśmiech. Powieść*, Kraków 1936.

⁶ K. Szymanowski, *Narcyzy. Rzecz o Zegadłowiczu-powieściopisarzu*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 42.

⁷ Emil Zegadłowicz miał nadzwyczaj skrupulatny i troskliwy stosunek do gromadzących się w jego otoczeniu dokumentów. Do sukcesywnie powiększającego się z latami archiwum własnego życia i twórczości włączał skrzętnie nie tylko opublikowane książki i artykuły prasowe, recenzje, korespondencję prywatną i urzędową, ale i materiały o jedynie prywatnym (czy wręcz sentymentalnym) znaczeniu: pokwitowania wysłanych listów, losy loterii pieniężnej, zasuszone kwiaty, pukle włosów itp. Teczka zawierająca cytowane tu dokumenty rodzinne opatrzona została spisem zawartości sporządzonym przez samego pisarza, co było dość częstą praktyką Zegadłowicza, który porządkował gromadzone materiały umieszczając je w wykonanych samodzielnie i opisanych chronologicznie obwolutach.

⁸ Pismo Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, wychodziło w Poznaniu od 1936 r., w założeniu miało być naczelnym pismem społeczno-literackim polskiego katolicyzmu, red. nacz. ks. S. Bross.

⁹ Tytus Zegadłowicz przywiózł do Gorzenia akwarelę przedstawiającą rodzinny dom w Czajkovicach: skromny dworek ziemiański, staw, wierzby. Emil z upodobaniem podkreślał, że to rodzinne strony ojca. Wraz z wieloma innymi dziełami sztuki obraz zaginął w czasie wojny.

¹⁰ Wobec zbieżności nazwisk zaznaczyć trzeba, iż są to najprawdopodobniej różne osoby: Maria, żona Feliksa, matka Tytusa (1800-1874) i Marianna, żona Pantaleona (1802-?), zaślubiona przezeń w 1822 r., być może były siostrami.

¹¹ Treść dokumentów przytoczono w postaci oryginalnej.

¹² Grzegorz Jachimowicz (1792-1863), biskup sufragan kapituły świętojurskiej we Lwowie, lwowski metropolita grekokatolicki

¹³ M. Frąckiewicz, *Spis przedmiotów pomieszczonych w sprawozdaniach galicyjskich szkół średnich pod koniec roku 1889*, „Sprawozdanie dyrekcji c.k. gimnazjum w Wadowicach za rok szkolny 1890”.

¹⁴ Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Wyższego Gimnazjum w Wadowicach za rok szkolny 1880, Kraków 1880, s. 17–18.

¹⁵ Sprawozdanie... 1880, Wadowice 1881, s. 43–44.

¹⁶ Sprawozdanie... 1882, Kraków 1882, s. 38, 40.

¹⁷ Sprawozdanie... 1883, Lwów 1883, s. 27–28, 52–53.

¹⁸ Sprawozdanie... 1884, Lwów 1884, s. 27, 29.

¹⁹ Sprawozdanie... 1885, Lwów 1885, s. 15–16.

²⁰ Sprawozdanie... 1886, Lwów 1886, s. 33–34.

²¹ Sprawozdanie... 1887, Lwów 1887, s. 38.

²² W odtworzeniu historii dworu korzystam z informacji zamieszczonych w następujących źródłach: L. Sulerzyska, *Dwór Emila Zegadłowicza. Dokumentacja historyczna opracowana na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Bielsku-Białej*, Kraków 1978; Irena Magiera, *Gorzeń Góry. Dom, w którym żył i tworzył Emil Zegadłowicz*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, Opole 1967 r. [praca magisterska, maszynopis]; Ewa Seweryn, *Park Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym*, Akademia Rolnicza w Krakowie, Kraków 1996, [praca magisterska, maszynopis].

²³ Teka Schneidra nr 548, Archiwum Państwowe w Krakowie.

²⁴ Taką datę podają zachowane dokumenty kupna domu. Emil Zegadłowicz utrzymywał natomiast, że dom został zakupiony przez Tytusa ok. roku 1865.

²⁵ Cyt. za: I. Magiera, *op. cit.*, s. 14-15.

²⁶ Miasto w Chorwacji, położone w odległości 13 km na południe od Zarzebia.

²⁷ Na wszelki wypadek warto poczynić zastrzeżenie, iż trudno jest nam stwierdzić z całą pewnością, czy rzeczona buchalteria dotyczy całości funduszy i czy właściwie odczytujemy charakter dokumentu.

²⁸ List nie zachował się. O jego istnieniu można wnioskować jedynie z opisu Emila Zegadłowicza, który przechowywał listy rodziców w sporządzonych osobno dla poszczególnych lat obwolutach. Najwcześniejsze listy opatrzył napisem: „Listy ojca do matki 1877-1898” [68.25.1].

²⁹ „Z sentymentem wspomina Chramiec swoich nauczycieli z gimnazjum wadowickiego, ale w najgorętszych słowach pisze o ks. Tytusie Zegadłowiczu (...), który uczył historii powszechnej, języka niemieckiego i śpiewu, zjednując sobie serca uczniów taktem, wyrozumiałością, cierpliwością, a także umiejętnościami artystycznymi, grał bowiem pięknie na skrzypcach, a jeszcze piękniej śpiewał” – wspomnienia ucznia Tytusa Zegadłowicza, Andrzeja Chramca z Zakopanego, opracował i utrwalił Włodzimierz Wnuk w książce *Moje Podhale. Ku Tatrom, IW „Pax”*, Warszawa 1976, s. 10.

³⁰ Narrator podaje, iż był to koniec października, niedziela, zatem w grę wchodzi bądź 23 października 1887 r., bądź ostatnia niedziela tego miesiąca, tj. dzień 30.

³¹ Informacja córki pisarza, p. Atessy Zegadłowicz-Rudel, która w czasie okupacji niemieckiej odszukała – potrzebną jej do zawarcia małżeństwa – metrykę urodzin ojca w bielskim kościele.

³² Edward Kozikowski, *Portret Zegadłowicza bez ramy. Opowieść biograficzna na tle wspomnień osobistych*, LSW, Warszawa 1966, s. 182.

³³ Ostatnio przytoczyła ją – wśród wielu równie niewiarygodnych informacji – w swojej książce Krystyna Kolińska (*Zegadłowicz. Podwójny żywot Srebrzypisanego, „Trio”*, Warszawa 1999, s. 15).

³⁴ Mirosław Wójcik, *Notatnik Emila Zegadłowicza 1928–1937, „Akcent” 1999 nr 2*, s. 51.

Gorzeńska kilimiarnia

Przyczynek do historii nie tylko regionu

Działalność artystyczna Emila Zegadłowicza, jego twórczość literacka a także stworzenie, poprzez formę prywatnego mecenatu, jednej z najwspanialszych kolekcji artystycznych są faktami w miarę dobrze znanymi. Natomiast do chwili obecnej nie doczekała się nawet próby udokumentowania czy opracowania historia działających w Gorzeniu Górnym w latach dwudziestych warsztatów kilimiarskich. Niniejszy szkic jest próbą wypełnienia tej luki.

1. Wstęp

W zasobach archiwalnych gorzeńskiego Muzeum Emila Zegadłowicza znaleźć można wiele materiałów i dokumentów bezcennych jako przyczynki do najnowszych dziejów Polski i regionu. Obok świadectw literackiej, czy szerzej biorąc artystycznej aktywności Zegadłowicza i kręgu jego przyjaciół, kolekcja archiwalna zawiera także dokumentację mecenatu poety nad wieloma inicjatywami. Wśród tych ostatnich materiałów uwagę zwraca niepozorny, opakowany w szary papier ze śladami lakowych pieczęci pakiet, opatrzony numerem 35 i lakonicznym tytułem *Kilimiarnia*. Zawarte w nim dokumenty stanowią nader ciekawy przyczynek nie tylko do historii regionu, ale także do historii stosunków społecznych i ekonomicznych pierwszej połowy lat dwudziestych naszego stulecia. Oczywiście trudno na podstawie niekompletnej dokumentacji inicjatywy kulturalno-ekonomicznej, jaką były *Ludowe Kursy Kilimkarstwa Beskidzkiego w Gorzeniu Górnym*, pokusić się o szersze i dalej idące wnioski. Niewątpliwie jednak historia tej nie do końca zrealizowanej i wykorzystanej koncepcji może stanowić ciekawą ilustrację ówczesnych stosunków społeczno-gospodarczych w Polsce. Jest wreszcie owa dokumentacja dowodem autentycznego zaangażowania Emila Zegadłowicza i jego rodziny w animację i rozwój kultury regionalnej.

2. Krótka charakterystyka zawartości pakietu

W pakiecie *Kilimiarnia* zebrano ponad 130 dokumentów o różnej wartości poznawczej. Nie wszystkie odnoszą się bezpośrednio do istniejącej w latach dwudziestych kilimiarni gorzeńskiej. Najcenniejsze pod względem poznawczym są niewątpliwie dokumenty obrazujące niektóre z aspektów funkcjonowania firmy. Do takich należy *Księga sprzedaży przedmiotów zbytku*, czyli książka podatkowa. Żałować należy, że uwidocznione na jej 10 stronach zapisy obejmują zaledwie okres od 1 października 1923 r. do września roku 1925. Z dziennika kilimiarni pozostały zaledwie 4 kartki, które dokumentują funkcjonowanie kursów od 1 października do 2 grudnia 1923 r. Natomiast niekompletne karty wykonanych przez

poszczególne kursantki prac i pobranego przez nie wynagrodzenia datowane są na czas od kwietnia do grudnia 1922 r. oraz od stycznia do września 1923 r. Obliczenia za ten drugi rok, wykonane ołówkiem nie zawsze są czytelne. Na 6 kartach zeszytu w szarzielonej kartonowej okładce zawarto *Spis kilimów sprzedanych*, zawierający 188 pozycji. Jednak datacja tych transakcji od przełomu lat 1926/1927 do kwietnia 1931 r. wskazuje, że spis może pochodzić z wytwórni kilimów Jadwigi Ziętkiewiczowej, funkcjonującej we wzmiankowanym okresie w Jaroszwicach -Zaskawiu, lub z okresu, gdy kilimiarnią zarządzała Wanda Kaiszarowa. Dokumentacją przedsiębiorstwa na Zaskawiu są także świadectwa przemysłowe oraz zgłoszenie działalności z lat 1929-1931 wystawione dla Jadwigi Ziętkiewiczowej. Natomiast firma gorzeńska działała m.in. na podstawie świadectw przemysłowych z lat 1923-1926 wystawionych na nazwisko Marii Zegadłowicz. Dowodami prowadzonej w Gorzeniu działalności są także nakazy płatnicze podatków dochodowego i obrotowego z lat 1923-1926. Niewątpliwie śladami działalności kilimiarni gorzeńskiej są rachunki i pisma firmy Abraham Gross z Bielska na Śląsku, dostarczającej wytwórni Marii Zegadłowiczowej przędzy na kilimy. A także rachunki i oferty firm „Rakszawa” ze Lwowa, L. Dubowskiego z Białej i Oscara Biesmera z Bielska skierowane do Marii Zegadłowiczowej i Wandy Kaiszarowej. Zamówienia i uzgodnienia dotyczące kolorów czy wymiarów zamówionych wyrobów zawiera zbiór około 40 listów i kart pocztowych, których adresatką jest przede wszystkim Maria Zegadłowicz, ale również jej następczyni, Wanda Kaiszarowa.

3. Początki inicjatywy

Najprawdopodobniej pierwszym śladem pomysłu na założenie w Gorzeniu Górnym warsztatów kilimiarskich jest brudnopis pisma skierowanego do Sądu Okręgowego jako handlowego w Wadowicach z wnioskiem o wpis do rejestru handlowego dla firm spółkowych zawiązania jawnej spółki pod nazwą „*Hulewicz, Leśmian, Zegadłowicz, towarzystwo kilimkarskie Beskidu Zachodniego*”. Mimo, że prawdopodobnie firma pod tą nazwą nie podjęła działalności, warto przytoczyć fragmenty tego wniosku, sporządzonego sądząc z rękopisu, przez Emila Zegadłowicza.

„*Wysoki Sądzie,*

Jerzy Hulewicz właściciel dóbr rycerskich Kościanki pow(iat). Września, woj(e-wództwo). Pozn(ańskie), artysta malarz i literat, Bolesław Leśmian rejent w Zamościu woj(e-wództwo). Lub(elskie) literat, Emil Zegadłowicz właściciel posiadłości w Gorzeniu Gór(nym). literat zawarli jawną spółkę wytwórczo handlową pod firmą „Hulewicz, Leśmian, Zegadłowicz towarzystwo kilimkarskie Beskidu Zachod(niego) z siedzibą w Gorzeniu Gór(nym).”

W dalszych fragmentach jest mowa o wyznaczeniu do zastępstwa w imieniu spółki (czyli do jej reprezentowania) Emila Zegadłowicza, a także o załączeniu zaliczki na koszt, z pozostawieniem wolnego miejsca na wpisanie kwoty. Brudnopis nie jest precyzyjnie datowany, bowiem wpisano tylko Gorzeń Górny dnia 1.VIII. Na drugiej kartce tego samego arkusza papieru zawarto informację dla sądu o wzorze podpisu firmowego. Tu zachował się wspaniały wzór podpisu Emila Ze-

gadłowicza. Można przyjąć, że dokument powstał w roku 1921. Najprawdopodobniej pierwszym donatorem spółki kilimiarskiej był Jerzy Hulewicz. Od niego bowiem, za pośrednictwem Towarzystwa zakupu i sprzedaży „Rolnik” ze Strzałkowa, wpłynęła na ręce Emila Zegadłowicza kwota 20 tysięcy marek polskich. Zachowało się pismo przewodnie tej przesyłki, datowane w Strzałkowie 22 lipca 1921 r.

„Wielmożny Pan Emil Zegadłowicz, Gorzeń Górny,

Z polecenia p. J. Hulewicza z Kościanek przesyłamy WPanu w załączeniu marek 20000., -Dwadzieścianyściecy- z uprzejmą prośbą o potwierdzenie odbioru na załączonej pocztówce.”

I niżej anotacja „4 5-tysiącmarkówki” zapařafowana dwoma podpisami. Pismo to spięte jest razem z poprzednim, co sugerować może przeznaczenie powyższej kwoty na wspomniane koszty umowy spółki. Brak jednak śladów jej rejestracji i podjęcia działalności.

Z datowanego 11 września 1921 r. w Gorzeniu brudnopisu pisma do Ministerstwa Sztuki i Kultury zawierającego opis perypetii związanych z uruchomieniem kursów tkackich wynika, że pierwotnie zakupiono tylko dwa warsztaty, a ich wydajność pozostawiała wiele do życzenia. W piśmie tym, pisanym pierwotnie przez kobietę - najprawdopodobniej Marię Zegadłowiczową - podniesiono problemy jakie pojawiły się przed inicjatorami odrodzenia „*przemysłu artystycznego*” opartego na autentycznej sztuce ludowej Beskidu Zachodniego i wskrzeszenia rodzimej sztuki kilimiarskiej. Zdaniem autorki wniosku do ministerstwa, dwa działające w firmie warsztaty nie dają możliwości szerokiego szkolenia miejscowych dziewcząt w sztuce tkania kilimów. Rozwój działalności mogłaby zapewnić jedynie większa ilość warsztatów. „*Kwestia lokalu nie odgrywa tu żadnej roli, ponieważ pomieszczenia na warsztaty i pracownice posiadamy dostateczne*” pisze autorka, dodając, że konieczne jest dokupienie nie tylko warsztatów, ale także przędzy i osnowy, na które autorka pisma nie ma środków. W tym celu wnioskuje do ministerstwa o udzielenie subwencji w kwocie miliona marek polskich. Równocześnie wnioskuje do ministerstwa o zaopiniowanie wzorów wytwarzanych kilimów, względnie o wskazanie czy polecenie uznanych przez ministerstwo za właściwe. Innym charakterem pisma i kolorem atramentu naniesiono kilka poprawek i dopisano cały akapit, z którego wynika, że jeżeli ministerstwo uzna ważność tej inicjatywy i wesprze ją subwencją finansową, „*podpisani przystąpią natychmiast do do ukonstytuowania się jako Towarzystwo Miłośników Sztuki Beskidzkiej objęte statutem*”. Z dopisanego fragmentu można wnioskować, że przynajmniej do 11 września nie została chyba zarejestrowana poprzednio opisana spółka. Nie byłoby bowiem potrzeby szukać innej formy finansowego wsparcia kilimowej inicjatywy. Ponadto pismo wyraźnie sugeruje nową nazwę dla przedsięwzięcia. Brak jest dowodów na otrzymanie przez kursy w Gorzeniu w roku 1921 czy następnym subwencji lub innej formy wsparcia materialnego.

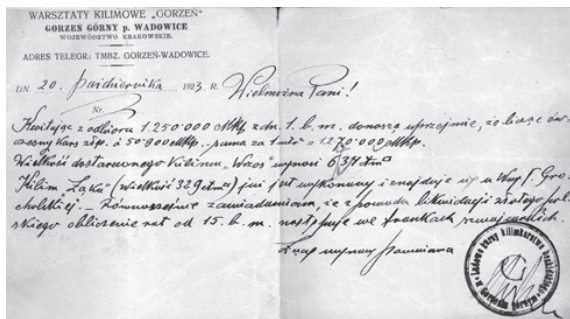
Warto może powrócić jeszcze do osoby Marii Zegadłowiczowej, domniemanej pierwotnej autorki pisma do ministerstwa kultury i sztuki. Domniemanie jej autorstwa wymienionego pisma wynika nie tylko z faktu późniejszego prowadzenia

przez nią gorzeńskiej kilimiarni, ale także z formy pierwszego akapitu listu, w którym czytamy: „*Podpisana wraz z gronem osób interesujących się żywo sztuką ludową w Beskidzie Zachodnim postanowiła powołać do życia przemysł artystyczny w okolicach tych będący w zupełnym zaniedbaniu*”. Maria Zegadłowiczowa legitymowała się świadectwem ukończenia z bardzo dobrym rezultatem kursu tkactwa artystycznego w Krakowie pod kierownictwem Eugenii Mejro. Świadectwo otrzymała 15 kwietnia 1921 r. Posiadała więc uprawnienia i wiedzę potrzebną przy prowadzeniu warsztatów.

Prawdopodobnie także z pierwszego okresu działalności kilimiarni pochodzi brudnopis umowy zawartej „*pomiędzy p(anem). Władysławem Skowronem, byłym porucznikiem wojsk polskich obecnie słuchaczem Wydziału Prawnego Uniwersytetu Jagiellońskiego a p(anią). Marią z Kurowskich Zegadłowiczową żoną literata, referenta Wydziału Literatury w Ministerstwie Sztuki i Kultury, zarządzającą Warsztatami Kilimowemi w Gorzeniu Górnym pod Wadowicami*”. Władysław Skowron podjął się wykonywania wszelkich obowiązków administracyjnych związanych z założeniem i prowadzeniem warsztatów. Z tekstu umowy wynika, że warsztaty były dopiero w stadium organizacji, gdyż W. Skowron „*zobowiązuje się dołożyć starań by montowanie przedsiębiorstwa postępowalo szybkim i zdecydowanym krokiem tak, by ile możności w grudniu bieżącego roku mogło być uruchomionych przynajmniej sześć warsztatów tkackich*”. Być może jest to ślad po otrzymanej subwencji pozwalającej na powiększenie warsztatów? A może Władysław Skowron nie miał możliwości wykazania swych zdolności organizacyjnych, bo kilimiarnia subwencji nie otrzymała? Te pytania muszą w chwili obecnej pozostać bez odpowiedzi, bo brudnopis umowy jest jedynym znanym dowodem zaangażowania Władysława Skowrona do pracy w kilimiarni. A sądząc ze zdania o uruchomieniu nowych warsztatów do „*grudnia bieżącego roku*” można wnioskować, że umowa mogła być zawarta w roku 1921. Sugerują to także poprawki w tekście brudnopisu. Pierwotnie umowa miała być zawarta pomiędzy W. Skowronem a „*Emilem Zegadłowiczem, literatem referentem Wydziału Literatury w Ministerstwie Sztuki i Kultury, przedstawicielem Towarzystwa Miłośników Sztuki Beskidu*”. Ponownie pojawia się więc nazwa przedsięwzięcia użyta już w poprawkach do pisma z 11 września 1921 r. skierowanego do ministerstwa.

Wśród różnorodnej korespondencji dotyczącej kilimiarni jest także list, datowany w Krakowie 20 sierpnia, ale nie wiadomo którego roku. Z analizy treści można wnioskować, że dotyczy on pierwszego okresu funkcjonowania kilimowej inicjatywy, a więc roku 1921. Stanisława Poprawska, zamieszkała w Krakowie przy ul. Bonerowskiej składa ofertę współpracy przy założeniu kilimiarni. Najprawdopodobniej do Marii Zegadłowiczowej (bo danych adresata nie ma w liście) pisze, że o pomyśle założenia kilimiarni w Gorzeniu dowiedziała się od wspólnej znajomej, pani Błotnickiej z Barwałdu (córci marszałka Sławińskiego). Sama S. Poprawska prowadziła wtedy od 4 lat tkalnię w Krakowie, ale jak wynika z listu, w mieście funkcjonowanie zakładu tego typu było trudne. Dlatego też z posiadanych przez nią 9 warsztatów nie wszystkie były czynne. Tym bardziej, że wyroby z droższego asortymentu, dywany perskie i smyrneńskie wykonywano tylko na zamówienie, ze względu na wysoką cenę. W ramach współpracy oferowała udo-

stępnienie warsztatów, pomoc w wyczeniu dziewcząt, wzory wyrobów i wełnę, sugerując zawiązanie spółki. Wiadomo jednak, że do powstania takiej spółki nie doszło. List ozdobiony jest dość pretensjonalną w rysunku pieczęcią, na której w obramowaniu wstęg i kwiatów widnieje nazwa firmy: *Tkalia kilimów i perskich (sic!) S. Poprawskiej Kraków, ul. Bonerowska 14.*



List - kwit z 20 października 1923 r. wystawiony przez E. Zegadłowicza dla Marii Siwcowej

Poniżej pieczętki drobno dopisane post scriptum, które ze względu na treść warte jest przytoczenia w całości: „Z zawodu jestem pianistką, a przerzuciłam się na przemysł dlatego, że dziś sztuka nie płaca, i trudno mieć z niego egzystencję”.

Scharakteryzowałem powyżej wszystkie dokumenty mogące stanowić przyczynek do powstania *Ludowych kursów kilimkarstwa beskidzkiego w Gorzeniu Górnym*. We wspomnianym pakiecie archiwalnym nie ma żadnych dokumentów mogących rzucić światło na dalszy rozwój wytwórni kilimów w Gorzeniu. Rok 1922 w wymienionym zasobie źródłowym stanowi swoistą białą plamę, gdyż poza wykazami pracownic-kursantek, wykonanych przez nie wyrobów i pobranego wynagrodzenia, w gorzeńskim archiwum nie odnaleziono innej dokumentacji z tego okresu.

Kolejne dokumenty pochodzą dopiero z 1923 r. i opatrzone są już nową, najbardziej znaną nazwą przedsiębiorstwa: *Ludowe kursy kilimkarstwa beskidzkiego*, chociaż równolegle można także spotkać nazwę *Warsztaty Kilimowe „Gorzeń”*. Prawdopodobnie jest ona efektem skrócenia wcześniej funkcjonującej nazwy przedsięwzięcia, której pełną treść można jedynie domniemywać. W jesieni 1923 r., pomiędzy 24 września a 1 listopada Emil Zegadłowicz wysłał do Marii Siwcowej i jej męża Michała, ówczesnego kapitana 12 pułku piechoty, trzy listy, z których dwa stanowią równocześnie pokwitowania kwot otrzymanych za sprzedane kilimy. Wspomniane przesyłki napisane zostały odręcznie na firmowym papierze noszącym nagłówek: „*Warsztaty Kilimowe „Gorzeń”, Gorzeń Górny p.(w tym wypadku trudno jednoznacznie stwierdzić czy jest to skrót od poczta, czy też od powiat) Wadowice, województwo krakowskie. Adres telegr.(aficzny) - TMBZ. Gorzeń-Wadowice*”. Pojawia się więc nowy skrót w adresie telegraficznym. Być może jego rozwinięcie powinno brzmieć „*Towarzystwo Miłośników Beskidu Zachodniego*”, jednak nie można tego w żaden sposób jednoznacznie potwierdzić. Jest także ciekawostka. Wszystkie trzy przesłane 24 września, 20 października i 1 listopada arkusze mają wyraźnie obcięty górny margines, tuż powyżej napisu *Warsztaty Kilimowe „Gorzeń”*. Prawdopodobnie właśnie tam umieszczony był pierwotnie pierwszy człon nazwy prowadzonego w roku 1922 czy w początkach 1923 r. przedsięwzięcia. I być może brzmiał on jak wcześniej sugerowałem „*To-*

warzystwo Miłośników Beskidu Zachodniego”, stąd wspomniany skrót w adresie telegraficznym. Ale to tylko jedna z prawdopodobnych hipotez. Czyżby trzy arkusze obciążonego firmowego papieru były jedynym zachowanym śladem oficjalnego funkcjonowania kilimiarni w 1922 czy początkach 1923 r. i noszonej ówczasie przez warsztaty nazwy? Bowiem na świadectwie przemysłowym Marii Zegadłowiczowej wydanym na rok 1923 jest tylko odnotowany rodzaj prowadzonej działalności - kursy kilimkarstwa. Samo zaś świadectwo wydane zostało dopiero w dniu 13 grudnia 1923 r., może więc być dowodem późnego zarejestrowania prowadzonej działalności, odnoszącym się wyłącznie do wzmiankowanych kursów, o których piszę w dalszej części artykułu.

4. Ludowe kursy kilimkarstwa beskidzkiego

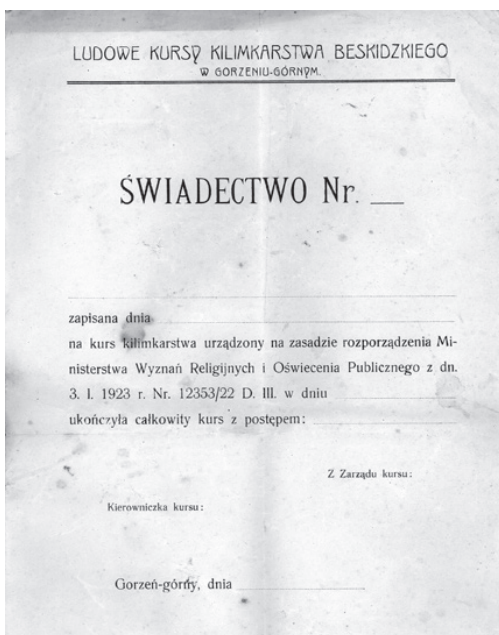
Pod tą nazwą warsztaty w Gorzeniu działały co najmniej od połowy 1923 r., a najprawdopodobniej także wcześniej, gdyż do zarządu *Kursu kilimkarskiego* beskidzkiego skierowana jest kopia pisma Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego z dnia 25 maja 1923 r. wystosowanego do dyrekcji byłej Krajowej Szkoły Tkackiej w Glinianach, w którym w załatwieniu sprawozdania z wizytacji „*kursu ludowego kilimkarskiego w Gorzeniu*” kurator poleca dyrekcji szkoły by przesała dla kursu w Gorzeniu pojedyncze kopie konkursowych wzorów kilimkarskich. W prowadzonej od 1 października 1923 r. *Księdze sprzedaży przedmiotów zbytku* pojawia się charakterystyczna okrągła pieczęć w której wokół dużej litery G biegnie napis „*Ludowe kursy kilimkarstwa beskidzkiego w Gorzeniu górnym*” (zwraca uwagę użycie małej litery g w pisowni wyrazu górny w nazwie miejscowości). Ta pieczęćka zdobi również wystawiane przez warsztaty w Gorzeniu rachunki i korespondencję dotyczącą kilimów. Wytworzone w Gorzeniu kilimy sygnowano najczęściej na bordiurze (obramowaniu) stylizowaną literą G. Z tego czasu pochodzi także zachowany wzór formularza świadectwa drukowanego przez Franciszka Foltina w Wadowicach. Pod nagłówkiem Ludowe Kursy Kilimkarstwa Beskidzkiego w Gorzeniu-Górnym (tym razem pisownia miejscowości z łącznikiem) duży napis Świadectwo Nr. a niżej, po zaznaczonym miejscu na wpisanie nazwiska kursantki następuje treść „zapisana dnia na kurs kilimkarstwa urządzony na zasadzie rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dn. 3.1.1923 r. Nr.12353/22 D.III w dniu ukończyła całkowity kurs z postępem:” i miejsca na podpisy przedstawicieli zarządu kursu i kierowniczkę kursu. Na dole miejscowość i miejsce na datę „Gorzeń-górny, dnia”. Tym razem nazwa z łącznikiem, ale drugi człon znów pisany małą literą. Zachował się również brudnopis prośby o subwencję, skierowanej przez Marię Zegadłowiczową do Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie. Także i tym razem brak dokumentacji świadczącej o jej przyznaniu. Natomiast z zachowanej korespondencji z lat 1925 i 1926 z kuratorium i ministerstwem wynika, że kursy otrzymały subwencje. Kuratorium bowiem, wykonując polecenie Departamentu Szkolnictwa Zawodowego MWRiOP z dnia 24 października 1925 r. zażądało 14 stycznia 1926 r. od zarządu kursu, w piśmie skierowanym do rąk Jadwigi Zegadłowicz, dokonania ewidencji majątku skarbowego zakupionego za pieniądze skarbowe. Użycie w stosunku do adresatki pisma imienia Jadwiga jest chyba ewi-

dentną pomyłką. Można domniemywać, że pismo skierowane było do rąk Marii Zegadłowiczowej. Najprawdopodobniej w wysłaniu sprawozdania nastąpiła zwłoka, co wynika z dalszej korespondencji w tej sprawie. Ponieważ kuratorium wymagało również sprawozdania negatywnego, a więc także potwierdzenia, że środki z budżetu państwa nie były wykorzystane na zakup trwałych pomocy naukowych, ponownie upomniano się 9 i 27 lutego o sprawozdanie z ewidencji majątku skarbowego. Wtedy wreszcie najwyraźniej żądanie kuratorium zostało wykonane, bo brak dalszej korespondencji w powyższej kwestii. Pismem z dnia 28 maja 1925 r. Departament Sztuki MWRiOP powiadomił Marię Zegadłowiczową, że na jej wniosek przyznano na cele organizacyjne wytwórni kilimów w Gorzeniu Górnym subwencję w wysokości

2 tysięcy złotych. W piśmie z 22 marca 1926 r. ministerstwo zażądało sprawozdania ze sposobu użytkowania subwencji. Najprawdopodobniej sprawozdanie zostało złożone, bowiem brak jest śladów dalszej korespondencji na ten temat.

Działalność warsztatów w Gorzeniu trwała co najmniej do września 1925 r. Wtedy bowiem w księdze sprzedaży wpisano ostatnią adnotację „Kilimiarnia zamknięta”. Zachowane nakazy płatnicze podatków pochodzą z lat 1923-1925. Roku 1926 dotyczy jedynie wezwanie do uiszczenia zaliczki na podatek dochodowy. Oprócz wykupienia przez M. Zegadłowiczową świadectwa przemysłowego na rok 1926 nie ma żadnych innych dowodów potwierdzających funkcjonowanie w tymże roku kilimiarni. Dopiero wpis w zeszycie zatytułowanym Spis kilimów sprzedanych pozwala wnioskować o odrodzeniu się firmy na przełomie lat 1926-1927. Ale w tym okresie kierowanie warsztatami przejęła najprawdopodobniej Wanda Kaiszarowa, ponieważ na jej nazwisko wystawiony jest w dniu 29 stycznia 1927 r. rachunek z firmy Oscar Bismar w Bielsku.

W okresie kierowania kursami przez Marię Zegadłowiczową, oprócz działalności wytwórczej i oświatowej kilimiarnia uczestniczyła w ekspozycjach polskiej sztuki, prezentowanych zarówno w kraju jak i za granicą. Niestety zachowały się tylko trzy listy N. Bobrowniej, sekretarzującej Towarzystwu Zdobnictwo Polskie, a dotyczące prac przeznaczonych do zaprezentowania na wystawie przeglądowej polskiego przemysłu artystycznego i międzynarodowej wystawie nowoczesnych sztuk



Zachowany w gorzeńskim muzeum
czysty formularz świadectwa

dekoracyjnych w Paryżu w roku 1925. Na tej ostatniej wystawie gorzeńską wytwórnię reprezentowały trzydziestociowe portiere wykonane przez Antoninę Fickównę według projektu prof. Wł. Gengi. Według informacji, której nie sposób dzisiaj potwierdzić, portiere zostały sprzedane jeszcze w trakcie trwania ekspozycji. Wykonane w Górzniu kilimy i inne wyroby prezentowane były prawdopodobnie również na wystawie w salach Rady Miejskiej w Białej w drugiej połowie listopada 1924 r. Dochód z tej ekspozycji przeznaczony był na budowę Domu Żołnierza w Białej, a pismo w sprawie udostępnienia eksponatów skierowali do Emila Zegadłowicza organizatorzy, Julian Fałat i gen. bryg. Andrzej Galica. We wspomnianej dokumentacji brak jednak bliższych szczegółów. Z relacji Atesy Zegadłowicz-Rudel wynika, że wytwory kilimiarni były także nagradzane i wyróżniane na innych wystawach za granicą oraz w kraju, m.in. we Lwowie.

5. Przyczyny niepowodzenia inicjatywy

Z zachowanej korespondencji z dostawcami przędzy, zwłaszcza z *Bielskimi Zakładami Włókienniczymi*, dawniej *Abraham Gross* wynika, że od początku kryzysu marki polskiej, przez cały okres ówczesnego załamania gospodarczego i dewaluacji, gorzeńska wytwórnia miała problemy z wypłacalnością. Potwierdza to korespondencja z pośrednikami handlowymi oraz nabywcami kilimów i innych wyrobów, czy wystawiane ówczesnie przez firmę kwity i rachunki. Przy szalejącej inflacji uzgodnione wstępnie ceny wyrobów nie były (bo nie mogły być) dotrzymanywane, co powodowało wiele perturbacji i konieczność ponownych pertraktacji handlowych. W związku z wprowadzeniem nowej waluty - złotego polskiego, nastąpiła konieczność przeliczenia wszystkich zobowiązań zarówno dostawców jak i wytwórni. Podstawowym przelicznikiem był frank szwajcarski, przyjmowano bowiem równowość jednego złotego polskiego w zlocie jednemu frankowi szwajcarskiemu. Sprawę komplikował fakt przeliczania zobowiązań według kursu złotego polskiego w bankach w Zurychu w dniu zapadalności, czyli sfinalizowania transakcji czy też wymaganej płatności. Kurs ten zmieniał się z dnia na dzień. Potwierdzeniem każdorazowych przeliczeń cen są zarówno rachunki wystawione przez Bielskie Zakłady Włókiennicze, jak też korespondencja Emila Zegadłowicza z kapitanem Michałem Siwcem i rachunki za sprzedane mu kilimy. Te ostatnie dokumenty przechowywane są w zbiorach Muzeum Tradycji Niepodległościowej Ziemi Wadowickiej. Nie zawsze jednak i nie wszyscy klienci godzili się na podwyżkę ceny kilimów. W korespondencji zachowały się listy, z których jasno wynika, że niejedyn klient uważał uzgodnioną cenę za niepodważalną, nawet mając świadomość inflacji. Najbardziej prawdopodobną przyczyną upadku gorzeńskiej wytwórni były właśnie trudności finansowe. Z zachowanych rachunków z roku 1925 wynika, że podejmowano próby szukania tańszych dostawców surowca, ale poszukiwań tych nie uwieńczono sukcesem. Zyski z lat 1924-1926 i późniejsze za sprzedane kilimy przeznaczono najprawdopodobniej na uregulowanie długów i wykup weksli jakie obciążały wytwórnię i jej właścicieli.

6. Pracownicy i uczestniczki kursów

Obok wspomnianego już Władysława Skowrona, który miał się zajmować sprawami administracyjnymi kursu i dbałością o mienie oraz zagadnienia techniczne, kursy prowadziły odpowiednio przygotowane instruktorki. Podobnie jak uczennice wytwarzały one kilimy, ale równocześnie miały powierzony ogólny nadzór nad pracą młodych adeptek kilimiarstwa. Z zachowanej dokumentacji z roku 1922 wynika, że w tym czasie instruktorką była Augustyna Komorowska. Ustąpiła ona jednak z posady w dniu 15 lipca 1922 r. Po niej obowiązki objęła Eleonora Głodkówna, która pracowała co najmniej do 15 grudnia 1922 r., z tego bowiem okresu pochodzi ostateczny wpis o wykonanych przez nią kilimach i pobranym wynagrodzeniu. Brak jakichkolwiek informacji o innych pracownikach kilimiarni.

Zebrany materiał archiwalny pozwala na ustalenie nazwisk kursantek-pracownic kilimiarni z lat 1922-1923. Były to: Janina Bieniasówna (wstąpiła na kurs 23 października 1922 r. a wystąpiła 23 grudnia tegoż roku), Rozalia Budówna, wspomniana już Antonina Fickówna, Maria Kowalczykówna, Karolina Łączyńska (wystąpiła z kursu 1 czerwca 1922), Maria Mikołajczykówna, Maria Pływaczówna, a w roku 1923 ponadto Maria Filkówna i Helena Woźniakówna. Atmosfera panująca na kursie musiała być dobra, skoro po latach, w 1959 r., Maria Kocur z domu Mikołajczykówna przysłała Marii Zegadłowicz z Wiednia gdzie znalazła się po wojnie, list pełen ciepła i sentymentalnych wspomnień. *"(...) I muszę Pani prawdę napisać że nie ma takiego miesiąca w którym bym nie miała snu o kilimiarni i może dlatego że to były moje najpiękniejsze roki życia które mi są tak w pamięci. Pamiętam Pani imieniny gdyśmy tak mało rozumiały i kupiły Pani same kryzantymy (chryzantemy) a nie róże dziśbym Pani kupiła najpiękniejsze róże albo niezapominajki i gdyśmy Cioci Kajszerowej więszowały i ja więszowała Ciotuniu Przybrana nie znaj biedy nędzy bądź zawsze kochana miej dużo pieniędzy (...) i jak my Panny Halszki obchodziły imieniny w dzieciennym pokoiku a Panna Ata mówiła Dziewczęta a kiedy na moje imieniny przyjdziecie i kiedy Pani Siostra wychodziła za mąż za Pana Pułkownika i dla nas gościnniec sprawiła pod balkonem jak my śpiewały o jakie to były miłe czasy choć my tak biednie w domu żyły(...)"*. W cytacie poprawiono jedynie ewidentne błędy ortograficzne i stylistyczne, zachowując jednak ogólny styl i pisownię oryginału. Z listu wynika, że kursantki były przez rodzinę Zegadłowiczów traktowane jak osoby bliskie, niemalże jak członkowie rodziny. List został włączony do zespołu archiwalnego dotyczącego kilimiarni.

7. Próby kontynuacji

Zachowane świadectwa przemysłowe oraz potwierdzenie zgłoszenia do rejestru prowadzonej działalności w zakresie kilimkarstwa, a także wspomnienia Atessy Zegadłowicz-Rudel potwierdzają, że po zaniku kursów a później firmy w Gorzeniu, próbę wznowienia czy też kontynuacji działalności podjęła siostra Marii Zegadłowiczowej, Jadwiga Ziętkiewiczowa. Jej wytwórnia mieściła się w Jaroszewicach na Zaskawiu, stąd wytworzone tam kilimy spotykane są z sygnaturą ZZ, mającą oznaczać „Ziętkiewiczowa, Zaskawie”. Z dokumentów zachowanych

w wymienionym zespole wynika, że wytwórnia działała w latach 1929-1931. Jeżeli przyjąć, że zachowany *Spis kilimów sprzedanych* dotyczy tej wytwórni, ta ostatnia data byłaby zbieżna z końcowym wpisem we wspomnianym zeszycie, który dotyczy trzech kilimów sprzedanych we wrześniu 1931 r. W drugiej połowie lat trzydziestych działała w Wadowicach wytwórnia kilimów i dywanów braci Försterów przy ul. Legionów. Według nie potwierdzonych informacji zakupili oni pozostałe po gorzeńskiej kilimiarni warsztaty tkackie. Nie była to jednak kontynuacja kilimiarni Zegadłowiczów.

8. Zakończenie

Tak w zarysie prezentuje się historia inicjatywy ekonomicznej i zarazem kulturalnej podjętej przez Emila Zegadłowicza i jego rodzinę. O jej upadku obok fal kryzysów ekonomicznych nawiedzających Polskę przesądził zapewne również brak żytki handlowej, czy jak byśmy dzisiaj powiedzieli zdolności marketingowych u większości organizatorów warsztatów, a co za tym idzie nieumiejętność nadążenia za zmianami zaistniałymi na rynku.

Problematykę ekonomicznego funkcjonowania gorzeńskiej firmy celowo tylko zasygnalizowałem. Za mało jest danych pozwalających na wyciągnięcie poważniejszych wniosków, natomiast istniejące dokumenty wymagają jeszcze głębszej analizy. Podobnie rzecz się ma z próbą szacunkowego obliczenia ilości kilimów wyprodukowanych w tamtejszych warsztatach, a także z ich autorstwem. Zebrane materiały pozwalają jedynie na bardzo pobieżną, nie dotyczącą całego okresu funkcjonowania kilimiarni analizę, i to przy założeniu, że dane dotyczące produkcji w Gorzeniu oraz ewentualnie na Zaskawiu potraktujemy łącznie, lub uda się udowodnić, że wymieniony już *Spis kilimów sprzedanych* dotyczy wyłącznie wytwórni Jadwigi Ziętkiewiczowej.

Być może w przepastnych archiwach gorzeńskiego muzeum uda się jeszcze znaleźć jakieś dokumenty pozwalające na uzupełnienie obecnego stanu wiedzy na temat kilimiarni. Będzie to jednak graniczyło z cudem, bowiem po wojennych zniszczeniach i komplikacjach zbiory muzeum, a raczej to co z nich ocalało, zostało uporządkowane i trudno liczyć na przypadkowe znalezisko. W odtwarzaniu losów kilimiarni musimy na razie opierać się na już znanych, opisanych powyżej materiałach.

Źródła

Archiwum Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym, pakiet archiwalny nr 35. Kilimiarnia;
Archiwum Muzeum Tradycji Niepodległościowej Ziemi Wadowickiej w Wadowicach, sygn. ZMCA S1
Zespół Marii i Michała Siwców;

Relacje Atessy Zegadłowicz-Rudel i ś.p. Marii Siwcowej;

Emil Zegadłowicz, „Skróty kronikarskie”.

Artystyczny brulion wydarzeń 31 sierpnia - 11 października 1939 r.

Emil Zegadłowicz – niezwykle płodny liryk (40 tomów poezji), prozaik, dramaturg, kierownik wydziału literatury Ministerstwa Sztuki i Kultury za czasów Zenona Przesmyckiego-Miriama, członek kilku formacji artystycznych (poznajscy ekspresjoniści, „Gospoda Poetów”, „Czartak”), redaktor i współredaktor wielu pism („Ponowa”, „Czartak”, „Tęcza”, „Świat Kulis”, „Wieś”), tłumacz literatury niemieckiej (*Faust* Goethego) i rumuńskiej, kierownik literacki Teatru Polskiego w Poznaniu, dyrektor programowy raczkującego wówczas Polskiego Radia (rozgłośnia radiowa w Poznaniu), jeden z prekursorów regionalizmu, mecenas twórczości ludowej Beskidu, prezes Związku Młodzieży Ludowej, doradca literacki Teatru Polskiego w Katowicach, wykładowca w Konserwatorium Muzycznym w Katowicach, kolekcjoner dzieł sztuki, dusza życia towarzyskiego okresu dwudziestolecia międzywojennego (w towarzyskim kręgu dworu w Gorzeniu Górnym odnajdujemy m.in. Władysława Broniewskiego, Jerzego Hulewicza, Stefana Jaracza, Zofię Kossak-Szczucką, Edwarda Kozikowskiego, Zbigniewa Pronaszkę, Bruno Schulza, Juliana Tuwima, Wojciecha Weissę, Jana Wiktora i Stanisławę Wysocką).

Nawet ten cząstkowy zarys działalności artystycznej twórcy *Motorów* nie wyczerpuje charakterystyki niespożytej doprawdy energii człowieka, o którym paradoksalnie zwykło się mówić „samotnik z Gorzenia”. Jeszcze trudniej byłoby określić jednoznacznie i w sposób pełny osobowość Emila Zegadłowicza i program jego twórczości. Zadanie to byłoby już zupełnie niemożliwe, gdybyśmy musieli polegać wyłącznie na głosach krytyki literackiej: tu bowiem spektrum opinii rozciąga się od klasyfikacji typu: „klerykał” i „nacjonalista” po „komunista” i „rewolucjonista”.

Barwna, a dla wielu kontrowersyjna, postać twórcy w Dwudziestoleciu międzywojennym kojarzona była niejednokrotnie ze skandalami, jakie wywoływały niektóre publikacje (wspomnijmy choćby słynny „List pasterski” i powieść *Zmory*). Przysparzało to Zegadłowiczowi popularności, ale z pewnością nie przyczyniało się do kształtowania warunków obiektywnego odbioru treści artystycznych. Dziś, ponad pół wieku po śmierci pisarza, wydaje się, że twórczość pisarza – a przede wszystkim jego życie – nadal czeka na bezstronnego dokumentalistę; na malarza, który wizerunku twórcy nie będzie malował na kłęczkach, ale i który nie będzie wrywał udanego płótna z ram...¹

Wielką rolę w próbach stworzenia rzetelnego wizerunku Emila Zegadłowicza odgrywają z pewnością materiały archiwalne pisarza. Bez należytej ich znajomości nie sposób kusić się o wyczerpujące syntezy biograficzne czy artystyczne. Niestety, los nie obszedł się łaskawie ze spuścizną Zegadłowicza. W czasie wojny

dwór w Gorzeniu – Zegadłowiczowski skarbiec rękopisów, korespondencji i kolekcjonowanych pieczętów dzieł sztuki – dwukrotnie zajmowany był przez wojska: niemieckie i radzieckie. Znajdujące się we dworze zbiory dwukrotnie wydane zostały na łaskę i nieszczęście żołnierzy. Tym cenniejsze jest zatem wszystko to, co ocalało z wojennej zawieruchy.

Emil Zegadłowicz zakończył swe życie w mrocznym czasie II wojny światowej. Ciężka choroba, konieczność pobytu w szpitalu i inne okoliczności spowodowały, że pisarz zmarł w Sosnowcu, z dala od najbliższych i z dala od Gorzenia Górnego, swego rodzinnego gniazda. Do dziś nie zostały wyjaśnione losy rękopisów, utrwalaających ostatnie pomysły literackie Zegadłowicza. Do dziś także – z wielu różnych powodów, o których nie będziemy tu wspominać – grób pisarza znajduje się w Sosnowcu, aczkolwiek w sporządzonym w dniu śmierci testamencie twórca *Zmór* życzył sobie, by pochować go w sąsiedztwie gorzeńskiego dworu – w części parku, która nosi nazwę „Kamieniolomów”.

We wspomnieniach poświęconych okresowi przedśmiertnemu pisarza wzmiankuje się prowadzony przez Zegadłowicza dziennik-notatnik, który, niestety, podzielił losy zaginionych rękopisów². Pod datą 23 lutego 1941 roku, świadom swego kresu twórca zapisał ponoć epitafium, które miało zostać uwiecznione na jego grobie, a którym zapisywał się w pamięci potomnych jako „Ten, który chciał wszystkich kochać i nie zawsze potrafił”³. Z całą pewnością ów dziennik wzbogaciłby naszą wiedzę o latach ostatnich autora *Domku z kart*, latach szczególnie ważnych w twórczości człowieka, który z wątpliwą satysfakcją obserwował, jak spełniają się najczarniejsze z jego wcześniejszych przepowiedni.

Niemniej jednak można mieć nadzieję, że rękopisy z lat ostatnich pisarza nie zginęły bezpowrotnie. Przekonania takie pozwala żywić choćby prezentowany tu dokument pochodzący ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie – aczkolwiek nie jest to ów zaginiony dziennik pisarza, charakter zapisków i dziejowy wymiar chwili w nich utrwalonej, czyni z odnalezionego rękopisu ważny przyczynek biograficzny. Dokument ów wzbogacił zbiory Biblioteki w dość nieoczekiwany sposób: we wcześniejszych latach 70. osoba, która wolała zachować anonimowość, zaoferowała sprzedaż – uważanych dotąd za zaginione – rękopisów Zegadłowicza. Biblioteka – w obawie przed możliwością ponownego zaginięcia nieoczekiwanie odnalezionych dokumentów – bez wahania zgodziła się na zakup, przyjmując stawiane przez osobę sprzedającą warunki, a następnie o fakcie tym poinformowała dyskretnie i lojalnie rodzinę pisarza – prawnego właściciela rękopisów Emila Zegadłowicza.

Wykupione z rąk prywatnych rękopisy zawierają m.in.:

- fragmenty dramatów: *Wasz korespondent donosi*⁴, *Mohikanie*⁵ i *Interview*⁶,
- rękopisy fragmentów powieści *Egzystencje*⁷
- 34 karty dziennika pisanego od końca sierpnia 1939 w Wadowicach.

Charakter publikowanych tu zapisków dość dobrze określa autorska kwalifikacja

gatunkowa kreślonych na gorąco uwag, które sam Zegadłowicz nazywa „skrótami kronikarskimi”. Wartość owych „skrótów” nie sprowadza się tylko do ich walorów dokumentacyjnych. W jakiś sposób świadczą one także o literackim warsztacie twórcy świadomego doniosłości dziejowej chwili: notuje on na bieżąco uwagi, które wkrótce przybiorą w jego dziele formę artystyczną, ulegną specyficznemu transformacji zmieniającej doraźną aktualność w sąd syntezujący historię.

Treść przytoczonego tu manuskryptu wiernie odzwierciedla wydarzenia pierwszych tygodni wojny, co udało się potwierdzić w konfrontacji z zachowanymi dokumentami historycznymi i w rozmowach z córką pisarza, panią Ateśką Zegadłowicz-Rudel, notabene bohaterką jednego z wielu epizodów wczesnych dni wojny uwiecznionych piórem jej znakomitego ojca. Zegadłowicz notuje wydarzenia, jakie rozegrały się w okolicach jego rodzinnego Gorzenia w dniach 31 sierpnia – 11 października 1939 r.

Niemniej jednak wolno domniemywać, iż Zegadłowicz, zapisując bieżące wydarzenia, myślał o ich literackim wykorzystaniu. Świadectwem tego mogą być dopisywane na kartach wojennego raptularza wtórne, dialogowe redakcje wybranych „skrótów” i obecność wybranych partii tekstu w opublikowanych później utworach. Uważny czytelnik prezentowanych tu „skrótów kronikarskich” zauważy, iż niektóre informacje, postacie, a nawet określone sformułowania obecne w niniejszym rękopisie wykorzystane zostały w *Domku z kart* – ostatnim dramacie Zegadłowicza.

W swojej kronice pierwszych tygodni wojny Zegadłowicz przechodzi stopniowo od uwag o charakterze osobistym do opinii ogólnych. Być może jest to spowodowane coraz lepszą orientacją w ogólnopolskiej sytuacji, być może w miarę zapisywania realiów dnia codziennego coraz wyraźniej krystalizował się pomysł artystycznego ujęcia gromadzonego materiału dokumentalnego. W części poświęconej refleksjom natury politycznej do głosu dochodzą – obecne już we wcześniejszej twórczości Zegadłowicza – akcenty krytyczne wobec rządów Polski przedwrześniowej. Aczkolwiek nie miejsce tu na szczegółowe roztrząsanie politycznych sympatii i antypatii autora *Domku z kart*, zauważmy jedynie, że na opinie Zegadłowicza dotyczące zwłaszcza haniebnych kart historii ZSRR duży wpływ mogła mieć fragmentaryczna wiedza pisarza (wielokrotnie Zegadłowicz ubolewa nad małą wiarygodnością uzyskiwanych informacji), jak też rozgoryczenie spowodowane wieściami o posunięciach polskich władz. Mimo wszystko, wydaje się, że przychylne słowa pod adresem ZSRR są raczej opinią moralisty niż polityka; człowieka troszczącego się bardziej o praktyczną sprawiedliwość społeczną niż dbającego o poprawność dogmatycznie czy arbitralnie pojmowanego obywatelskiego obowiązku.

Rękopis kronikarskich skrótów autora *Zmór* prezentujemy bez skrótów, z zachowaniem właściwej oryginałowi – i typowej dla pisarstwa Zegadłowicza – manieri interpunkcyjnej. Uwspółcześniłmy pisownię i usunęliśmy ewidentne błędy literowe, zachowując charakterystyczną dla pisarza pisownię niektórych słów (np.: „copochwila”, „znachodzić”, „schód”, „obsiedziony”, „denerwacja”) i końców-

wek liczebników (31go, 3go, itp.) Z uwagi na to, iż charakter pisma Zegadłowicza nie należy do najczytelniejszych⁸, nie zawsze możliwe było odczytanie tekstu (najczęściej dotyczy to tylko pojedynczych słów) – opuszczone fragmenty tekstu oznaczyliśmy nawiasami kwadratowymi – [...].

1.

W starostwie bialskim ruch wielki. (Czwartek, 31go sierpnia. Dzień po mobilizacji). Przed gmach starostwa zajeżdżają automobile – oficerowie – strój polowy – skupiony pośpiech – ledwo wyczuwalna denerwacja – podszewką skóry.

Od tygodnia – wahadło! – Będzie wojna? – nie będzie wojny – będzie – nie będzie –

Mobilizację przyjęto z ulgą. Więc wreszcie rozstrzygnie się – niech będzie TAK lub TAK! Nie do wytrzymania takie ni to ni owo.

Biała Krakowska ma dworzec daleko od centrum. Bliżej z Bielska. Więc jadę do Bielska! –

O, pamiętam, dobrze pamiętam! – jeszcze w marcu, jeszcze w kwietniu witano się tu w pewnych sferach: hail [...]! – No i nienawiść do Anglii... Zaciśkały się pięści – wzrok pałał – zgnieść tych parszywców – pod nogi rzucić! – Pod niemieckie nogi – oczywiście!

Podczas sławnego przemówienia (? – 26? – ?) rozgorączkowane było całe to Bielsko – wypieki na policzkach. Tak było i tak pozostało. Późniejsze rewizje odkryły i ujawniły te – niezbyt zresztą ukryte – fakty i okoliczności.

We czwartek – 31go sierpnia – przykry spokój – myśli i ludzie snują się wzdłuż murów.

Odwiedzam naprzeciwko adwokata. Odesłał żonę z dziećmi do Mielca. Wie już, że trzeba poza Tarnów – jeśli ma być jako-tako bezpiecznie. Więc aż tak –?–

Dzwonię do starosty bialskiego. Owszem może przyjąć, lecz: pięć minut. Tylko! urwanie głowy! –

Z rynku starego Bielska na rynek biański siedem minut drogi. Idę.

Przed starostwem warta; chłopcy z Pekau⁹. Docieram wreszcie – rozmowa trwa pięć razy po pięć minut. Akurat przerwa w telefonach i w naradach.

Starosta stary legun – były oficer sztabowy – inwalida – bez prawej ręki – orientuję się doskonale w sytuacji. O to mi szło; dowiedzieć się; wiedzieć. Do 27go pisałem „Prog”¹⁰ – więc oderwany jestem od wszystkiego. Czuję tylko, że trzeba się śpieszyć, że trzeba! – bo pewnie powietrze drży i fermentuje – w aparacie ludzkim niepokój i troska i przerażenie copochwila miazdzy świadomość.

Powiada starosta, że tu, o, tu w tym pokoju (i rzeczywiście masa stołów i stołków w obszernej sali) narady dzień i noc – telefony – od kilku dni – oka nie zmrzył – lecz był przecież oficerem sztabowym – zna się, rozumie – w korpusie oficerskim duch wspaniały! wola zwycięstwa nieprzeparta ani cienia wahania czy dywagacji. Od góry do dołu! mężny!

Przyznaję rację! – istotnie najzagorzalsi pacyfiści i orientaliści (określenie na

orientację z orientu) – rozumieli od dawna, że kto kocha pokój musi on walczyć z zarzewiem [...] i wojny – gniewnej i zaborczej.

Pukanie – wchodzi jakiś młodzieniec z puszką maski gazowej –

– że brak 38 łóżek – ? – a w szkole iks – ? –

– zajęte –

– no to w fabryce ypsilon -

– też zajęte –

I znów pukanie. Drugi kurier.

I znów. Trzeci.

Czwarty – dziesiąty –

Tak wciąż.

Lecz to już spokój!

No i nie można wyrywać łóżek spod śpiących.

A wszystko to bez papierków, bez zapisków. Fenomenalna pamięć starosty ogarnia najdrobniejsze szczegóły. Stąd też na tym eksponowanym terenie sprawność organizacyjna.

Już wiem, co trzeba robić.

Uścisk dłoni – [...] – wbija się w pamięć – uścisk leworęczny –

2.

– może przecież nie będzie wojny! – Poniewierano się to zdanie do wczesnego świtu 1go września. Lecz świt ten rzekł prawdę.

Zbudziły mnie furkoty samolotów i krakanie wron krążące nad lasem – zapadających weń i znów, jakby w przerażeniu wlatujących; wrony i kawki. Czerni się las i przestrzeń. Olbrzymie, wielkie, tysięczne stado.

A potem raz za razem: głuchoe odgłosy wybuchów, orędzie Pana Prezydenta, wiadomość o nalotach niemieckich, o zbombardowaniu 18tu miast, o zestrzeleniu kilku aeroplanów niemieckich –

W małym lotnisku, w Podlesiu¹¹ pod Kętami – rozgardiasz i bieranina.

Wszyscy – nieznajomi, przygodni – znają się, mówią, dyskutują – – co robić? co robić? –

Pociągi – owszem jadą – lecz z węglem stuwagonowe pociągi – dwa mają być osobowe – kilka ewakuacyjnych – więc może furka? – lecz skąd konie? – zarekwirowane wszystkie –

Najbardziej troska się „pan inspektor” emerytowany komisarz policji – ; – jest tu z rodziną – 4ech synów – dwie córki – żona – – przed kilku dniami wywieźli z Bielska co tylko mogli; niewiele tego; mebli się nie da zabrać; nieco bielizny, ubrania, nowa maszyna do szycia (600 zł) została – może się ją da jeszcze sprowadzić – ? – A konfitury i weki? – 150 zł włożyli w te wakacje – a wartość tego dwa razy większa – no, i gdy cukru zabraknie -

A szosą przez Podlesie ku Kętom – jadą fury – jedna za drugą – bety, ludzie, milczenie, groza!

Wczoraj się to rozpoczęło!

Widzieliśmy wóz drabiniasty, pełen starych chłopów – na otomanie siedzi staszka – wiatr rozwiewa włos siwy – – ucieka – dokąd? –

Więc: pakujemy się!

Cóż tu będziemy robić? – do Wadowic dojedziemy! – Wszyscy mówią: Wadowice! – O, tam będzie spokój! tam nas ta groza ominie! – Powiada Pan inspektor: po co się śpieszyć? – jutro wyjedziemy – do Wadowic coż – 30ci kilometrów? – drobiazg.

Lecz my nie zważamy na te słowa! Wszelki optymizm przyjmujemy z pogodnym niedowierzaniem. Lecz: Wadowice pewne!

Pakowanie, wiadomo, straszne rzeczy! – Walizek już do diabła i trochę; nic w nich nie można pomieścić! – Kluczyków okropne ilości – a żaden nie pasuje!

Wreszcie spoceni, rozdygotani siedzimy na walizkach, koszach i bagażach – za kilka godzin odchodzi ostatni pociąg w kierunku Wadowic, Kalwarii, Krakowa – – a co potem? Tak daleko nikt myślą nie sięga. Wszystko oddaliło się – we wszystkich czas świetlany i odległości astronomiczne –

3.

Lecz przecież jeszcze perypetie.

Koniec miesiąca – rentę z Zusu wysyłają dopiero drugiego. Do drugiego nie ma co czekać! jasne! Mówi się przeto we czwartek po południu właścicielce restauracji, że o zapłaceniu należności ani mowy, że musi to zrozumieć. Tak się jej mówi – jak prawda; nie ma pieniędzy i już. Ledwo na wyjazd starczy. – Powiada: dobrze! – Spokój.

Jeszcze w jednym sklepiku siedem złotych za chleb, masło i coś tam jeszcze, drobiazgi. Akurat spoceni, półprzymnie patrzymy z przerażeniem na jedenaście pakunków – Słabo się robi, w głowie się mąci! – Aż tu krzyk! Owóż ten kupiec-ordynus w hipereleganckim brązowym ubraniu – z pyskiem wielkim: co to za „państwo” – nie płacą, [...] itd. – a któż mógł wiedzieć, że wojna? – siedem złotych? – szalony pieniądz; no i nie ma! Załagodziło się po długiej rozmowie – pani inspektorowa płaci ze swego tych 7 złotych. No dobrze.

Lecz przecież – zapomniano się! – Trzeba dojechać na stację Kęty – półtora kilometra – nikt przecież nie udźwignie takiej masy tobozków; ani gadania! Koń potrzebny, wóz! No, owszem, powiada stróż willi, znajdzie się – lecz trzeba bulić. – Zbiegam na parter; ludzie tu bogaci, z forszą. Pożyczam dwanaście złotych! brawo!! Dojedziemy!

Jesteśmy na stacji o godzinie ósmej; pociąg ma odjechać o 22giej 50 – czasu sporo! – bagaż zadziwiający – przystają czekający i patrzą na tę górę waliz – a kosz?, a bagaż? – to pies? – dużo tego!

Jakiś zalany w pestkę obywatel zaczepia wszystkich i nas zaczepia – spowiada się z rozsadzającego go patriotyzmu, oho! – niech tylko przyjdą – on, sam jeden pobije ich – – wszyscy są zdenerwowani – a takie gadanie rozstraja jeszcze bardziej –

Dworzec ciemny; lecz noc jest księżycowa – czwarty dzień po pełni –

Co pół godziny wtacza się pociąg towarowy: węgiel – towarowy: wojsko – towarowy: ewakuowani –

Nie wolno na nie wsiadać; a „osobowego” nie ma – powiadają: spóźnienie! – ile? – nie wiadomo.

Trzeba się zaopatrzyć w bilety (przesąd z zamierzczłych czasów pokojowych) – mówi pan w czerwonej czapce: bez zezwolenia biletów wydać nie mogę. A skąd zezwolenie? – ze starostwa lub magistratu. Teraz? o godzinie tak późnej? – przecież magistrat urzęduje.

Idziemy.

Rynek pełen wojska i furgonów. Lampy liliowe i niebieskie – ponuro.

Znachodzę biuro magistrackie. Potykam się o nieprzewidziany schód – skaczę jak żaba na czworakach – wpadam na urzędnika – – czego? – krzyczy; ja, że zezwolenie na wyjazd; on: nie ma takiego rozporządzenia – Kto chce jechać, niech jedzie – o ile się kto zdoła wepchać do wagonu – może sobie jechać do jasnej cholery.

Wracam.

Z uporem niepojętym domagam się biletów; otrzymuję je; wydaję na nie piątkę – połowę kapitału, jakim rozporządzam.

No, nareszcie.

Odpocząć można. Spóźnienie przedłuża się – znowu – ; za godzinę!

No i chryja! –

Zaledwie usadowiłem się pośród bagażu – zjawia się policjant z jakimś cywilem. Z początku nic nie rozumiałem, o co idzie. Okazuje się, że właścicielka restauracji, z którą wczoraj zawarłem umowę – nagle żąda zapłaty dziś, zaraz, w tej minucie! –

Idziemy na posterunek; tłumaczę jak i co; dzwonią do tej pani; potwierdza, że owszem, wczoraj to ona się zgodziła, a dziś się nie zgadza. Starszy posterunkowy nawet poklina do aparatu: takie czasy, a pani! może jutro już w ogóle – itd. – Finalizuję prędko sprawę, boję się, że mi pociąg ucieknie – a to, jak tu mówią, ostatni pociąg! – mam zegarek, omegę, kosztował 160 zł – pokrywa trzykrotnie „zobowiązania” – oddaję go na „poczet długu”. Zrobione!

4.

Pociąg za pociągiem. Z wojskiem. Na platformach widać na tle nieba ciemne sylwety żołnierzy – nieruchome – fantastyczne – – pociągi – widma –

Po północy zajeżdża osobowy – zapchany do ostateczności – – wiezie uciekinierów z Cieszyna, Skoczowa – Bielska – Białej – Kóz – – dachy obsiedzone – – wrzawa, jęki, płacz – – skuczają i wyją psy –

5.

Przerażający – nagły – gwałtowny czas – ten pierwszy września – trudno to nazwać dniem!

Dopiero siedząc na tobołach – w chłodzie dogasającego potu – można było rozróżnić zachodzące na siebie zdarzenia.

Więc: orędzie Pana Prezydenta.

Więc: apele i przemówienia przerywane szyfrem: pięć czekolada – tata – ta – ta – ta – ta – pięć czekolada – pięć czekolada –

Wzdłuż drogi z Podlesia do Kęt – aż ku dworcowi – grupy żołnierzy i cywilów przysłuchujące się rozwartym głośnikom –

Strzępy zdań: – „ani kroku dalej” – „niemiecka głowo opamiętaj się” –

W cukierni kęckiej – (napić się herbaty! – cały dzień nic się przecież w ustach nie miało) – przemówienia z Warszawy, po niemiecku: do narodu niemieckiego – do matek niemieckich –

Na dworcu władze wojskowe. Patrole. Nie wolno oddalać się od budynku stacyjnego. W denerwacji czekania – trudno usiedzieć! Chodzę tam i z powrotem. źle odmierzam kroki – wysuwam się za daleko. Podchodzi żołnierz i powiada: – „nie idzie tak chodzić – trzymajcie się kupy” – ; – dwadzieścia pięć lat temu byłem podczas wybuchu wojny w Berlinie. Po sławnej mowie Wilhelma¹²; po ogłoszeniu mobilizacji! – też tak coś nieprzepisowego zrobiłem. Żołnierz zrugął mnie od ostatnich. Dryl niemiecki. Słowiańska łagodność.

Kolejarze i funkcjonariusze rozmaitych urzędów z Bielska, Skoczowa, Cieszyna, Zaolzia – – niektórzy widzieli już Niemców – – cofające się wojska polskie wysadzają mosty i szosy –

Pytania – odpowiedzi – wszystko fantastyczne, życzeniowe –

Nie wiadomo nic –

6.

Rano już wiadomo było o bombardowaniu Krakowa – nad Podlesiem bez przerwy krążyły samoloty polskie –

Donośne – rzadkie wystrzały armatnie –

Przeszła krótka burza – piorun! – Piorun? czy huk armatni? –

Lewy brzeg Soły obsadzony wojskiem polskim. Tuż przed oknem działo przeciwlotnicze – w ziemniaczysku oficer obserwuje ruchy aeroplanów.

Jesteśmy już na froncie.

(w tej chwili, gdy spisuję powyższe (11 września) skróty kronikarskie – olbrzymie ilości wojska niemieckiego – artyleria, kawaleria, piechota – wali od kilku godzin szosą z Wadowic ku Suchej;)

7.

Wszyscy: co Francja? co Anglia? – a Włochy?

Mówi się o liniach obronnych pomiędzy Skoczowem a Bielskiem.

Wstrzymają, nie wstrzymają?

Jaki jest plan strategiczny?

że wróg na linii: Karpaty – Tarnów –

Wszystko niepewne, płynne, nijakie
Żadnych pewnych wiadomości. Pewnych? – podobnych choćby do możliwości.

Wiadome jest tylko jedno: nędza ludzka, trwoga.
Ludzie i krajobraz odmieniły się zupełnie!

8.

Na peronie w Kętach przechadza się starszy Pan.

Przystaje obok piramidy kufrów.

A już jest tak, że wszyscy się znają, wszyscy z sobą mówią.

Pyta – czyje to – i że tak dużo – dziwi się –

Acha! – powiada – z tym się państwo nie dostaniecie do wagonu, ani sobie myślicie! – Trzeba auto albo furkę –

Okazuje się, że to były zawiadowca stacji, tubylec stuprocentowy, tubylec sześćdziesięciopięcioletni. Taki przecież poradzi!

Poszedł; nie było go z godzinę; przyszedł. – Ale skąd! – aut żadnych, konie porekwirowane – Posmutniał i o nic się już nie troszczył. Przystawał przy grupkach rozmawiających robotników i kolejarzy. Po chwili nie wiedział sam, czy ma dziś uciekać, czy jutro? – i czy w ogóle.

Pociąg osobowy!!

Ruch – ścisk – bieg –

nie! – To ewakuacyjny, kolejarski!

9.

Nareszcie! – Przepelniony? – nie ma określeń na rojowisko oblepiające wagony. Kilku kolejarzy z sympatii pomaga wrzucić na platformę wagonu nas i bagaż – – pociąg miał stać dwie minuty – stoi dwadzieścia – znachodzimy powoli nogi i ręce – wszystko w jakim takim porządku.

Jedziemy. Z trudem; astmatycznie.

Noc księżycowa. Fantastyczne drzewa. Mgła jak rozlana woda. Na ścieżkach i miedzach grupki ludzi. Wieś nie śpi. Szosą mkną auta. Dużo aut. Rozmowy o wojnie. Tylko. Krawiec z Bielską jedzie do Dębicy. Tam spokój pewny. Wszędzie pewny spokój – tylko tu nie. Zresztą między Skoczowem a Bielskiem ponoć pięć linii strategicznych. Odeprzemy niezawodnie. To tylko dzisiaj tak.

Grupa dziewcząt chce wsiąść w Choczni. Pociąg minął tę stację.

Jeszcze kwadrans.

Wadowice.

10.

I tu dopiero rwetes – tym większy, że niespodziewany!

Tłumy czekają na ten – nasz – pociąg – – jadą – chcą jechać – chcą uciekać – uciekać – uciekać –

Spotykamy miłego blondyna – znajomego – właściciela sklepu –
– Tu wysiadacie? – pyta – stąd wszyscy wieją; ewakuacja –
Dzielimy się. Część piękna pozostaje na stosie bagażu – część szpetna idzie
szukać hotelu –

11.

Panika w Wadowicach przerażająca! – Hotele zajęte po wręby! – W jednym wolny
pokój – Żydzi zerwali się z pościeli – uciekli.

W pobliżu alei prowadzącej z dworca kopiają rowy – ze 40tu mężczyzn – w koszu-
lach – jak białe robaki toczące ziemię.

Przy gmachach publicznych zwały tobołów – furmanki – ewakuje się sąd,
starostwo, poczta, dyrekcja skarbowa. Wszyscy nieprzytomni, rozbiegani, czekający
na podwoły.

Ciągłe alarmy – syreny jęczą – wysoko furkot aeroplanów. Groza.

Szosa z Bielska na Kraków cofa się wojsko polskie. Nieprzerwanie.

Godzina czwarta rano.

Zostawiam współbieżących¹³ w hotelu¹⁴. Idę do Gorzenia.

12.

Zmęczony jestem potwornie.

Trzy noce nieprzespane. Ledwo idę.

Naloty. Kryję się w schronach. Wreszcie nie zważam na alarmy. Idę. Dojść!!

W połowie drogi dogania mnie auto – przy kierownicy wiceprezes sądu¹⁵ – sąsiad
– ma willę w Jaroszwicach. Jaroszwice graniczą z Gorzeniem; kilkaset kroków.
Auto puste. Podnoszę rękę – na znak: proszę mnie zabrać! – Auto mijają mnie pędem.
Ruch głowy i ręki pana wiceprezesa tłumaczy: nie mogę się zatrzymać – nie mam
sekundy czasu! –

Wlokę się dalej. Dowlokłem się.

W domu dowiaduję się o bitwach na linii Zakopane – Maków; Rabka spalona.
Samolot niem. zestrzelony na Leskowcu.

No i, że wszyscy uciekają.

Więc co robić? –

(sobota rano – drugi dzień wojny)

Wypijam szklankę ciepłego mleka. Przebieram się, idę do Wadowic.

Może u starosty coś się dowiem. Może na poczcie odbiorę rentę. Wszyscy je-
steśmy bez grosza. 230 zł – to po prostu majątek!

W Wadowicach panika coraz większa. Tłumy uciekinierów – jadą w przeróżnych
kierunkach. Najczęściej na Kraków.

Starosta zestrachany plecie duby smalone. Ależ nic nie grozi – niech wszyscy
zostaną – „będziecie sobie z okna spokojnie spozierali na bitwę – raz tak, raz tak, to
ci, to ci – a renta? – wypłacą, oczywiście, poczta działa normalnie” – ; – wygaduje
nonsensy, kłamie.

Idę na pocztę – poczta wczoraj wywiła. Zamknięta na cztery spusty.

Wracam do starosty – widzi mnie z daleka – ucieka – ucieka dokładnie – już go nie ma w Wadowicach. Rozporządzeń żadnych. Dopiero później dowiaduję się, że polecił (listem) opiekę nad powiatem posłowi Dr. Putkowi¹⁶.

Wracam. Wszędzie słyszę utyskiwania i oburzenie na „władze” – uciekały chyłkiem – powiększały panikę.

W hotelu (gdzie ten cały bagaż i strwożone osoby!) – w sieni na kufrze siedzi Żyd – płacze i lamentuje. Ulicą wojsko – ewakuowani – uciekinierzy – wśród cywilów popłoch i trwoga. Naloty ciągle. W szkole magistrackiej schowało się kilkunastu uciekinierów. Bomba pada na szkołę – pożar – wszyscy zabici!

Muszę iść w końcu. Uspokajam moich w hotelu, że dziś nic nie grozi, że przyjdę wieczorem.

... decyduję, że zostajemy, że w razie niebezpieczeństwa bezpośredniego będziemy się kryć po lasach i wertepach. Schron jest w starej kaplicy ariańskiej¹⁷. W ogóle tu cisza – spać! – spać! –

Nie mam już sił po raz trzeci iść do Wadowic. Trzy noce nieprzespane – dwaście kilometrów pieszo – wystarczy, no i chory jestem – copochwila bóle; mąci mi się w głowie.

13.

Położyłem się. Zaledwie się zdrzemnąłem – budzi mnie pukanie.

Przyszli moi z hotelu. Nie do wytrzymania! – źle; panika, zarażeni paniką! – Trzeba uciekać – wszyscy uciekają – ostatnia chwila! Chociaż nie mam argumentów na to „trzeba”! Lecz któż argumentuje? – Przede wszystkim jednak układam przybyłych w bibliotece – nie chcą się kłaść – lecz perswaduję, namawiam, skłaniam! – Decydują się. Siedzę chwilę z nimi. Cisza kojąca. Żadnego odgłosu wojennego – a tam w hotelu zwariować można! Hurkot – tętenty – płacze – jęki – przekleństwa – ścisk – zatory – a tu jaka cisza wśród tysiąca książek – – delikatny szum wysokich drzew za okratowanymi oknami – panika wyparowuje powoli, ale skutecznie!

Kładę się i ja. Śpimy do szóstej!

14.

Idziemy do Wadowic.

Naloty ostre. Pierwsze bomby.

Spotykamy sąsiadów chłopów. Przerażeni! Boją się zostać. Zawsze w takich zamieszaniach uciekają „władze” i „panowie” – tymczasem [...] gościńce i drogi gminne pełne uciekających chłopów, to zastanawia, przeraża!

Spotykamy kupca z Wadowic (ma poza tym [...] gospodarstwo w Gorzeniu) – no nie, powiada, nie będzie uciekał! – Był właśnie na mszy (niedziela) – ksiądz mówił, żeby zostać! – – Za parę godzin pod wpływem paniki – kupiec ten wraz z synem (gimnazjalista, piętnastoletni) uciekł na rowerze – słuch o nim zaginął.

W Wadowicach mało kto został. Jedynie plebania; dziekan i wikariusze – –

wobec pełnej strachu ucieczki „władz” (już i burmistrz nawiał!) – zakrawa to na komizm. Z satysfakcją podkreślam ten fakt: zarząd parafii pozostał w komplecie!

15.

Zdobywamy po drodze trzy „tragarze” (po beskidzku „pragać”) na te kufry i toboły. Jedziemy w trzy osoby¹⁸, czwarta w hotelu.

Idziemy „na krótsze drogi” – błoniami, przedmieściem koło koszar na ulicę 3go maja (to ta właśnie z Bielska do Krakowa (przedtem Wiedeńska i Lwowska).

Koszary puste. Okna otwarte; ani żywej duszy. – Tu przed 25ciu laty „wzięto” mnie do wojska austriackiego.

Skracamy w ulicę. Mijamy kasarnię – jesteśmy obok domów prywatnych. Ulica zapchana – zatarasowana. Konnica. Piechota. Furgony. Furmanki. Podwozy. Tłumy pieszych. Ucieczka. Rozpacz!

Wóz naładowany skrzyniami, pakami – ludźmi. Dokąd? – nie wiedzą; w nieznane – mówią. Nagle wjeżdża z bramy wóz – zderzenie. Rozpadały się półkoszki i drabinki – wszystko leży w pyłe – ludzie uciekają – nie zabierają nic – po chudobie tratuja konie, furgony, podwozy –

Wtem – syrena! – Nalot! Furkot samolotów – karabin maszynowy trajkoce w chmurach – sypią się kule – świst – pac – pac – w trotuar, w mury – w ludzi – jęki! – ranni, zabici! – Schyleni biegniemy z córką wzdłuż muru – wpadamy w bramę – brama zamknięta – walimy pięściami – nikt nie otwiera! Rzucamy się na ziemię – – – znów trajkot mitraljez¹⁹ – – pochód tłoczy się – wzdyma – – kwik koni – jęki – krzyk nagły! – – Furkot samolotów słabnie – oddala się – cichnie.

Któż nas to nie chciał wpuścić do domu? – To willa doktora S²⁰. – Jesteśmy oburzeni! – jak się okaże – niesłusznie!

16.

Niesłusznie! – Gdy panika dosięgnęła szczytu – ubłagały – żona lekarza i córka – decyzję ucieczki. – Zapakowano chaotycznie na ręczny wózek najniepotrzebniejszą garderobę – futra – i odjechano z ostatnimi furgonami ustępującego wojska. Córka z zapaleniem ślepej kiszki, ojciec po ataku sercowym, ciągnąc i pchając wózek – pognali w przestrzeń ciągłych nalotów.

Istotnie – podczas potyczki – zostawili wózek – ratowali życie. Dr S. umarł na udar serca. Żona i córka dotarły do Krakowa.

Dr S. był [...] wspaniale wyposażonego szpitala. Ucieczka była niepotrzebna.

17.

W hotelu wieści nieprawdopodobne. Agitacja antypolska w toku pełnym. Szpiegów niemieckich chmary.

Więc: Polska godzi się na protektoriat –

Więc: generał polski przedarł mapę Polski na rynku z okrzykiem: Koniec Polski!

ITD.

Spotykam znajomego malarza; mówi: mrowie zalewa Polskę; najazd Hunów; uzbrojeni w Czechom zabraną broń, są niewyciężeni; już po nas.

Wynosimy nasze walizki – pakujemy je na tragarze – pod nalotem wyjeżdżamy z miasta.

Z trudem docieramy do Gorzenia.

Jeden kosz zostawiamy w hotelu, a nazajutrz już go nie ma; rozbity zamek; rozkradziony.

18.

Owe plotki propagandowe orientują nas, że jesteśmy tu odcięci od wszelkich wiadomości. Zdani tylko na tendencyjne wiadomości niemieckie. Żyjemy tylko dośmiemianiami i wiarą.

Wedle wiad. niem. Francja nie chce i nie będzie walczyć z Niemcami.

Skądinąd dochodzą słuchy, że linia Zygryda już sforsowana – wojska franc. posuwają się pod Frankfurt i Düsseldorf.

19.

Wszyscy i wciąż bręczą w uszy: uciekać! a jeśli już nie uciekać to kryć się! –

Więc na noc z 3go na 4ty – zapakowuję to i owo (oczywiście głupstwa) – wybra-
liśmy się do sąsiada Domina Ścieżki; dom jego stoi na grapie²¹ wysoko – stamtąd na
Ponikiew lasem łatwe przejście – a w tej Ponikwi to już ukryć się można skutecznie
w wądołach niedostępnych.

Spotykamy uciekinierów – w dół idących

Ścieżka odstąpił nam dużą izbę – na kocach i ławach usadowiliśmy się wcale
dobrze.

O spaniu nie ma mowy.

W oddali huczą armaty – wchodzi Domin – powiada, że przyprowadzono mu dwa
konie – co z tym fantem zrobić? – Rada w radę – zostawić i zgłosić jutro do sołtysa.
Konie wojskowe – ten co je przyprowadził oddał je i zwiął w las.

Ładne konie – wierzchowe.

Uspokoilo się.

Lecz nie na długo!

Bo oto znów Ścieżka wchodzi z tym, że mieszkańcy wsi Zawadka – uciekają
w popłochu w lasy. Trzeba, powiada, chyba też z nimi –

Zbieramy się i w – las!

Wyszliśmy w gąszcz – no i co? – Narada! – Powiada Ścieżka, że tuż za jego sto-
dołą jest taki wądół sakramencki, że można tam ukryć się na amen; nikt nie wytropi.
Mówi i przekonuje, żal mu odejść od domu.

Decydujemy się na ten wądół.

Noc jest jasna i gwiazdzista. Księżyc po pełni wcale jeszcze spory.

Koło chałup, około których przechodzimy, ruch; wszyscy krzątają się – ukrywają

zboże. Niski brodaty i sumiasty chłop – biega tam i z powrotem z workami – ; groza. Krasnolud. Copochwila znika pod wykrotami; po chwili wyłazi po przeciwnej stronie; ma wszędzie jamy i schowki.

18.²²

W wądołe Ścieżkowym spotykamy sporo uciekinierów.

Zestrachane i przerażone wszystko.

Lecz cóż tak tu będziemy siedzieć – Ścieżka powiada, że zajrzy na gospodarstwo. Słusznie. Idę z nim.

Idę w dół; do domu idę.

Pusto. Wczoraj wszyscy mężczyźni z obu Gorzeni i Jaroszewic poszli za wojskiem polskim.

W domu wszystko w porządku. Kot przerażony pustką miauczy żałośnie (jadło zostawiłem wczoraj w wiadomym mu miejscu).

Wtem: nalot! – Bliski, gwałtowny.

Minął.

W ogóle sądzę, że można, że trzeba, że należy wracać!

20.

Koło południa idę na grapę. Rozpoczęła się bitwa. Z pogórzy zaskawskich nasza artyleria wali w nacierające wojska niemieckie.

Widzę kilka wąskich smug pionowego dymu – to pozycje nasze.

Po każdym strzale słup kłęb czarnej mierzwy podnosi się zza widnokregu jak chmura.

Pożary.

Wracamy.

21.

W nocy około godziny drugiej – nieprzerwana kanonada. Myślimy, że to zdobywanie Krakowa.

Później dowiadujemy się, że to bitwa pomiędzy Kalwar. Zebrz. a Skawiną. Trwa do godziny szóstej.

Straszno! Złowrogo!

22.

Wadowice zajęte.

Drogą na Suchą – jadą olbrzymie auta ciężarowe. Przy karczmie „Zińki”²³ – składy amunicji.

Przyszedł p. Krobicki²⁴ powiada, że mamy nakaz składania wszelkiej broni. Feldgestapo.

Mam rewolwer, brauning²⁵.

Wraz z p. K. jedziemy do Karmelitów, gdzie to S. F. P. urzęduje.

Pytają się, czy Aryjczycy. Tak. Dają pokwitowanie na broń. – Pierwszy raz słyszę: „heitle!” – pozdrowienie!

Samoloty rozrzucają odezwy; nawołują (te odezwy) do wybrania nowego rządu; itd.

Groza; ciężko, bardzo ciężko!

23.

U Krobickich na Mikołaju²⁶ rozgardiasz i wydychiwanie grozy. Mieli tu wczoraj regularną bitwę i naloty. Na trawie plamy krwi.

Danych autentycznych żadnych. Przewala się walec wojenny przez beskidzką krainę. To wszystko.

Z dokuczności: nafty nie ma, zapalek nie ma. Papierosów na razie dużo. Rozbito składnicę tytoniową. Tytoń i papierosy rozdawano paczkami. Tysiące!

Rozpacz i twoga.

Lecz wierzy się w zwycięstwo – w dalekie, trudne zwycięstwo.

24.

Gazety tylko niemieckie. „Soldaten Zeitung”. Propagandowe. Stronicze. Jednostronne. O froncie francuskim ani słowa.

W ogóle: cała Polska zajęta; rząd w Rumunii; za tydzień koniec wojny.

Nikt w to nie wierzy? – owszem, dezorientacja jest tak wielka, panika tak destrukcyjna, walki i ofensywa tak ciężkie, że wielu traci wszelką nadzieję; już po wszystkim, powiadają! – I narzekania na „władze”.

25.

Rozmowy z chłopami. Charakterystyczne! – Ci, którzy służyli w wojsku i Wielką Wojnę przeżyli na froncie, są wprost zdruzgotani motoryzacją, uzbrojeniem i postawą wojska niemieckiego. „Panie, mówią takim poradzić niełatwo! – chłopcy wypasione, wielkie” – odpowiadam, że Francuzi raczej mali są, szczupli – a jednak natarć zwłaszcza atakowych na bagnety – Niemcy nie wytrzymywali. Niedowierzanie!

Pierwsze to dni wojny, a już psychoza w całej pełni! – Tego, co zabrali, Niemcy już nie oddadzą! – Ogólne zdanie. – I, dywagacje, gorzej będzie czy lepiej? – Jedni: że nie zniosą niewoli niemieckiej i pod knut hitlerowski nie pójdą; ci uciekają. Inni, że Polska przez 25 lat nic dla chłopca nie zrobiła – że były pańskie rządy! – może będzie lepiej pod „Niemcem” – ? – najogólniejszy wniosek z chłopskich rzeczy i myśli: mało działało się w kierunku pozyskania mas chłopskich; powiedzmy: nic! – *Caveant consules! – Memento!*²⁷

Agitacja niemiecka wie o tym! – Działa – już od pierwszej chwili okupacji! – Obiecuje, kaptuje, podchlebia! – Mówi o zarobkach dużych, o braku bezrobocia,

o stopie życiowej sytej i cieplej! – Sądzę, że w wielu wypadkach działa skutecznie – Antysemityzm działa w miastach. Na wsi na nic te hasła; nie ma Żydów po wsiach.

26.

Zaczęło się to w nocy z 8go na 9go –

Dotychczas waliła armia niemiecka przez Wadowice na Kalwarię – Kraków –

Teraz mamy wojska: artylerii, konnicy, piechoty maszerują w stronę Suchej – z okien i balkonu widać cały ten pochód. Dywizje niezmotoryzowane.

Dokąd idą? – domysły fantastyczne! – Na Rumunię! Węgry wypowiedziały wojnę (Niemcom)! – itd.

Mówi się o linii: Czarny Dunajec – Warszawa; – ponoć wojska polskie są pomiędzy Wisłą a Bugiem. Same plotki. Radia nie działają; gazet ani wiadomości realnych żadnych!

Wszyscy jesteśmy roztrzęsieni i umęczeni!

27.

11go pierwsi żołnierze niemieccy w Gorzeniu. Najpierw trzech; wiedeńscy; po słomę; nie ma słomy; gospodarstwa nie prowadzę. Mówią (z widocznym podnieceniem) o powstańcach (na Śląsku), „Grażyńskabanda”²⁸ – mówią o wykluwaniu oczu żołnierzom niemieckim, o podstępnych „rafinierte Frauenzimmer”²⁹ – dopuszczających do siebie oficerów niem., a potem obcinającym im członki – etc. Propaganda, spreparowanie, agitacja.

Wszyscy niepojęcie spreparowani!

Po tych trzech – przyszło dwu kwatermistrzów ; – zdecydowało się: 6ta kompania I Brygady będzie kwaterowała w Gorzeniu. Sztab i żołnierze.

27.³⁰

Nadciągnęli późnym wieczorem.

Oberleutnant, leutnanci, sierżanci, sto dwudziestu żołnierzy, karabiny maszynowe, furgon, kuchnia, 31 koni, dwa psy.

Dla oficerów przygotowaliśmy łóżka w pokoju niebieskim. Świątkarnia³¹, jadalnia, ojca pokój dla żołnierzy: słoma, kilimy, poduszki kilimowe. W domku pod modrzewiem sierżant. Reszta ludzi rozłasowała się w pobliskich domach.

Nieprzegarniony nieład i hałas.

Żołnierze przeważnie z Opolskiego, nazwiska polskie: Marchewka, Szczotka, Wróbel, etc. Mówią narzeczem śląskim. Ci, którzy nie umieją po polsku włączają w zdania niemieckie copochwila „pierona”.

Zmęczeni bardzo! Przeszli 80 kilometrów z dwoma odpoczynkami. Teraz będą biwakować dwie noce.

Jeden z kwatermistrzów mówi: „ich kene sie ja, sie sind der Schriftsteller?”³² – Okazało się, że ponad sześciu już laty był na letniku w Jaroszowicach! Istotnie od

sześciu lat zatrzęsienie było w tej okolicy letników (mówiło się) Ślązaków! – Szwab znał tu już każdą dróżkę, mostek, nieomal chałupę każdą!

Porucznik bardzo grzeczny i układny; nadporucznik (młody, bardzo niski mężczyzna) surowy, opryskliwy, czujny i podejrzliwy.

Chleb, kawa czarna, [...] – śpią wszyscy (prócz nas: przygnębienie, rozpacz, udręka!)

Nazajutrz – zaraz od rana – nieprzyjemność. W domku pod modrzewiem zostały dwa zegarki, złoty osiemnastowieczny, srebrny emaliowany; oba pamiątkowe; ojca i matki.

Wstałem po piątej, o szóstej byłem w domku, zaraz zauważyłem. Powiedziałem o tym kilku żołnierzom. Mówią: zaraportować oficerowi. Nie, rzekłem, tego nie zrobię. Maltretacje, kary – a może i co innego! – Istotnie, przechodząc około grupki żołnierzy usłyszałem: ech! Polacy breszją, tam na pewno nie było zegarków.

Więc: cicho, sza!

Około godziny 10tej – przyszedł sierżant, który spał w domku wraz z 3ma żołnierzami – wyjmuję zegarki z kieszeni, oddaje je „mam, powiada, jednego takiego niepewnego – bałem się o zegarki, więc je ukryłem – nam, powiada, führer zakazał nitkę zabrać – że to niegodne bohaterskiego żołnierza niemieckiego.

Więc dziękujemy, podziwiamy, radzi że są zegarki.

Na śniadanie otrzymują żołnierze „czarną kawę” – chleb, ćwiartkę masła deserowego, masła już ze sklepu wadowickiego.

Nadjeżdża furgon ze skrzyniami mydła – mydło – również z Wadowic.

Konserwy niemieckie – erzacowe; jakiś żółty ser – bez sera.

Oliwa; [...] z kawałeczkami mięsa.

Żołnierze czyszczą karabiny. Wieczorem odprawa.

29.

Już o zmierzchu przychodzi do mnie żołnierz, powierzchowność miła, oblicze sympatyczne – w oczach tli się coś dziwnego – ; fanatyzm.

Robotnik, poeta – mówi z widocznym wzruszeniem – wychwala rodzinę, dzieci – ma ich czworo – otrzymuje na nie 20 – 40 – 60 – 80 mk – pokazuje mi reprodukcję rzeźby – ; macierzyństwo! – ma w portfelu również fotografie jakiegoś miejsca odpustowego – katolik! – po drugiej stronie przez siebie skomponowany hymn na cześć Hitlera – rozwódzi się nad społeczno-ekonomicznymi rekordami soc-narodowego ruchu. Mówi z entuzjazmem – płomiennie – – tłumaczy, wyjaśnia, przekonuje, skłania; – prosi, żebym to powtórzył swoim kolegom i towarzyszom. – Wreszcie pyta grzecznie, czy zegarki zwrócone, że czekał z tym do zmierzchu – gdyby nie – sam zaraportowałby oficerowi, nie zniósłby tego! sumienie! honor!

Inaczej agitowano wśród chłopów (relację mam od Dr. Putka) – tam – poziom i grubość agitacji jak dla [...] „gupie Poloki myślały, że wygramy z Niemcem! gupie Poloki! mocie Rydza, który je gruby, ma tyli brzuch! – ruszać się ni może – muszom go wozić – i wy, gupie Poloki, kecie wygrać pierona!” –

30.

Jest bardzo ciężko! Duszno! źle!

Wieści coraz gorsze!

12go w nocy nadeszły raporty batalionowe (do oficerów) o wkroczeniu wojsk Z.S.R.R. do Polski.

Sądzę: akcja podobna jak wojsk pol. – na Zaolzie.

Pomogliśmy do rozbioru Czechosłowacji! – Pomagają inni do naszego rozbioru. Jasne. Idzie o utworzenie republik związkowych: Ukrainy i Białorusi. Uważam to za słuszne.

Polityka Becka³³ – daje druzgocące rezultaty; cały rząd pol. – a w pierwszym rządzie Beck są sprawcami zguby polskiej! Przecież ostatnie lata panowania kliki głupców, matolów i durni były nie do wytrzymania! Co krok posunięcia fatalne! – Naturalna łączność z grupami słowiańskimi została przekreślona „mocarstwowością” – tzn. dogodną i wygodną (no i: korzystną!) polityką mafii!

Sławek³⁴ to przewodził – odszedł jak samuraj !

Słyszałem w kwietniu w Warszawie okrzyki: Beck na latarnie! – Za późno!!

Mackiewicz³⁵ za zdanie: o Becka jak o Kopernika będą spory – jedni będą twierdzić, że to był minister polski inni, że niemiecki – osadzono w Berezie!

Z całej tej zbrodniczej epoki ludzi ślepych i głuchych – zostaną... sławojki! – Wychołki jako wykładnik akcji rządów po 35tym roku! – Straszne rzeczy! Obłąd!!

31.

Po dwóch nocach [...] – Niemcy opuszczają Gorzeń! – Łączy się 6ta kompania z maszerującymi za Suchą dywizjami. Pozostawili wspomnienia raczej dodatnie; jako ludzie; olbrzymi procent sfanatyzowanych. – Kilku zwyczajnych; kilku obojętnych i przytłoczonych wojną.

32.

Wiadomości przerażające! Ucieczka rządu, generalicji, arystokracji, intelektualistów. Ile w tym prawdy? – nie wie nikt! –

Warszawa broni się! – Jawią się nazwiska; gen. Czumy³⁵, gen. Rumla³⁶ – prezydenta miasta Starzyńskiego³⁷.

Rydz Śmigły³⁸ w Modlinie. 14 pierścieni obronnych Warszawy.

Historia unosi się nad Warszawą.

33.

Wracają uciekinierzy.

Między Kętami a Andrychowem tępiły uciekających karabiny maszynowe samolotów niemieckich.

Gehenna ucieczki! Groza! Śmierć!

Z kilku wracającymi rozmawiałem; szli w paszczę wojny.

Dostawali się do niewoli.

Zderzali się z falą uciekających od wschodu.
Niepołomicka puszcza pełna trupów.
Miasta wymarłe.
Bombardowanie pociągów.
Wraz z żołnierzami – chyba już miliony ludzi zginęło!

34.

Trzy tygodnie trwa wojna.
A to chyba nawet nie początek jeszcze.
Wojna potrwa ze trzy lata.
Warszawa broni się straceńczo!
Wojska Sowietkie zajmują Ruś Czerwoną i Białoruś.
Ponoć niemieckie pretensje protektorackie sięgają po Sołę.
Miasta opustoszałe i posępne.
Wieś milcząca.
Kraj ciemny – nie wolno świecić światła.
Lęk przed nalotami angielskimi.
Ponoć kilkaset bombowców ang. i franc. jedzie na pomoc Polsce.
Warszawa zbombardowana: zamek, Belweder, Kościół św. Jana, ambasady,
gmachy ministerstw, szpitale – domy prywatne – w gruzach; muzeum koło mostu
nowego również.
Wieści przynosi Krobicki i Bałys³⁹. Radio nieczynne – nie ma akumulatorów
i anodówki.
Wieści bardzo niedokładne i sprzeczne; lecz dziś już można wysupłać chociaż
półprawdy.
Fałsz jest bardzo efektowny – prawda krwawa i bohaterska.

34⁴¹.

Nocami przesuwają się nocą w stronę Suchej eskadry tanków i auta ciężarowe.
Ponure demonicznie i migot światła.
Czytać nie sposób – pisać nie sposób; – waga godzin przytłacza.
Z frontu zachodniego nie dochodzi prawie nic.
Ponoć przygotowuje się ofensywa!
Ewakuacja miast niemieckich.
Lecz właściwie nie wie się nic.

35.

Coraz rzadziej słyzy się samolot niemiecki.
Cisza pełna dygotu i drżenia atmosferycznego.
Orka jesienna, zasiewy. Kopanie ziemniaków. Zwyczajny tryb ziemski.

36.

Rozmawiałem z kolejarem, który co dopiero (25go) powrócił z Wołynia. Ledwo z życiem uszedł. Wojska sowieckie powracają. Ukraińcy przyjmują je „z podniesioną głową” (sądzę, że nie wszyscy – są przecież nacjonalisci Ukraińscy. Ukraina przeskoczyła monarchię i „republikę” – wskoczyła od razu w system socjalistyczny – To musi wywołać – takie „niewyżycie się” – fermenty!) –

O dezorganizacji polskiej wszyscy!

Ponoć istnieje projekt utworzenia (pod egidą Niemiec) 11 milionowej Polski. Zabory: niemiecki i austriacki (po San) mają należeć do rdzennych Niemiec.

Spalono bóżnicę w Wadowicach.

Rydz z armią i pół milionem jest (ponoć) na pewno z rządem w Rumunii.

Warszawa broni się; również Modlin i Hel. To już nie nowina.

Już nie trzeba walczyć z Rządem Upadku Polski.

Nikt z tych głupców wrócić nie powinien. Silni w gębie, grantelokwentni – w głowie słabi. Łatwo było robić pacyfikację Ukrainy, uśmierzenie strajku chłopskiego, łatwo było organizować entuzjazm wojenny przeciw Litwie i Czechom! Łatwo, tanio, głupio, nieprzewidująco!!

Można przypuścić, iż nastąpi (za kilka lat) zlanie Rządu U.P. z Rządem Kreatur Niemieckich [...]

Inna Polska może powstać!

37.

Antysemityzm przyjmuje się łatwo. Mniej wśród chłopów – więcej pośród mieszczan.

Jeśli okupacja potrwa długo (a na to się zanosi) – część ludności będzie w opozycji do przyszłego rządu polskiego; represje; zamieszki; może i walki domowe.

38.

Sto lat temu literatura polska pełna ojczyźnianości zwalczała „carat”, „oberpolicmajstra”, [...] czynowników, kibitki etc. – jeszcze Piłsudski [...] właśnie zwalczał! – walka z „Moskalem” – jakżeż inna powinna być polityka po rewolucji październikowej! – Powstała Polska – reakcyjna – militarystyczna (nawet bez siły militarnej!) – klerykalna – tymczasem „Rosja” przoduje w przywróceniu godności chłopca i robotnika, dbałość o ekonomiczne warunki wysuwa na czoło zagadnień społecznych itd. jest „postępowa” i „wolnomyślicielska” (co się samo przez się rozumie – mówię tu tylko przeciwstawnie).

39.

Wojna zanosi się na lata. Rozpoczęta w r. 1914ym trwać będzie (z zamieszkami) do połowy bieżącego stulecia.

40.

Wiadomości, które zresztą bardzo skąpo i powykręcane dochodzą do mnie –

zdają się potwierdzać świetny program polityczny Sowietów.

Sądę, że Hitler jest (pomimo woli) promotorem Stanów Zjednoczonych Europy. Rzeczą Sowietów jest, aby te Stany były zsocjalizowane, czyli były po prostu Związkiem Republik R. S.

41.

Mówi się o internowaniu w Rumunii wodza Upadku Polski –

Mówi się o zdradzie pewnej części wyższych oficerów polskich.

Mówi się o ofensywie franc. – ang.

Mówi się o ewakuacji Berlina (do Bielska, Krakowa, Częstochowy) –

42.

Warszawa padła. Broniły się ulice, barykady, domy, strychy, piwnice.

Nieudolność sztabu polskiego przerażająca!

Kto widział ucieczkę wojska polskiego z flanków – ten wie jak daleko może się sięgać brak organizacji!

Generał Mond zastrzelony przez adiutanta.

Cała Polska oddana w okupację.

A jednak!....

43

Szwajcaria nie przepuściła wojsk niemieckich! –

Na ultimatum Niemiec odpowiedziała wypowiedzeniem wojny.

44.

Nocą słyhać odległe strzały od Zachodu.

Powstanie czeskie.

Na froncie franc. – ang. – legiony czeskie i polskie.

45.

Odwiedził mnie Krobicki i Bałys.

Wiadomości zdają się potwierdzać moje domysły co do polityki Sowieckiej.

46.

Trudno stwierdzić jakie jeszcze ogniska armii polskiej bronią się. Mówią: Hell! mówią: Poznań! – mówią Modlin.

To zresztą jest już bez znaczenia. Rząd Upadku Polski pracował nad zgubą Narodu rzetelnie od wielu lat! – Sławojki!!

W Krakowie wychodzi I.K.C.⁴² – Taki sam jak przedtem! – Tylko odwrotnie!

Ponoć... no właśnie! wciąż i tylko: „ponoć”! –

47.

W nocy z 30go września na 1szy paździer. olbrzymie przesunięcia wojsk niemieckich – drogą z Krakowa na Bielsko. Szum i turkot nieustanny! Kipiąca noc!

Nad ranem liczne strzały po stronie zachodniej.

Również około południa huk armat lub bomb. (Ulotki angielskie przestrzegają od kilku dni ludność, aby się miała na baczności o trzy kilometry oddalała od tras głównych). Mówi się o zbombardowaniu Bielska.

Sensacyjne wiadomości! – Mościcki⁴³ zrezygnował z prezydentury i wskazał jako swego następcę Raczkiewicza⁴⁴ (prezes Związku Polaków Zagranicą); głównodowodzącym wojsk jest Sikorski⁴⁵, ministrem skarbu Koc⁴⁶. Lecz co z Beckiem? zdracją i sprzedawczykiem? –

Piłsudski zaufał trzynastce; – w trzynastcie lat po przewrocie majowym Rząd Upadku Polski dokonał dzieła pychy, sobkowstwa, siebiepaństwa, reakcji i złowrogich egzekucji dokonanych nad chłopem.

Sikorski? – wzięty w kołach francuskich polityków i sztabowców. Lecz później? – wszakże to też reakcjonista, endeck i klerykał.

48.

Po rozmowach Ribbentropa z Mołotowem – Niemcy zostawili część dywizji na pograniczu okupacji niemieckiej i sowieckiej! Wymowne!

Ponoć Rumunia jest już w wojnie z Niemcami.

Przejeżdżające szosą auta niemieckie mają napisy: „Hurra! zurück ins Vaterland”⁴⁷ – „der Krieg ist zu Ende”⁴⁸ – a nawet: „noch ist Polen nicht ferloren”⁴⁹ – ; – na ogół niemiecka propaganda ukrywa przed żołnierzami nawet cię wiadomości o istnieniu frontu franc. ang.

Wczoraj (mówią) rozpoczęła się na zachodnim froncie olbrzymia ofensywa już poza linią Zygryda!

Przez cały dzień odgłosy strzałów – czy powstanie czeskie? czy naloty angielskie? –

Mówi się o przystąpieniu do wojny Rumunii, Węgier i Jugosławii.

Niemcy zabierają wszystkie aparaty radiowe, aby żadnej o nich wieści nieprzychylnej nie zachwyliło ludzkie ucho. Przecież w ich gazetach i radiach w ogóle nie ma jeszcze frontu zachodniego.

49.

Jakie jest, jakie będzie stanowisko Sowietów? – wszakże z łatwością mogliby teraz zająć Polskę i Czechosłowację. Czy zrobiliby to? czy zechcą? – jakie są ich plany? – Tu jest moment ciężkości całej zawieruchy i wrzenia światowego. – O ile się decyzja Sowietów wydłuży i przewlecze – znów wojna obecna niczego nie załatwi; a połowiczność pomocy się tak, jak pomściła się już raz w r. 1918tym – nastąpił ćwierćpokój pełen niepokoju, wojen, rewolucji.

Trzeba wyznać jawnie i otwarcie, że lata – przed upadkiem Polski – były dla obywatela (prócz tych u złobu!) niezmiernie ciężkie i upokarzające – wszelka

wolność myśli i słowa zabita – poniewierka i nędza – podłość i kłamstwo – – Rząd Upadku Polski celował w łamaniu i w wykoślawianiu charakterów. – Czyż i to nie było wstydem palącym, że Beck systematycznie (wszyscy to widzieli!) prowadził Polskę do zatraty?, że szefem Rządu był tumanowaty stupajka?, że Minister W.R. i O.P.⁵⁰ – pokrzykiwał – wystawiając do góry palec wskazujący lewej ręki, a na nim kładąc dłoń prawą – że Polska jest w stanie chwiejnym, a to co ją utrzymuje w równowadze to kler, to Kościół – ? – ten ongi liberał, ateista, uczony!! itd. – itd. – w nieskończoność od góry do dołu! Starostowie! cóż to była – z małymi wyjątkami – za swołocz kacykowska!

A szkolnictwo!! –

*

Pomiędzy kartami „skróków kronikarskich” znajdują się dwa arkusze objęte numeracją wprowadzoną przez Zegadłowicza. Jeden z nich – oznaczony numerem 10 – jest szkicem tworzonego dramatu, drugi – numer 34 – prezentuje fragment ponownej redakcji zapisu z dnia 11 września 1939 r.

Karta 10:

(pokój z drewnianym [...] – w małej willi –)
– 5 sierpnia 1939 r.

(kufry, bagaże, tłumoki)
(stół nakryty gazetami)

(O. przy radio)
– nie, nic z tego – nie da się chwycić żadnej stacji.

(A. – leży na otomanie – milczy)

O.
– przerażająca to była noc! – przez tyle godzin to straszne bombardowania Krakowa – – huk bez przerwy

(A. milczy)

O.
– piąty dzień wojny! – nie do wiary! –

Karta 34:

11go 3 żołnierzy – wiedeńczyków przybyło – a potem dwu kwatermistrzów – i kompania – sympatyczni oficerowie – żołnierze prawie wszyscy mówią po polsku z Opolskiego –

Przypisy:

¹ Z ważniejszych opracowań dotyczących życia i twórczości Emila Zegadłowicza należy wymienić: Władysław Studencki, *Twórczość dramatyczna Emila Zegadłowicza*, „Ossolineum”, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1962; E. Kozikowski, *Portret Zegadłowicz bez ramy. Opowieść biograficzna na tle wspomnień osobistych*, LSW, Warszawa 1966; *Studia o Zegadłowiczu*, red. Jerzy Paszek, UŚ, Katowice, 1982. Prace naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 468; Kornel Szymanowski, *Narcyz. Rzecz o Zegadłowiczu-powieściopisarzu*, WL, Kraków 1986.

² O próbach ustaleniu losów sosnowieckich rękopisów Zegadłowicza zob.: E. Kozikowski, *op. cit.*, s. 553–556.

³ Informację taką podaje J. Zieliński w artykule „Sosnowieckie chwile Emila Zegadłowicza”, „Wiadomości Będzińskie” 1957, nr 83; cyt. za: E. Gondek, J. Grządziel, „Zegadłowicz w Katowicach i Sosnowcu” [w:] *Studia o Zegadłowiczu*, *op. cit.*, s. 139.

⁴ Kilku słów komentarza wymagają pewne nieścisłości: materiały archiwalne nabyte przez Bibliotekę Narodową opatrzone są – sporządzonym przez niezidentyfikowaną osobę – opisem zawartości datowanym 15.10.1941 r. Opis ten określa wspomnianą sztukę tytułem *Hrabia* i podaje, że dramat został napisany na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, zachowane zaś części to ok. 1/3 całości odtworzonego przez autora tekstu. Treścią sztuki miała być pogarda, jaką żywią „ludzie wyższego rodu” wobec chłopów – nawet tych, którzy dzięki swej pracy stali się lekarzami czy profesorami. Pierwowzorem tytułowego hrabiego miał być Maurycy Zamoyski, endecki kontrkandydat profesora Gabriela Narutowicza w wyborach prezydenckich 1922 r.

⁵ *Mohikanie. Sztuka w ant. odsł.* – zachowane jedynie fragmenty I aktu.

⁶ Odwróconie szkicowana karta tytułowa dramatu informuje: „Marja Koszyc – Emil Zegadłowicz, *Interview. Dramat w trzech aktach*, Cieszyn i Bielsko 9–10–11 lutego 1939” – zachowane 14 strony I aktu i 44 strony aktu III. E. Kozikowski utrzymuje, że tytuł *Interview* miała nosić sztuka *Wasz korespondent donosi*, ale towarzyszący rękopisowi opis treści uniemożliwia taką identyfikację. Dramat *Interview* mówi o literacie chłopskiego pochodzenia, którego sytuacja materialna odmienna się za sprawą uzyskanej za książkę o wsi nagrody literackiej. Wybuch wojny – „dymy nad historią” – skazuje jednak literaturę i literatów w kraju na vegetację, los literata-myśliciela staje się koszmarem.

⁷ Powieść ukazała się w Warszawie w roku 1939 pt. *Martwe morze. Pamiętnik Jana w oleju Zydła* w księgarni F. Hoesicka.

⁸ Wymownym tego dowodem jest fakt, iż sam pisarz miał niekiedy trudności z odczytaniem własnych wcześniej sporządzanych rękopisów i wówczas prosił o pomoc żonę.

⁹ PKU – Powiatowa Komenda Uzpełnień.

¹⁰ Nie publikowana powieść E. Zegadłowicza. Maszynopis gotowej do druku powieści zachował się w rodzinnym archiwum pisarza.

¹¹ Nazwa miejscowości – jak wszystkie pozostałe – autentyczna. W Podlesiu przebywała Maria Koszyc-Szolańska, przyjaciółka pisarza, której w niniejszych notatkach Zegadłowicz nigdy nie wymienia z nazwiska. Homonimiczną aluzją nazwy tej miejscowości jest „Podborze” – miejscowość letniskowa w *Domku z kart*.

¹² Wilhelm II (1859-1941), król Prus (1888-1918) i cesarz Niemiec.

¹³ Tj. Marię Koszyc-Szolańską i jej siostrzeńca (syna?) Leonarda Ozolsa.

¹⁴ Dziś już nieistniejący hotel żydowskiego właściciela przy obecnej ulicy Lwowskiej, w pobliżu rogu ulicy Poprzecznej.

¹⁵ Łódziński, postać autentyczna.

¹⁶ Józef Putek, ur. 1892 w Wadowicach, działacz ludowy, publicysta, prawnik. W 1930 sądzony z przywódcami Centrolewu, skazany w procesie brzeskim na 3 lata więzienia. Od 1928 r. poseł w Sejmie II Kadencji z listy PSL „Wyzwolenie”. Po wojnie Prezes Rady Naczelnej SL, w latach 1947–48 minister poczty i telegrafów, poseł w latach 1945–1952. Opublikował m.in. *Mroki średniowiecza*, 1935; *Miłośnicy panowie i krnąbrni poddani*, 1959. Wieloletni przyjaciel Emila Zegadłowicza. Zmarł w roku 1974.

¹⁷ Zgodnie z zarządzeniem władz wydanym w pierwszych dniach wojny, w każdym domu miał powstać schron (zaciemnienie okien, przygotowane skrzynie z piaskiem itd.). W dworze gorzeńskim schron urządzono w pokoju na parterze, tzw. kaplicy (Zegadłowicz utrzymywał, iż dwór był niegdyś siedzibą Braci Polskich (arian), zaś układ pomieszczeń miał sugerować, że pokój ów mógł pełnić rolę miejsca uroczystych zgromadzeń Braci).

¹⁸ Tj. Emil Zegadłowicz, jego córka, Atesa i Leonard Ozols.

¹⁹ Mitrاليةza – karabin maszynowy.

²⁰ Józef Sołtysik, nazwisko autentyczne, ojciec znanej polskiej aktorki, Barbary Sołtysik. W przeciwieństwie do informacji podawanych przez Zegadłowicza, Sołtysik nie umarł wówczas na atak serca – wraz z rodziną wyjechał do Krakowa, w znoszeniu trudów poniewierki pomagał im spotkany przypadkowo służący Zegadłowiczów, Stanisław Pławny.

²¹ *Reg. stromy grzbiet wzgórze, urwisko.*

²² Błąd pisarza w numeracji.

²³ Miejsce autentyczne – karczma w pobliżu Gorzenia Górnego prowadzona przez Żydówkę, Żenię Obständer i jej córkę. Obie zginęły w czasie wojny, budynek po wojnie uległ zniszczeniu (tę samą „karczmę Abstenderową” z czasów jej poprzedniego właściciela, Natana Obständera, opisał Zegadłowicz w *Uśmiechu*).

²⁴ Jan Krobicki, postać autentyczna.

²⁵ Fakt posiadania przez Zegadłowicza broni potwierdza córka pisarza

²⁶ Dwór „Mikołaj” w Wadowicach, zbudowany w XVII wieku przez Mikołaja Komorowskiego, w wieku XVIII należał do Damiana Biberstaina Starowieyskiego, uczestnika konfederacji barskiej. W czasie, o którym pisze Zegadłowicz, własność państwa Krobickich..

²⁷ *Caveant consules! – Memento!!* – Łacińska formuła – „niechaj czuwają konsulowie (by republika nie doznała uszczerbku). Pamiętaj!”

²⁸ Aluzja do Michała Grażyńskiego, wojewody śląskiego w latach 1926-1939.

²⁹ Niem.: „wyrafinowane kobiety” – w znaczeniu: „perfidne prostytutki” (pisownia oryginalna).

³⁰ Błąd pisarza w numeracji.

³¹ Pokój w dworze gorzeńskim, w którym eksponowano prace artystów ludowych (bogaty zbiór rzeźb Jędrzeja Wowry).

³² Niem.: „ja pana przecież znam, pan jest pisarzem?”

³³ Józef Beck (1894-1944), pułkownik, dyplomata; w latach 1914–1917 walczył w Legionach Polskich, członek POW; szef gabinetu Ministerstwa Spraw Wojskowych (1926-1930), od 1930 wicepremier; kierował polską polityką zagraniczną (1932-1939); 17 września 1939 przekroczył wraz z rządem granicę Rumunii.

³⁴ Walerý Stawek (1879-1939), działacz niepodległościowy, polityk, pułkownik Wojska Polskiego; członek PPS; 1914-1915 oficer Legionów Polskich; od 1928 prezes BBWR; poseł na sejm (1928-1938); premier (1930-1931 i 1935, w 1938 marszałek sejmu. Przewidywany przez J. Piłsudskiego na stanowisko prezydenta, po jego śmierci utracił bezpośredni wpływ na politykę rządzącego obozu. Popełnił samobójstwo.

³⁵ Stanisław Mackiewicz (Cat) (1896-1966), publicysta, członek POW (1916-1917), przywódca grupy wileńskich monarchistów i konserwatystów; 1922-1939 założyciel i redaktor dziennika *Słowo*; 1928-1932 poseł na Sejm. Jako członek prawicowej opozycji uwięziony 1939 w obozie w Berezie Kartuskiej – zob. Stanisław Mackiewicz (Cat), „Zbiórka i Bereza” w: tenże, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, „Puls”, Londyn 1992, s. 314-319.

³⁶ Walerian Czuma (1890-1962), legionista, generał Wojska Polskiego. W latach 1938-39 komendant główny Straży Granicznej. We wrześniu 1939 dowodził obroną Warszawy.

³⁷ Juliusz Rómmel (1881–1967), generał, w 1939 dowódca armii „Łódź” i „Warszawa”.

³⁸ Stefan Starzyński (1893–1944), ekonomista, działacz społeczno-gospodarczy; we wrześniu 1939 komisarz cywilnej obrony Warszawy.

³⁹ Edward Rydz-Śmigły (1886-1941), marszałek Polski, Naczelný Wódz w wojnie obronnej 1939.

⁴⁰ Wincenty Stanisław Bałys (1906-1939) wadowicki artysta rzeźbiarz, malarz. Przyjaciel Zegadłowicza. Aresztowany za działalność konspiracyjną, zginął z rąk gestapo 2.12.1939 r.

⁴¹ Błąd pisarza w numeracji.

⁴² „Ilustrowany Kurier Codzienny” – dziennik o charakterze sensacyjnym, wychodził w latach 1910-39 w Krakowie; wznowiony w 1990 jako kwartalnik.

⁴³ Ignacy Mościcki (1867-1946), prezydent RP (1926-1939), chemik z wykształcenia; po 17 września 1939 r. internowany w Rumunii, 30 września 1939 r. przekazał władzę W. Raczkiewiczowi.

⁴⁴ Władysław Raczkiewicz (1885-1947), polityk, minister spraw wewnętrznych w latach 1921, 1925-1926 i 1936; senator BBWR (1930-1935) i marszałek senatu; w latach 1939-1947 prezydent RP na emigracji.

⁴⁵ Władysław Sikorski (1881-1943) polityk, generał; minister spraw wojskowych w latach 1924-1925; rywalizował z J. Piłsudskim o wpływy w armii; polityczny przeciwnik obozu sanacji; 28 września 1939 r. dowódca armii polskiej we Francji, 7 listopada 1939 mianowany Naczelnym Wodzem i Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych; podpisał 30 lipca 1941 r. układ z rządem ZSRR normujący wzajemne stosunki; zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze 4 lipca 1943 r.

⁴⁶ Adam Koc (1891-1969), polityk, publicysta, członek POW, w Legionach Polskich od 1915; od 1928 w BBWR; poseł w latach 1928-1936; od 1938 szef Obozu Zjednoczenia Narodowego; w grudniu 1939 minister skarbu w rządzie Wł. Sikorskiego.

⁴⁷ Niem.: „Hura! z powrotem do ojczyzny!”

⁴⁸ Niem.: „wojna się skończyła”

⁴⁹ Niem.: „jeszcze Polska nie zginęła”

⁵⁰ Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

„Skarby” Emila Zegadłowicza

W artykule będzie mowa o „przygodzie” historyka literatury; „przygodzie”, która nie została zamknięta, gdyż inne naukowe i dydaktyczne obowiązki, kłopoty finansowe w zrealizowaniu zadania, zmiana miejsca pracy wreszcie - co przykro wyznać - brak wytrwałości piszącego te słowa, stanęły na przeszkodzie jej wypełnieniu. Przygoda ta polegała na zaskoczeniu w trakcie żmudnej, szperackiej pracy, tzw. kwerendy wśród archiwaliów Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym, która miała początkowo służyć innym celom, a niespodziewanie odkryła nowe perspektywy badawcze, wypełniające „puste pola” naszej wiedzy o międzywojennym dwudziestolecu. I dlatego zarysowany jedynie kierunek pracy czeka nadal na swego „realizatora”, który powinien doprowadzić ją do końca.

Prolegomena owego badawczego zdarzenia były następujące. Na początku lat osiemdziesiątych, wspólnie z zespołem młodych naukowców Uniwersytetu Śląskiego, prowadziłem, w ramach tzw. „problemów węzłowych”, badania nad polską prozą dwudziestego wieku. Było zatem rzeczą dość oczywistą, że zainteresowania nasze skierowały się na autora głośnych w międzywojennym dwudziestolecu powieści: *Zmóri* skonfiskowanych *Motorów*, które wywołały wówczas jeden z większych „skandali” literackich. „Skandalu” tym głośniejszego, że burzył on dotychczasowy wizerunek pisarza mistyka, nastawionego antycywilizacyjnie regionalisty, autora skądinąd uroczych *Powsinóg beskidzkich*. Nie o sam skandal jednak chodziło w badaniach (choć „strategie” skandalu były niewątpliwie ważnym składnikiem ówczesnego życia literackiego), lecz o udokumentowanie przekonania o ważnej, choć nieocenionej roli Zegadłowicza jako animatora i organizatora życia literackiego w międzywojennym okresie. Dopomóc mogły materiały, które miały się znajdować w muzeum gorzeńskim i pod opieką rodziny pisarza. Wiadomości o tych materiałach, były jednak dość skąpe i niepewne. Istniała nawet obawa, że jest to zbiór ubogi, ponieważ zasadniczą część archiwum Zegadłowicza, w tym rękopisy i korespondencję, żona pisarza Maria przekazała Bibliotece Głównej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w 1961 roku. Jednakże kwerenda temu zaprzeczyła. W Gorzeniu pozostał zbiór różnych dokumentów życia kulturalnego i prywatnej korespondencji z znaczącymi postaciami ówczesnej literatury i sztuki. Zegadłowicz, spędzający znaczną część swego życia w dworku gorzeńskim, uczynił go ośrodkiem życia towarzyskiego i literackiego, swoistym „centrum świata”. Ponieważ także miał za sobą ważne epizody pobytów w Warszawie (1919-1921) i Poznaniu (1927-1931) w archiwum znalazły się także dokumenty przywiezione z obu miast. Pracował wówczas w Ministerstwie Sztuki i Kultury u ministra Zenona Przesmyckiego-Miriama jako referent a później kierownik Wydziału Literatury; w Poznaniu natomiast był redaktorem pisma „Tęcza”, kierownikiem literackim Teatru Polskiego oraz dyrektorem programowym Polskiego Radia. Obecność w tych ważnych ośrodkach kultury i praca organizacyjna zapewniły mu trwałe i intensywne kontakty, owocujące zresztą już w okre-

sie redagowania „Czartaka” (1922-1928) i później w latach trzydziestych. Późniejszy osiadły tryb życia zmuszał pisarza do rozległej korespondencji i tworzenia prywatnego archiwum różnych dokumentów literackich. Na trop tych materiałów naprowadzały wspomnienia Edwarda Kozikowskiego zamieszczone w książkach *Portret Zagadłowicza bez ramy* (1966), *Między prawdą a plotką* (1961), *Więcej prawdy niż plotki* (1964), badania Władysława Studenckiego oraz szereg publikacji o charakterze biograficznym. Informacje o „gorzeńskich” zbiorach (zdeponowanych w Muzeum Okręgowym w Bielsku-Białej) docierały również drogą prywatną. Mając za sobą jako rekomendację zbiorowy tom *Studiów o Zagadłowiczu*, wydanych na Uniwersytecie Śląskim pod redakcją Jerzego Paszka, nawiązałem kontakt z panami: Jerzym Romanem Jaglarzem, ówczesnym zastępcą Redaktora Naczelnego Beskidzkiej Oficyny Wydawniczej oraz Adamem Zegadłowiczem, dyrektorem Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym. Otrzymałem zapewnienie o finansowaniu części badań przez Beskidzką Oficynę Wydawniczą oraz zezwolenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków na „rozplombowanie” paczek z materiałami. Po raz pierwszy znalazłem się w Gorzeniu późną jesienią 1983 roku; zaś w styczniu roku następnego, w obecności specjalnej komisji, razem z panem Adamem otwieraliśmy kolejno zapieczętowane paczki materiałów, których była pokaźna liczba. Po otwarciu okazało się, że zawierają one bogatą korespondencję, zbiór chyba około tysiąca listów, przysłanych na ręce Zegadłowicza rękopisów i maszynopisów utworów literackich, dokumenty ministerialne, redakcyjne, radiowe. Z owych materiałów wyłaniała się jakaś - bardzo istotna strona życia kulturalnego w międzywojennym dwudziestoleciu. Co zaś najważniejsze odkrywały się nieznacznym jego aspekty. Gorzeń okazywał się - na swój sposób - centrum, dokąd zmierzały informacje z Warszawy, Poznania, Krakowa, Wilna, Lwowa i innych ważnych ośrodków. Dopełniały się karty niejasne, oświetlały się od nowa sprawy znane z innych perspektyw. I nie ważne, że czasem dominowała plotka, czy egzaltowana przesada wielbicieli pisarza. Ponieważ także one miały niebagatelne znaczenie dla rozpoznania atmosfery okresu. Materiały ukazały wyraziście, jak znaczącą dla międzywojnia postacią był Emil Zegadłowicz. I to mimo jego „proteuszowej” natury, zmienności postaw i związków osobistych. Charakteryzując pisarza tak pisał Władysław Studencki, pozostający z nim w kontaktach w ostatnich latach życia i niewątpliwie pozostający pod wielkim wpływem jego osobowości:

„Zmysłowy, podległy nastrojom, kapryśnym temperament anarchisty wciąż daremnie poszukiwał równowagi. Zmienność wyrażała się w hołdowaniu coraz to innym kryteriom wartości - katolicyzmowi, immoralizmowi, to znów socjalizmowi, zawsze jednak z tendencjami anarchistycznymi.” (*Literatura polska w okresie międzywojennym*, t.II, *Obraz Literatury Polskiej*, Kraków 1979, s.103).

To „poszukiwanie” niewątpliwie zmuszało pisarza do ciągłego poszerzania kręgu ludzi, z którymi kontakty i których opinie wpływały na jego postawę i utwierdzały w pomysłach czy decyzjach. Miał także zapewne ambicje „mecenasa”, współtwórcy i animatora niektórych tendencji panujących wówczas w sztuce i literaturze.

Przedstawione przeze mnie poniżej uwagi mają charakter bardzo ogólnego rekonesansu. Z masy dokumentów i listów wynotowałem bowiem tylko pewną część interesujących mnie opinii i informacji. Przedstawiam je według pewnych

wątków i tematów wskazując zarazem na ich znaczenie ogólniejsze, wykraczając poza biografię osobistą i twórczą samego Zegadłowicza. Jest to jednak raczej niepełny rejestr niż próba wyczerpującej charakterystyki poznanego zbioru dokumentów.

Już sam przegląd korespondentów pisarza jest imponujący. Znajdują się wśród nich nazwiska najznakomitsze: Wacława Berenta, Władysława Broniewskiego, filozofa Leona Chwistka, Mariana Czuchnowskiego - wybitnego poety rewolucyjnego, nestora Młodej Polski - Artura Górskiego, Marii Jasnorzewskiej - Pawlikowskiej, jednego z najwybitniejszych historyków literatury Juliusza Kleinera, Ireny Krzywickiej, Bolesława Leśmiana, Kornela Makuszyńskiego, Zofii Nałkowskiej, Adolfa Nowaczyńskiego, Władysława Orkana, Wacława Sieroszewskiego, Juliana Tuwima, historyka literatury angielskiej Józefa Ujejskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego), Maryli Wolskiej. Lista to na pewno niekompletna, wymagająca dalszych uzupełnień, zaś te nazwiska podałem jedynie na prawach przykładu, aby czytelnik mógł sobie uzmysłowić wartość Zagadłowiczowskiego „skarbcza”.

Aczkolwiek zgrab materiałów dotyczy lat 1918-1939, to jednak dość znaczna część korespondencji sięga po lata wcześniejsze (np. listy Ludwika Misky'ego pisane od roku 1906); w niewielkiej ilości zachowały się także listy z lat wojennych (Witolda Wypiańskiego i Władysława Studenckiego).

Do najważniejszych składników zbioru należy zaliczyć listy i dokumenty bezpośrednio związane z literaturą i życiem literackim. Za jeden z najciekawszych należy uznać akt założycielski Związku Zawodowego Literatów Polskich z oryginalnymi podpisami m.in. Stefana Żeromskiego. Wśród przysyłanych do Zegadłowicza listów znajdują się rękopisy i maszynopisy utworów: wiersz *Jadwiga* Bolesława Leśmiana (opublikowany w 1 numerze „Czartaka”), blok wierszy Witolda Hulewicz, niedrukowane, ekspresjonistyczny liryk *Miasto* Władysława Broniewskiego, rękopis opowiadania *W namiocie* Zofii Nałkowskiej, wprawki poetyckie Władysława Studenckiego i maszynopis opowiadania Gustawa Morcinka. Także wzmianki dotyczące projektów pisarskich innych autorów (Jerzy Bandrowski, Stanisław Szpotański). Jednakże najwięcej interesującego materiału dostarcza korespondencja dotycząca organizacji życia literackiego, grup literackich, czasopism, spraw wydawniczych. Bardzo ważne dla tej problematyki są listy od Jerzego i Witolda Hulewiczów pisane w latach dwudziestych i trzydziestych. W 25 listach Jerzego (1918-1932), obok elementów ściśle osobistych, można znaleźć sporo informacji o ekspresjonistycznym „Zdroju”, natomiast listy Witolda (15 kartek i 16 listów z lat 1918-1935) przedstawiają m.in. jego działalność w Wilnie, kontakty z „Redutą” Osterwy, redagowanie „Tygodnika Wileńskiego”. O „Zdroju” pisali również inni korespondenci pisarza: Jan Stur i Stanisław Wyrzykowski. Większym zainteresowaniem obdarzano jednak inne inicjatywy redakcyjne Zegadłowicza; wydawanym w Gorzeniu „Czartakiem” oraz kierowaną przez niego w latach 1928-1929 poznańską „Tęczą”. O „Czartaku” informują listy: Józefa Birkenmajera, Artura Marii Swinarskiego, Tadeusza Szantrocha, Jana Wiktora, a szczególnie miejsce zajmuje korespondencja Edwarda Kozikowskiego (obok 20 listów, także protokoły redakcyjne); przy okazji warto wspomnieć o trzech listach Stanisława I. Witkiewicza (Witkacego) z lat 1922-1925, w których znaleźć można deklarację o wstąpieniu, a potem o wystąpieniu z grupy „Czartaka”; o „Tęczy” piszą natomiast Zbigniew Grabowski, Władysław Leopold Jaworski, A. Jesionowski, Jan Emil Skiński.

Archiwalia „gorzeńskie” prezentują również dwa epizody w działalności kulturalno-organizacyjnej Zegadłowicza. Pracę w Ministerstwie Sztuki i Kultury oraz w poznańskim radiu. Informacje o zakresie tej działalności przynoszą - poza teczkami dokumentów - listy o półoficjalnym i oficjalnym charakterze. Takie cechy mają np. list-podanie do Ministerstwa o zapomogę Władysława Orkana czy podanie Leona Chwistka o subwencję dla jego filozoficznego dzieła *Wielość rzeczywistości*. O pracy w poznańskim radio i panujących tam stosunkach personalnych piszą do Zegadłowicza Gustaw Baumfeld i Franciszek Łukasiewicz (kierownik redakcji muzycznej Polskiego Radia w Poznaniu); natomiast filozof Wincenty Lutosławski przedstawia projekt cyklu odczytów radiowych a propozycję współpracy przedstawia eseista i krytyk literacki Stanisław Wasylewski.

Znaczna część korespondencji dotyczy twórczości Zegadłowicza, dostarczając ciekawych danych o jej ocenach i recepcji, zarówno w środowisku literackim, jak i w szerszym - czytelnicy. Obok ocen wyraźnie mających na celu interesowne pochlebstwo, odnaleźć można opinie rzetelne i chociaż często zabarwione emocjonalnie, pełne ciekawych spostrzeżeń. Wśród nich pojawiają się listy - „recenzje”, listy - „wyznania” i listy - oceniające sytuację pisarza. Do takich zaliczyć można przede wszystkim dwa listy Juliusza Kleinera (z 1924 roku) interpretujące Zegadłowiczowskie ballady, egzaltowany list do Marii Jasnorzewskiej - Pawlikowskiej, czy kapitalne listy Juliana Tuwima, w których poeta pisze m.in. o *Motarach*.

Ówczesny prezes Związku Literatów Wacław Sieroszewski pisze do Zegadłowicza w związku z konfiskatą II wydania *Zmór*. Korespondencja określa również stosunek różnych orientacji światopoglądowych do pisarza i jego twórczości. Z listów widać jak zabiegają o niego zarówno koła związane z orientacjami katolickimi, jak i - zwłaszcza po wydaniu *Zmór* - przedstawiciele nurtu lewicowego (listy: Jerzego Borejszy, Wandy Wasilewskiej, B. Dudzińskiego).

Osobną grupę stanowią listy od ludzi sztuki: aktorów i malarzy. Wśród nich można odnaleźć takie nazwiska jak: Vlastimil Hoffman, Stefan Jaracz, Julian Fałat, Józef Mehoffer, Ludwik Misky, Ludwik Solski.

Lektura, nawet pobieżna, listów do Emila Zegadłowicza, stanowi zatem pasjonującą przygodę zarówno dla badacza literatury, jak i dla amatora zainteresowanego kulturą i życiem literackim minionych epok. Odnaleźć w nich można prawdziwe skarby: nieznanne, lub dotąd znane z innej strony, fakty i zdarzenia i postaci. Odkryć - tropy i ścieżki prowadzące w różnych kierunkach. I nie ważne czy w listach znajdziemy, trawestując sformułowanie Edwarda Kozikowskiego, „więcej plotki niż prawdy”, ponieważ i w ten sposób ujawniać się może atmosfera tamtych czasów. Zegadłowicz odbierający w gorzeńskim dworku informacje i opinie przysyłane doń z różnych stron Polski, stawał się odbiorcą i „dysponentem” wiedzy o sprawach, ludziach i dziełach; wiedzy która zapisana prywatnie, teraz po latach nabiera szczególnego znaczenia. I dlatego do badań nad zasobami Muzeum w Gorzeniu należy powrócić raz jeszcze i opracować je do końca. Interpretacja zbiorów może bowiem być istotnym krokiem naprzód w naszym obrazie nie tylko kultury regionu, lecz również całej międzywojennej kultury kraju. I co ważne - ukazać w sposób rzetelny miejsce i rolę w niej Emila Zegadłowicza.

Saga gorzeńska

W ubiegłym roku minęła 110 rocznica urodzin poety, powieściopisarza, dramaturga - Emila Zegadłowicza. Odwiedzmy więc dom, w którym się wychował i gromadził zbiory sztuki, a w którym dzisiaj mieści się największe w Polsce muzeum sztuki okresu dwudziestolecia międzywojennego.

Historia dworu w Gorzeniu Górnym sięga XV wieku. Pierwsi jego właściciele legitymowali się herbem Topór. Na starych, austriackich mapach obrys domu miał kształt nieregularnego prostokąta. Stąd hipoteza o narożnej baszcie i obronnej roli dworzyszczą, która potwierdziła się kilkanaście lat temu podczas remontu. Wykonując betonowe zastrzyki dla wzmocnienia murów, robotnicy odkryli wewnątrz domu głęboką studnię z wodą. Oznaczało to, że dwór, jako obronny musiał - na wypadek oblężenia - mieć wodę wewnątrz.

Okolica jest piękna. Niegdyś było to zupełne odludzie na trakcie wiodącym z Wadowic do Suchej Beskidzkiej. Początkowo parterowy budynek, wielokrotnie przebudowywany, z czasem zyskał obecny wygląd. Dobudowane piętro i rozległy balkon przydały mu dostojęstwa.

Dwór często zmieniał właścicieli i przeznaczenie. Przez pewien czas mieścił się tu przydrożny zajazd. Podobno najciekawszym mieszkańcem budynku był szlachcic Skorupka Padlewski, utracusz i hulaka, który cały swój dobytek przegrał w karty. Za karę pochłonęło go piekło w rogu parku pod hortensją. Jego długie, podkrecone wąsiska oraz przekrwione, zmęczone nocnymi birbantkami i nadmiarem alkoholu oczy dziś jeszcze straszą niektórych.

Historia ta, a także inne opowieści o gorzeńskich duchach nadawały domowi atmosferę tajemniczości i powodowały, że niektórzy, nawet za dnia, bali się tu wejść sami.

Profesor wędrowiec

Tytus Zegadłowicz, ojciec Emila, a mój pradziadek, do Wadowic przywędrował ze wschodu. Stary, wyblakły i zniszczony obrazek ukazywał jego niewielki, rodzinny dwór położony gdzieś pod Stanisławowem. Jako duchowny obrządku grekokatolickiego mógł się ożenić, ale tylko raz. Ponieważ żona opuściła go w nie ustalonych okolicznościach, skazany był na samotność. Zanim pojawił się w Krakowie, przebywał na Węgrzech. W jego krakowskich papierach profesora gimnazjalnego jest adnotacja „politisch verdachtigt”. Dlatego lepiej było zejść władzom z oczu i szukać sobie spokojniejszego miejsca. Wybrał Wadowice, gdzie oprócz botaniki prowadził także chór - pięknie grał na skrzypcach. W niedzielne popołudnie, jeżdżąc bryczką po okolicy trafił do gorzeńskiego dworu. Zauroczył go szczególnie wspaniały, stary park z wieloma okazami niezwykłych drzew, jak dąb błotny amerykański, bliźniacze tuje, czerwonioliste brzozy i buki. Postanowił kupić



Dworek Zegadłowicza w Gorzeniu

resztówkę dworską, aby znaleźć tu schronienie na emeryturze. Ponieważ profesorska pensja nie na wszystko starczyła, Tytus zadowolili się parkiem, sadem, lasem z górą Grodzisko i kilkunastoma hektarami pola. Resztę gruntu nabył najbogatszy we wsi gospodarz.

W wadowickim liceum Tytus poznał nauczycielkę fortepianu, znacznie młodszą od siebie Elżbietę, której rodzice przywędrowali tu z Czeskich

Budziejowic. Wbrew rozsądkowi i opinii małomiasteczkowego środowiska, nić sympatii między nimi przerodziła się w głębokie uczucie. Jednak związku nie dało się zalegalizować. Z dokumentów wynika, że Tytus z Elżą pojechali do Siedmiogrodu, ponieważ jedynie tam mogli zawrzeć małżeństwo. W drodze powrotnej, w Bielsku, przyszedł na świat owoc tej spóźnionej, dojrzałej, nieco melancholijnej miłości - Emil Zegadłowicz.

Elżbieta, mimo prośb Tytusa, nie zdecydowała się zamieszkać z nim, ugięła się pod ciężarem opinii. Pozostała w Wadowicach z rodzicami, nękana wymówkami, wyrzutami sumienia i pogłębiającą się niebezpiecznie chorobą serca. Tytus wziął Emila do siebie, wynajął mamkę, a Elżbieta, opisana w „Zmorach” jako „pani o krótkich srebrnych włosach”, przyjeżdżała do nich bryczką w niedzielne popołudnia.

Gorzeńska magia

W gorzeńskim dworze, u boku starego ojca (Tytus miał 68 lat, kiedy dziecko przyszło na świat), mały Emil stawiał pierwsze kroki i odkrywał pierwsze tajemnice życia. Zakochiwał się w parku, w przyrodzie, w Beskidzie. Miała to być miłość na całe życie. Ojciec wprowadzał go w tajniki łaciny i niemieckiego, uważając za zbędne posyłanie go do gimnazjum. System wartości zaszczipianych małemu Emilowi przez ojca humanistę miał przetrwać w nim na zawsze, a wspomnienia te i okres pierwszych 10 lat spędzonych u boku ojca, mitologizowane we wspomnieniach, opisane zostały w powieści pod symbolicznym tytułem „Uśmiech”.

„Zmory”

Ojciec zmarł, kiedy Emil miał 10 lat. Skończył się okres beztroski. Zdecydowano, że dziecko pójdzie do wadowickiego gimnazjum i zamieszka u rodziców matki. To zderzenie wpajanego przez ojca idealizmu z życiem szkolnym, niemożność przystosowania się do środowiska drobnomieszczańskiego kołtuństwa, jakiego wcześniej nie znał, było koszmarem ponad wszelką miarę. Pogłębiało nieśmiałość, urazy, poczucie inności i wyobcowania wstrząsająco ukazane w „Zmorach”. Do kłopotów szkolnych dochodziły rodzinne; zupełny brak kontaktu z dziadkami. Matka, wiecznie niedomagająca, nie mogąca poświęcić mu należytej uwagi, zmarła na serce, kiedy miał 16 lat. Wówczas opiekę nad Emilem przejęła jej bratowa, ciotka Wanda Kajszar.

Zainteresowania chłopca były już skryształizowane. Pisać zaczął w liceum. Potem poszedł na Uniwersytet Jagielloński na polonistykę. Studiował też historię sztuki w Wiedniu i Dreźnie, co miało duży wpływ na jego późniejsze pasje kolekcjonerskie i przyjaźnie z malarzami.

Piękna Maria

Maria Kurowska urodziła się w Wadowicach, w starej rodzinie o tradycjach inteligencko-ziemiańskich, w należącej do rodziców domu przy ul. Kościelnej, w którym po latach przyszedł na świat Karol Wojtyła. Jej dziad po kądzieli, Antoni Zapałowicz, był pierwszym dyrektorem wadowickiego szpitala, a wuj Hugo Zapałowicz - znanym podróżnikiem i przyrodnikiem. Maria Kurowska robiła to, co przysłało pannie z dobrego domu: grała na fortepianie, malowała, wyszywała, chodziła w Krakowie na kursy Baranieckiego i swym pięknym, kaligraficznym pismem (nie do wiary, że można tak pisać), sporządzała notatki z wykładów Stanisława Noakowskiego. Po śmierci ojca matka sprzedała dom, przeprowadziła się do Krakowa. Stąd właśnie przed wojną Maria ze swymi cioteczными siostrami przyjechała na wakacje do gorzeńskiego dworu, którego część, gwoli podreperowania budżetu, ciotka Wanda wynajmowała letnikom. I tu poznała Emila. 15 lipca 1915 r. odbył się ich ślub, po którym kolejną warszawsko-wiedeńską wyjechali z Wadowic do Wiednia.

„Czartak”

Tytus Zegadłowicz był wielkim zwolennikiem Jana Jakuba Rousseau i jego poglądów filozoficznych. Dał temu wyraz nawet w wyborze imienia, zaczerpniętego z książki tego wybitnego myśliciela francuskiego Oświecenia: „Emil, czyli o wychowaniu”. Zgodnie z tymi poglądami żył blisko natury, uważając za zgubny wpływ cywilizacji na człowieka. Wstawał o 4 rano i oddawał się swym botanicznym pasjom, pielęgnując park, zakładając sad, szczepiąc drzewa i krzewy. To od niego przejął Emil wielką miłość do przyrody i prostoty, co znalazło potem wyraz w założeniu w latach dwudziestych grupy literackiej „Czartak”. Jej najwybitniejsi przedstawiciele to Janina Brzostowska, Zofia Kossak-Szczucka, Jan Wiktor, okazjonalnie drukowali w „Czartaku” Witkacy i Leśmian. Czartakowcy kładli duży nacisk na konieczność harmonijnego życia człowieka z przyrodą, na jej piękno i ochronę. Można by zatem nazwać ich pierwszymi polskimi ekologami. Głoszone przez nich wówczas hasła, pozostające w opozycji do innych awangardowych grup literackich tamtego okresu zyskują dziś na aktualności wobec ogromnego zagrożenia jakie zawisło nad środowiskiem naturalnym człowieka.

„Powsinogi beskidzkie”

Przez całe życie jednoznaczne były także poglądy pisarza na stosunki międzyludzkie. Ewolowały one od franciszkańskiej prostoty, aż po lewicowy radykalizm społeczny. Znajdowało to odbicie w jego poetyckiej twórczości. „Powsinogi beskidzkie”, poświęcone kamieniotłukom, druciarzom, sadownikom, były wielką apo-

teozą i hołdem Zegadłowicza - pisarza i człowieka, dla tych, którzy w hierarchii społecznej stali najwyżej. Drugich oceniał wedle zdolności, wrażliwości, dokonaf. Zafascynowany niezwykłą osobowością Jędrzeja Wowry, doceniając jego talent i wyobraźnię przyjaźnił się z nim, zabiegając o uznanie i wystawy dla tego niecodziennego twórcy, jednego z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy ludowych. Tym, którzy dziwili się jego przyjaźni z niepiśmiennym beskidzkim chłopem odpowiadał, że Wowro jest duchowym arystokratą.

Pasje kolekcjonerskie i saksy

Mimo wielu propozycji pracy, Zegadłowicz wyjeżdżał z Gorzenia niechętnie, tylko - jak mawiał - na saksy. Utrzymanie starego, dawno nie remontowanego dworu przekraczało jego możliwości finansowe. Choć był niezwykle pracowity, systematyczny i prowadził zorganizowany tryb życia, pieniądze wciąż brakowało. Podczas pobytu w Gorzeniu pisał od 9 do podwieczorku, z przerwą na obiad. Dopiero wieczory przeznaczone były na rozmowy z gośćmi, zabawy, czytanie nowych utworów, spory ciągnące się do późnej nocy. A gości w domu zawsze było sporo. Skoro już przyjechali na wieś, zazwyczaj czas jakiś zostawali. Była to bogata galeria pisarzy, malarzy, artystów, z którymi przyjaźnił się pisarz.

Od czasu do czasu, gwoli podreperowania budżetu, wyjeżdżał na zarobek. Po I wojnie przyjął od Zenona Miriama Przesmyckiego propozycję pracy w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie, gdzie wytrwał blisko 2 lata. Stęskniony, powrócił do Gorzenia. Pod koniec lat dwudziestych znów wyjechał, tym razem do Poznania, gdzie organizował program radiowy, był naczelnym redaktorem „Tęczy”, redaktorem „Świata Kulis” i kierownikiem literackim Teatru Polskiego. Zarabiał jak na ówczesne czasy znakomicie, bo kilka tysięcy złotych, podczas gdy np. pensja dyrektora szkoły (która starczała na utrzymanie rodziny) wynosiła 140 złotych. Wtedy właśnie mógł wyremontować dwór oraz kupić wiele antycznych mebli, stanowiących dziś wyposażenie muzeum.

Okupacja

Zegadłowicz był bardzo słabego zdrowia. Zawsze jeździł się leczyć do zaprzyjaźnionych medyków w Krakowie i nieraz wyjazdy te przeciągały się do kilku miesięcy. Z chwilą wkroczenia Niemców, granica na Skawie, pomiędzy Rzerzą a Generalnym Gubernatorstwem, przerwała te wyjazdy.

W Gorzeniu pojawili się Niemcy. Jak się później okazało, doskonale zorientowani, z kim mają do czynienia. Poeta tłumaczył, że z wykształcenia jest historykiem sztuki, że przełożył na polski „Fausta” Goethego. Dokładnie oglądali wypełniony obrazami dwór, przestrzegając, aby niczego nie wynosić i nie przewieszać. Ponieważ kłopoty zdrowotne pogłębiały się, pisarz wyjechał na leczenie do Sosnowca. Mimo intensywnej terapii, naświetlań, przyjmowania wielkiej ilości leków, pisał do ostatnich dni. Niestety wszystkie te rękopisy, które po wojnie trafiły do MKiSz, zaginęły w nie wyjaśnionych okolicznościach. Ostatnia wola pisarza, aby być pochowanym w rodzinnym Gorzeniu, dotychczas nie została spełniona.

Niemcy i Rosjanie

Wkrótce po śmierci pisarza do Gorzenia zajęły niemieckie ciężarówki. Wywieziono wspaniałą gorzeńską bibliotekę i część zbiorów sztuki, m.in. unikatową kolekcję rzeźby ludowej Jędrzeja Wowry, znanego i cenionego już przed wojną nie tylko w Polsce.

Po śmierci męża Maria Zegadłowiczowa pozostała w domu z córkami Halszką i Atesą, a także z przesiedleńcami z sąsiednich wsi, którzy zajmowali parter. Niezwykle zorganizowana i konsekwentna, nigdy, nawet podczas nalotów nie opuściła domu, twierdząc, że tu jest jej miejsce. Kiedy celowane w dom pociski ścinały wierzchołki parkowego drzewostanu, gotowała buraki, odmawiając zejścia do piwnicy. - Jeśli trafią - mówiła - wolę zginąć przy kuchni. - A jeśli nie trafią, coś przecież trzeba będzie jeść.

W ogołoconym przez Niemców dworze wojska radzieckie dokonały dalszych spustoszeń; Rosjanie urządzili sobie tu kwaterę. Pijąc wódkę chochlami z wiader, nigdy nie byli trzeźwi. Rozkładali blachę na podłodze w świątkarni i palili na niej ognisko. Z dymem szły meble, rzeźby, listy Leśmiana, Tuwima, Broniewskiego. Opróżnili wszystkie szuflady. W niektórych pokojach rękopisy i rupiecie sięgały do pasa. Potłukli lustra, rzeźbom kolbami poubijali nosy.

Mroki stalinizmu

Miejscowe władze niejednokrotnie czyniły zakusy na dwór, posługując się różnymi metodami. W czasach, kiedy węgiel był na kartki, za wynajęcie domu na zabawę ludową przydzielaly tonę węgla. W zimowe chłody w gorzeńskim dworze, w tzw. pokoju ojca, w którym zmarł mój pradziadek Tytus i w którym ja przyszłam na świat, na parapacie wisiały sople lodu. - Nie możesz jeździć na rowerze koło okien, bo się przeziębisz - upominała mnie mama. Dumą ojca była zamontowana przez niego tzw. „koza”, czyli piec na trociny. Stał na środku pokoju, rozgrzany do czerwoności, niemiłosiernie długą rurą połączony z dawnym kominkiem. Jednak efekt był taki, jakby ktoś palił ognisko na mrozie.

Cały obiekt zaklasyfikowano jako gospodarstwo rolne. Kiedy sołtys przychodził na spis rolny, oznajmiał: - To co Zegadłowiczko, piszę hektar ziemniaków, hektar kukurydzy. - Ależ panie sołtysie, pan wie, że to park dworski. - Nic się nie da zrobić. Ja ni moge mieć w gminie ani ara nieużytków - odpowiadał nieugięty urzędnik.

Babcia płaciła więc podatek od przychodowości gospodarstwa, a że i dostawy żywca były wówczas obowiązkowe, trzeba też było kupić prosię i jechać z nim do sąsiedniego dworu Krobickich na Mikołaju, (zdevastowanego i zamienionego w składnicę nawozów sztucznych, gdzie rzecz odbywała się w scenerii pomalowanych czerwona olejną farbą kolumn dawniej sali balowej).

Pewnego dnia zjechał do Gorzenia premier Józef Cyrankiewicz. Okupację spędził w Oświęcimiu z jednym z przyjaciół Zegadłowicza, znakomitym malarzem Marianem Ruzamskim, który nie przeżył wyzwolenia obozu. Zobaczywszy tę powojenną dworską gorzeńską nędzę wystarał się wówczas dla Marii Zegadłowicz o rentę z MKiS, która choć niewielka, była jednak nieocenioną pomocą.

Muzeum z konieczności

Wkrótce po wyzwoleniu do Gorzenia trafiać zaczęli ciekawscy. Wiedząc o śmierci pisarza, przychodzili, aby dowiedzieć się czegoś bliższego, zobaczyć, czy dom i zbiory przetrwały. Niepodobna było chować się przed nimi lub nie udzielić informacji. We dworze mieszkały początkowo jedynie Maria Zegadłowicz i jej również owdowiała siostra Ada Ziętkiewicz. W latach pięćdziesiątych na parterze budynku zamieszkał także moi rodzice.

Muzeum zaczęło się skromnie. Najpierw udostępniono kilka pomieszczeń na piętrze: świątkarnię z rzeźbami Jędrzeja Wowry i sztuką ludową, pokój niebieski, wypełniony obrazami Wlastimila Hofmana, Stanisława Noakowskiego i Władysława Skoczylasa, gabinet pisarza, czyli pokój żółty, z dziełami wielu artystów, m.in. Pronaszki, Schulza, Hulewicza, Weissa, Mehoffera i wielu innych. Wreszcie jadalnię w całości poświęconą przyjacielowi i współpracownikowi Zegadłowicza, autorowi znakomych portretów rodzinnych, Ludwikowi Misky'emu. I tak przez wiele lat, na zasadzie kuriozum, istniało to muzeum - nie muzeum, z pomieszczeniami wyglądającymi, jakby ktoś je na chwilę opuścił, wychodząc na spacer do parku. Wszystko bowiem odtworzono z największą pieczołowitością.

Kiedy w roku 1966 zmarła moja mama, Halszka Zegadłowicz, dom opustoszał. Przeniosłyśmy się z babcią do niedużego domku nie opodal, w którym mieszkała jej młodsza córka Atessa z rodziną. Wtedy to wnuk pisarza Adam (syn Atessy) powiększył muzeum o zajmowane dotychczas przez rodzinę pomieszczenia. Przybyły pokoje: balkonowy, należący zawsze do żony poety z kolekcją znakomych rysunków Stefana Żechowskiego - głównie ilustracji do „Motorów”; Halszki - poświęcony Leonowi Wyczółkowskiemu; Aty, z największą w Polsce kolekcją Jerzego Hulewicza i wreszcie herbaciarnia wypełniona dziełami Dalekiego Wschodu, co było efektem przyjaźni pisarza ze znakomitym kolekcjonerem Feliksem Mangghą Jasieńskim.

Stało się swoistym paradoksem, że w tym, największym muzeum biograficznym w Polsce, będącym retrospektywną wystawą sztuki międzywojnia, Zegadłowicz prezentowany był nie jako pisarz, lecz jako kolekcjoner. Może to jednak i lepiej dla muzeum, ponieważ kolekcja była wartością samą w sobie, niezależnie od tego, jak oceniać dorobek pisarski tego kontrowersyjnego twórcy.

Po zmianach administracyjnych w kraju gorzeński dwór przeszedł pod Muzeum Okręgowe w Bielsku-Białej. Niezbędny był remont zniszczonego, zawilgoconego, grożącego zawaleniem budynku. Nie konserwowane od lat zbiory niszczały w zatrażającym tempie. Władze obiecały pomoc, ale po wykupieniu dworskich zabudowań po symbolicznych wręcz, państwowych cenach.

Remont rozpoczął się na początku lat osiemdziesiątych. Zbiory wywieziono do wielu pracowni konserwatorskich kraju, skąd wędrowały do piwnic bielskiego muzeum. Rodzina, chcąc przekazać je jako wyposażenie gorzeńskiego muzeum stawiała warunki, obawiając się o ich dalszy los, a także o samo muzeum. Dramatyczne czasami rozmowy, kiedy to wydawało się, że muzeum na zawsze zniknie z mapy kulturalnej kraju skończyły się wreszcie sukcesem. W lipcu 1995 r. muzeum znowu ożyło, a ogromna liczba zwiedzających świadczy, jak potrzebna była ta placówka.

Muzeum w Gorzeniu

Muzeum po literacie to przeważnie kilka pomieszczeń, gdzie zgromadzone są pamiątki, czasem nawet bardzo osobiste, związane z daną postacią. Tak też wyglądało w najwcześniejszym okresie swojego istnienia Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym. Trzy pokoje, w tym pracownia poety. Placówka przetrwała w takiej formie przez 20 lat /1946 - 1966/. To dopiero wnuk poety, Adam nadał jej zupełnie inny kształt. W miarę możliwości poszerzał kolekcję włączając kolejne pokoje. Odkrywał przed oczyma zwiedzających zupełnie inną, tę mniej znaną twarz Emila Zegadłowicza, historyka sztuki i zapalonego kolekcjonera. Od 1966 roku można już było w Gorzeniu obejrzeć imponujący zbiór prac Ludwika Misky,ego, największą w Polsce kolekcję grafik Jerzego Hulewicza, ciekawe litografie Leona Wyczółkowskiego, czy też wspaniałe rysunki genialnego twórcy jakim był Stefan Żechowski. W miarę jak poznawałem ten fragment kolekcji dziadka, który ocalał z pożogi wojennej - pisze w swoim pamiętniku Adam - zapragnąłem by ludzie mogli zobaczyć to bogactwo, ten ogrom piękna zgromadzony w tym domu. Uważałem, że nie wolno nikomu odcinać możliwości przeżywania estetycznych wzruszeń.

Aktualnie Muzeum Emila Zegadłowicza to wystawa sztuki XX-lecia Międzywojennego. Obok wymienionych już nazwisk zapoznać możemy się z twórczością Zbigniewa Pronaszki, Vlastimila Hoffmana, Władysława Lama, Stanisława Noakowskiego, Józefa Mehoffera, Władysława Skoczylasa, Bronisławy Rychter-Janowskiej i wielu innych. Odwiedzająca placówkę młodzież, co jest sprawą niezwykle istotną, dowiaduje się wiele o artystach wyrosłych z wadowickiej ziemi. Rzeźby Wincentego Bałysa,

Z wizytą w Gorzeniu

W Gorzeniu dworek pięćsetletni
Ubrany w grudnie, marce, kwietnie,
Historie skrywa tajemnicze,
Wiosny i zimy malownicze.

Dom jest gościnnie staropolski,
Obcego jak swojego wita.
Nad drzwiami napis jakże swojski,
Jest zaproszeniem, które czytasz:

[...]

Po pokojach chodzi pani Ata,
Czułym okiem pamiątek dotyka.
Nie wypada mówić o Nim „tata”,
Więc dyskretnie drzwi uczuć przyrymka.

Lecz gdy przychodzi czas majowy,
Dworek nawiedza duch Emilowy
I o miłości pisze wiersze,
Miłości sytej i nie pierwszej.

Pisze o szczęściu i o zmorach,
O blasku słońca na jaworach,
O powsinogach zapomnianych,
O swoich bliskich i kochanych.

A pani Ata słucha Griega.
Wspomnieniem w przeszłość znów
wybiega.

Pragnie zatrzymać tamte dni,
By nie rozwiały się jak sny.



Atessa Zegadłowicz wraz z Adamem Zegadłowiczem

Franciszka Suknarowskiego, Józefa Jury, Romana Brańki, obrazy Jana Mrozińskiego, Karola Pustelnika czy twórczość poetka Janiny Brzostowskiej stają się bliskie po zwiedzeniu kolekcji. Wiele informacji związanych z rozwojem kultury okresu XX-lecia przybliży tamten okres i daje wyobrażenie o tym jak wspaniale w tej dziedzinie rozwijała się ówczesna Polska.

W 1929 roku na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu zaprezentowano dziesięcioletni dorobek niepodległej Polski z różnych dziedzin w tym także z zakresu pięknej książki. Towarzystwo Bibliofilów Polskich wydało czwartą edycję „Dziesięciu ballad o powsinogach beskidzkich Zegadłowicza”. W 1930 roku książka ta była prezentowana na wystawie najpiękniejszych książek świata w British Museum w Londynie - pisze Maria Grońska w wydanej przez Ossolineum w 1994 roku pozycji pt. „Grafika w książce, tece i albumie”. Rzec można bez przesady, że wizyta w Muzeum Emila Zegadłowicza to nie tylko doskonała lekcja historii, ale również możliwość pełnego, szerokiego poznania tamtej epoki. To także możliwość przeżywania wielu wzruszeń jakich dostarczają autentyczne, utrzymane w domowej atmosferze wnętrza. Przekraczając bramę budynku wchodzimy w inną epokę co przepięknie ilustruje wiersz Róży Czerniawskiej-Karcz.

Strona internetowa Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym
(oprac. M. Wójcik)

<http://www.free.com.pl/muzeumez/>
e-mail: muzeumez@free.com.pl

Skandale pani Krysi

Książki biograficzne poświęcone wielkim postaciom czasów współczesnych zawsze cieszyły się popularnością. Zawsze też ich styl był w pewnym stopniu pochodną mentalności epoki, wyrazem intelektualnej kondycji czytającego społeczeństwa. W las poszły przedwojenne nauki Słonimskiego, który pisał o bezcelowości szperania po biografiach: „Pisarze wszystko, co nas może interesować, wszystko, co jest dla nich najważniejsze – umieszczają w swych książkach”.

Prywatne życie Alberta Einsteina. Prywatne życie Mikołaja Kopernika – zachęcają tytuły i ożywa odwieczny spór: odbrażawiać czy nie odbrażawiać. Jakkolwiek osobiście jestem (mimo wszystko) za, to musi niepokoić wzmożone ostatnio zainteresowanie „życiem od strony kuchni”. Czego szukamy w książkach biograficznych? Ukojenia dla naszego wścibstwa? Potwierdzenia typowości naszych wad? Usprawiedliwienia dla wyrzutów sumienia oskarżającego naszą małość? O miłośkach genialnego fizyka czy kanonika kapituły warmińskiej chętnie czytają zarówno te osoby, które nie podejrzewają nawet sensu teorii względności, jak i te, którym trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego absurdem jest wielokroć przez nie wypowiedane zdanie: „słońce wschodzi”... Może chodzi o to, że każdy śledzi obcą wielkość na swoim poziomie? A może winę ponosi nasz system edukacji preparujący biografie i dający w efekcie wizerunki żywota ludzkiego układne, przemilczane, aktualizowane w zależności od potrzeb kolejnych pokoleń, grup, partii, koterii, klubów miłośników kanarków? A może nasz lęk przed odbrażawianiem wynika z tego, że wciąż nie umiemy rozstać się z obawami wyrażonymi lapidarnie przez Ministra Kosiubidzkiego Feliksa: „Jeśli Swojego nie będziesz chwalił, to kto ci pochwali?”

Odbrażawiania nie boi się z całą pewnością Krystyna Kolińska. Po zdemaskowaniu w swoich uprzednich publikacjach wielu miłostek wielkiego Przybyszewskiego i jednej mniejszej Zegadłowicza, postanowiła rzecz dokończyć. Warszawska oficyna „Trio” wydała właśnie najnowszą książkę Kolińskiej *Zegadłowicz. Podwójny Żywoł Mikołaja Srebrmpisanego* dopisując kolejną pozycję biograficzną dotyczącą życia (bo nie twórczości) autora *Zmór*.

Emil Zegadłowicz, który wielokrotnie powtarzał w różnych okolicznościach dewizę swego życia: „Nigdy nie pragnąłem, by mnie ludzie słuchali – zawsze chciałem, by mnie kochali”, nie miał jakoś szczęścia do swoich biografów. Jego wieloletni przyjaciel, Edward Kozikowski, zawarł wspomnienia o swoim wielkim koledze w książce *Portret Zegadłowicza bez ramy*, rezerwując rzeczoną dla samego siebie. Mimo wszystko książka ta stanowi pewną wartość ze względu na swój materiał faktograficzny, no i walor wspomnień osobistych, zaś zde gustowany brakiem skromności jej autora czytelnik może odrzucić komentarze Kozikowskiego czy rekonstruowane przezeń rozmowy prowadzone z Zegadłowiczem. Krystyna Kolińska wymaga od czytelnika większego kredytu zaufania.

Jej książka prezentuje życie Emila Zegadłowicza w charakterystycznej perspektywie oglądu deformującej proporcje biografii pisarza. Sam tytuł zdradza widoczne w treści książki pomieszczenie porządków literackiej fikcji i realiów świata pozaliterackiego. Niewiele uwagi poświęca się tu fascynującym poszukiwaniom artystycznym i intelektualnym Zegadłowicza, jednego z najbardziej kontrowersyjnych twórców Dwudziestolecia międzywojennego. Niewiele mówi się tu o jego twórczości, specyfice wyobraźni, wyborach konceptualnych, metodach pisarskich. Uwaga autorki skupia się nieomal wyłącznie na romansach pisarza, domniemanych schadzках i miłosnych wyznaniach. Myliłby się ten, kto spodziewałby się, że miłosne epizody biograficzne przytaczane są dla wyjaśnienia fenomenu pisarstwa Zegadłowicza, eksplikacji motywów powieściowych czy przywołania prawzorów literackich postaci cyklu *Żywot Mikołaja Srebrzempisanego*. Nie wiedzieć czemu, Kolińska traktuje miłości Zegadłowicza-pisarza jak przelotne romanse erotomana, wyczerpujące swój sens w fizycznym spełnieniu. Zdawać by się mogło, że Zegadłowicz interesuje ją nie jako pisarz, ale jako osoba, o której intymnym życiu można zdradzić najnowsze plotki.

Uważny czytelnik ma prawo być zaniepokojony autorską deklaracją Kolińskiej, która nie ukrywa, iż materiał do książki o Zegadłowiczu czerpała m.in. „z własnej wyobraźni i intuicji”, zaś książka powstawała w wyniku „drażenia psychiki” pisarza (s. 2). Poza lakonicznymi wyjaśnieniami wstępnymi, autorka najczęściej nie informuje, skąd czerpie podawane informacje (co w pewnej mierze jest usprawiedliwione popularnym charakterem książki). Nie określa wyraźnie granicy pomiędzy własną fantazją a faktami (na przykład: małżonka Tytusa, Józefa Wężowska, córka Ludwika i Franciszki z domu Stecewicz, urodzona w Pawłowie w roku 1826, w książce Kolińskiej zwie się – nie wiedzieć czemu – Olena). W manierycznie emocjonalnym stylu informacje czerpane ze świata przedstawionego powieści Zegadłowicza Kolińska podaje na równi z doświadczeniami biograficznymi autora. W zdaniach typu „Nikt nie odpowie już na pytanie...” własną niewiedzę czyni ustaleniami o randze uniwersalnej. Autorskie partie książki są niekiedy – jedynie nieznacznie modyfikowanymi stylistycznie – kryptocytatami z publikacji innych autorów.

Powstaje w ten sposób książka z całą pewnością interesująca dla określonego typu czytelnika. Dla kogoś, kto – jak Kolińska – zainteresowany jest tym, ile było ostrego erotyzmu w miłości Zegadłowicza i Wysockiej (s. 81), lub kogoś, kto dla zaspokojenia swych potrzeb duchowych i intelektualnych musi koniecznie wiedzieć, kiedy nastąpiło pierwsze erotyczne zbliżenie tych dwojga – i gdzie (s. 78).

Swoją książkę Krystyna Kolińska rozpoczyna słowami „Oto Emilek!” Skończywszy lekturę tę kuriozalnej publikacji, która chyba lepiej charakteryzuje autorkę niż jej bohatera, czytelnik – już od samego początku wiedziony słusznymi domysłami – może zakrzyknąć: „Oto pani Krysia!”

Źródła:

Krystyna Kolińska, *Zegadłowicz. Podwójny żywot Mikołaja Srebrzempisanego*, „Trio”, Warszawa 1999.

Noty o autorach

Stanisław Stabro – poeta krytyk, historyk literatury, absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktor habilitowany, pracownik Instytutu Filologii Polskiej UJ, autor dziewięciu tomów wierszy, np.: *Dzień twojego narodzenia* (1974), *Na inne głosy rozpiszą nasz głos* (1978), *Wiersze wybrane* (1995). Jako krytyk i badacz opublikował pięć książek krytycznych i historyczno-literackich, m.in. *Poeta odrzucony* (1989), *Poezja i historia* (1995). Prezes Zarządu Fundacji „Czartak”.

Tadeusz Bujnicki – (ur. 1933) w Wilnie, profesor dr hab., profesor zwyczajny na Uniwersytecie Jagiellońskim, historyk literatury. Badacz literatury pozytywistycznej i międzywojennej oraz życia literackiego dawnych kresów wschodnich. Autor 10 książek (w tym: *Sienkiewicz i historia*, *Sienkiewicza z „powieści lat dawnych”*), podręcznika dla szkoły średniej „*Pozytywizm*” (11 wydań) i podręcznika literatury od średniowiecza do renesansu dla szkół polskich na Litwie. Autor około 200 rozpraw i artykułów naukowych, publikowanych w kraju i za granicą.

Ewa Wegenke – wnuczka Emila Zegadłowicza, obecnie zajmuje się prowadzeniem muzeum poety.

Maria Ziemian – wnuczka poety, dziennikarka Gazety Krakowskiej.

Michał Siwiec Cielebon – wadowiczanie, dziennikarz Gazety Krakowskiej.

Mirosław Wójcik – nauczyciel akademicki, historyk literatury, tłumacz. Adiunkt Instytutu Filologii Polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach. W 1987 r. ukończył studia polonistyczne w kieleckiej WSP, w roku 1994 uzyskał doktorat Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ostatnio wydana książka: *Człowiek – nikt. Prozatorska twórczość Edwarda Stachury w kontekście buddyźmu zen*. Członek zarządu Fundacji „Czartak”. Mieszka w Wadowicach.



Jacek Santorski & Co.
WYDAWNICTWO

Ul. Łucka 2/4/6 m. 21, 00-845 WARSZAWA
Tel. /Fax. (0-22) 654 51 78, tel. (0-22) 654-72-31
Sprzedaż wysyłkowa: wt., czw. Tel. (0-22) 813-88-68

Nasze wydawnictwo istnieje od 1991 roku i jako pierwsze w Polsce zajęło się wydawaniem profesjonalnej i popularnej literatury psychologicznej i psychoedukacyjnej. Zachęcenie niebывałym sukcesem „Świata Zofii” wydajemy też ambitne książki dla dzieci i młodzieży.

W tym roku szczególnie polecamy książki polskich psychologów:

- **Zofia Milska-Wrzośńska „BEZRADNIK. O kobietach, mężczyznach, miłości, seksie i zdradzie”**

Książka znanej psychoterapeutki, dyrektora Laboratorium Psychoedukacji w Warszawie. Autorka styka się z często intymnymi problemami związków międzyludzkich podczas swojej pracy terapeutycznej, gdyż oprócz terapii indywidualnej, zajmuje się też terapią małżeństw. W tej książce przedstawione są pułapki na jakie mogą się natknąć współczesne małżeństwa.

- **Wojciech Eichelberger „ZATRZYMAJ SIĘ”**

Autor urodził się w 1944 r. w Warszawie, współzałożyciel Laboratorium Psychoedukacji – najstarszego w Polsce ośrodka psychoterapii i treningu psychologicznego. Od 25 lat pracuje jako psychoterapeuta. W swojej pracy łączy dwie perspektywy: psychologiczną i duchową. Autor popularnych książek: „Jak wychować szczęśliwe dzieci”, „Pomóż sobie, daj światu odetchnąć”, „Kobieta bez winy i wstydu”, „Zdradzony przez ojca”. Na jego nową książkę składają się rozmowy znanej dziennikarki Renaty Dziurdzikowskiej zamieszczone co miesiąc w miesięczniku „Zwierciadło”.

- **Andrzej Samson „MISKA SZKLANYCH KULEK”**

Andrzej Samson (1947) należy do grona pierwszych polskich psychologów, którzy na początku lat 70-tych zajęli się profesjonalną psychoterapią. Stał się „człowiekiem legendą” rozwijając niepowtarzalną indywidualność terapeuty głęboko oddanego, zaangażowanego i pomocnego, ale zarazem szorstkiego, demaskatorskiego. Autor szeregu książek popularyzujących psychologię, od dawna ujawniał talenty i zamiłowania literackie jako autor tekstów znanych piosenek, sztuk i scenariuszy . „Miska szklanych kulek” jest jego pierwszą, zdumiewającą powieścią, obok której trudno przejść obojętnie.

- **Jacek Santorski, Katarzyna Jarecka-Niemczycka „EMOCJE I CHARAKTERY I ... GENY”**

Kontynuacja książki „Jak żyć żeby nie zwariować” – zbiór esejów psychologicznych o życiu emocjonalnym. Książka oparta na najnowszych teoriach psychologicznych i medycznych dotyczy różnorodności temperamentów i charakterów ludzkich, tego co wrodzone i nabyte, jak żyć z tzw. trudnymi ludźmi. Pomaga również określić swój typ charakteru i uczy jak postępować z dziećmi w różnych okresach ich rozwoju. Zawiera też krótki kurs inteligencji emocjonalnej.

Ponadto szczególnie polecamy:

- **Darcy O’Brien: PAPIEŻ NIEZNANY**

Darcy O’Brien, wybitny amerykański pisarz, jest autorem jedenastu książek. W książce „Papież nieznan” przedstawione są losy przyjaciela Jana Pawła II i Jerzego Klugera, Żyda z rodzinnej miejscowości Papieża — Wadowic. Ta niezwykła książka odkrywa nieznaną dotąd kartę z życia papieża. Można ją traktować jako głos w delikatnej misji na rzecz pojednania między katolikami i żydami.

- **Catherine Clement : PODRÓŻ TEO**

Encyklopedia religii w formie powieści dla każdego a szczególnie dla dzieci i młodzieży. „Podróż Teo” wyraźnie nawiązuje do „Świata Zofii” Jostaina Gaardera

34-100 Wadowice
ul. Putka 9, ul. Zatorska 23
ul. Sienkiewicza 14
tel./fax (033) 873 15 20
fax (033) 823 38 97

ABECADŁO

**Wyposażenie
łazienek
Hydromasaże**

**Bezpośredni
importer płytek
ceramicznych
farby, lakiery**

**Dealer producentów
krajowych**

Przez pięć wieków od wynalezienia druku przez J. Gutenberga wszystko wyglądało mniej więcej tak samo: kaszta, pinceta, miedziany skład ręczny. Tak było również w wadowickich oficynach drukarskich - Pokornych i Foltinów. Ostatnie lata to przełom w miejscowej poligrafii. Jego dobrym przykładem jest



Drukarnia i Wydawnictwo

grafikon s.c.

34-100 Wadowice, ul. Młyńska 58
tel./fax (033) 8731597, 8235722
e-mail: grafikon@bb.onet.pl

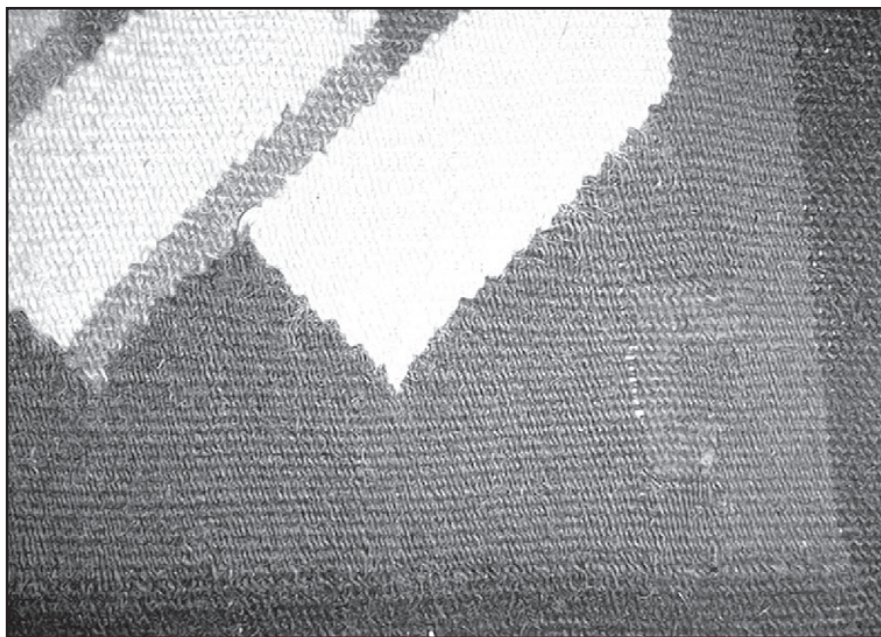
**Ale nic dziwnego
- wszak zbliża się XXI wiek...**



E. Zegadłowicz w gimnazjum, 1904 r.
(pierwszy od prawej w drugim rzędzie)



E. Zegadłowicz w gimnazjum, 1906 r.
(w drugim rzędzie w środku)



Fragmenty kilimów wykonanych w Gorzeniu.



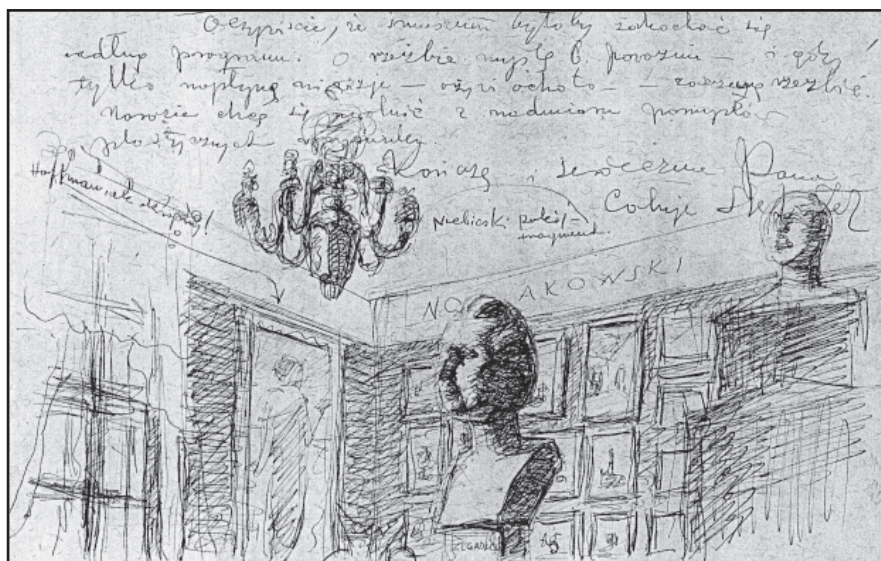
Maria Koszyc-Szołajska
(bohaterka wspomnień E. Zegadłowicza z pierwszych tygodni wojny)



Dworek w Gorzeniu



E. Żegadłowicz w Otwocku, 1938 r.



Rysunek Stefana Żechowski z listu do Mariana Ruzamskiego
-niebieski pokój w Gorzeniu, 1937 r.



ZBIORY HISTORYCZNE IM. MARCINA WADOWITY W WADOWICACH

dokumentują przeszłość i dzień dzisiejszy Wadowic,
niegdyś „Królewskiego Wolnego Miasta”,
dziś sławnego jako miejsce urodzenia Wielkiego Wadowiczana
Jana Pawła II - Papieża przełomu 2. i 3. tysiąclecia.

Zbiory gromadzą wszelkie zabytki kultury materialnej
i duchowej dotyczące przeszłości Wadowic i okolicy,
dokumenty, fotografie, obrazy, rzeźby, pieczęcie, książki,
wydawnictwa itp., organizują stałe i okresowe wystawy
i ekspozycje, wydają książki w cyklu „Biblioteka Zbiorów
Historycznych im. Marcina Wadowity”, albumy, foldery.

Zapraszamy do współpracy oraz do naszego Muzeum:
od poniedziałku do czwartku w godz. 9.00 - 15.00,
w piątki w godz. 9.00 - 16.30,
w soboty w godz. 10.00 - 13.00.

Zbiory Historyczne im. Marcina Wadowity
34-100 Wadowice, ul. Kościelna 4
☎ (033) 873 81 00
e-mail: zhzw@kustosz.com.pl